DUNAJEC
TYGODNIK PZPR

Nr 35 (147) ROK IV Nowy Sącz, 28 sierpnia 1983 r. Cena 10 zł

Fot. MIECZYSŁAW STASZEWSKI

Elżbieta Glinka

GORLICE

Gdyby nie nafta... Nie da się ukryć, że Gorlice stanęły naftą. Gdyby Łukasiewicz nie odkrył jej wspaniałych właściwości, gdyby Mac Garvey nie założył w Gliniku rafinerii z warsztatami — może do dziś Gorlice pozostałyby niewielką osadą, nie stałyby się jednym z największych ośrodków przemysłowych naszego województwa. Z kolei glinickie warsztaty może nie rozwinęłyby się tak szybko, gdyby nie tutejsze tradycje kowalstwa i ślusarstwa — rzemiosł wyrosłych z potrzeb rolnictwa, na którym dotychczas opierała się gospodarka regionu. Wszak już na przełomie XIX i XX wieku w powiecie gorlickim działało około czterystu mistrzów tych rzemiosł. Nafta sprawiła, że w Gorlickiem szybko przybywało przedsiębiorstw, potem już nie tylko z jej eksploatacją związanych, a region, zwłaszcza zaś jego stolica, stawały się ważnym ośrodkiem robotniczym, a także centrum ruchów narodowowyzwoleńczych i walki klasowej. Radykalny ruch ludowy, lewica pepesowska, partia komunistyczna miały tu silne zaplecze kadrowe.

Już w okresie międzywojennym wszystkie siły lewicy społecznej w Gorlickiem współdziałały ze sobą. — *To współdziałanie przeniosło się w czas*

(CIĄG DALSZY NA STR. 6—7)

ADAM OGORZAŁEK

SIERPIEŃ

Ciemniową drogę przeszliśmy od tamtego lata, które miało owocować porozumieniem i nadzieją. Z przyszłej perspektywy jeszcze wyraźniej będzie widać, kto zawarte umowy realizował, a kto łamał. Mimo obelg i pomówień, mimo strajków wzniecanych z byle powodu — cierpliwie zabiegaliśmy o dialog, o rozstrzyganie dzielących nas problemów drogą rokowań. Odpowiedź była coraz bardziej butna. W Radomiu zapowiedziano, że dla nas bój to będzie ostatni. Zlekceważono przestrogi. Kraj znalazł się na krawędzi wojny domowej. Aby uniknąć narodowej tragedii — postawiono wreszcie tamę anarchii. Ale porozumień nie przekreślono. Kto potrafi uczciwie oceniać fakty, ten przyzna, że wojsko, które 13 grudnia podjęło misję ocalenia Polski, niczego co zdrowe i wartościowe nie zniszczyło. Również Sejm pracujący intensywnie jak nigdy dotąd — tworzył mechanizmy chroniące demokrację. A rząd? A Komitet Centralny?

Ciemniową drogą, ale wciąż w tym samym kierunku — w kierunku reform i odnowy — szliśmy, idziemy... W naszych gazetach, w radio i telewizji opublikowano dokumentację tej trzyletniej drogi. Nawet obcy mówią już teraz, że polskie decyzje i metody przezwyciężania kłopotów okazały się trafne.

Dziś rzecz w tym, żeby nie popaść w samozadowolenie, nie wyhamować procesu reform. Dlatego w refleksji o Sierpniu obok myśli dotyczących naszej gospodarki i naszego modelu ludowładztwa — znaleźć się muszą myśli o Partii, która wzięła na swe barki odpowiedzialność za to, by nie powtórzyły się błędy przedsierpniowe.

Do wielu głosów, jakie w tych dniach wypowiada się publicznie, pragnę dorzucić kilka myśli szczególnie mi bliskich. Otóż sądzę, że właśnie w Partii troszczyć się musimy o karczowanie pustosłowia, które nigdy nie jest wypełnione ostatecznie. O nieprzejednanie wobec wszelkiego draństwa. O szacunek dla rogatych, trudnych w dyskusji, mówiących gorzkie słowa, ale niezawodnych, kiedy ich zjednasz i pozyskasz dla współpracy. O honorowanie bezinteresowanych, pracowitych, utalentowanych i odważnych.

Nasze zadanie to nie ulec pokusie usztywnienia i równocześnie nie dać się rozmiękczyć. Przewodzić konstruktywnej robocie, ale także tępieniu nonsensów i biurokracji. Słuchać ludzi, ale nie schlebiać im, gdy się mylą. Nie upiększać rzeczywistości, ale i nie dawać pola czarnowidzom, pomniejszającym wszystko, do czego przyłożyliśmy ręki. Stanowczo więcej wymagać od ludzi, którzy z naszej rekomendacji doszli do stanowisk kierowniczych. Dzielić się odpowiedzialnością z rzetelnymi, słownymi i pomysłowymi. Pozostawiać — ile tylko się da — swobody dla inicjatyw samorządowych, dla lokalnych pasjonatów. Pędzić od siebie wazeliniarzy i nieudaczników. Uczciwie i wciąż od nowa brać miarę z każdego podług tego, co naprawdę robi. Tak ustawiać sita polityki kadrowej, by wybierały najwartościowszych, a słabnącym dać szansę zejścia z trasy z twarzą. Nie odstępować od zasad, ale i nie antagonizować bez potrzeby. Nadal cierpliwie wyjaśniać nasze racje, wyzbyć się zarozumialstwa, odświeżyć język i metody obradowania, świętowania, tworzenia programów, krzewienia przyjaznych uczuć wobec innych narodów. Nie zaniedbać pracy uświadamiającej i szkoleniowej. Wymagać od ludzi wysuniętych na stanowiska kierownicze skromności w życiu publicznym i prywatnym. Zachować takt wobec sprzymierzeńców o odmiennej orientacji światopoglądowej. Uwzględniać tradycję i narodową specyfikę, ale bez megalomanii i szowinizmu.

Każdy z tych postulatów wpisany jest w program naszej Partii. Powtarzam je z nadzieją, że nie zostaną zapomniane bądź zaniedbane w latach, które przed nami.

MYŚLI TYGODNIA

Wielki jest dorobek dobrosąsiedzkich stosunków Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Zachodnia granica naszego kraju odpowiada intencjom postanowień z Jałty i Poczdamu, jest i będzie niewzruszenie granicą pokoju. Powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej uczyniło ją granicą przyjaźni. To sąsiedztwo jest wielką, historyczną zdobyczą naszych narodów. Naszą przyjaźń sprawdziło i potwierdziło życie — **WOJCIECH JARUZELSKI podczas spotkania z przewodniczącym Rady Państwa NRD, ERICHEM HONECKEREM** ● Aktu pojednania nie może oczywiście proklamować Sejm, ani zadekretować rząd, ani wynegocjować jakiekolwiek ciało społeczne. Tak jak rozbicie narodu było historycznym procesem, tak też i pojednanie i budowanie wzajemnego zaufania opartego na prawdzie musi być zamierzone na długie lata — **EDMUND J. OSMAŃCZYK, „Polityka"** ● Ważne jest, by w toczącej się walce członkowie partii wygrywali dzięki sile swego przekonania i trafności argumentacji, by organizacje partyjne działały jak zwarte politycznie, bojowe kolektywy rzeczników spokoju społecznego i pracy dla dobra kraju — **JAN RUSZCZYC, „Trybuna Ludu"**.

tydzień w regionie

SIERPNIOWE PODSUMOWANIA. Sierpień jest miesiącem skłaniającym do refleksji. Gospodarka kraju i województwa uczyniła krok naprzód i przełamała bariery niemożności. Jest to widoczne wyraźnie, gdy porównamy analogiczny okres dwóch ostatnich lat. Ustabilizowała się też sytuacja społeczno-polityczna, wyciszyły wzburzone nastroje.

Problemom sytuacji gospodarczej i politycznej w naszym województwie i ocenie wyników produkcyjnych za okres ostatnich siedmiu miesięcy br. poświęcono zorganizowane przez KW PZPR spotkanie władz administracyjnych i politycznych z kierownictwem dwudziestu jeden największych zakładów Nowosądeckiego.

Na czoło zakładów, które osiągnęły pozytywne efekty swej pracy, wysuwają się m.in. Sądeckie Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego, Sądeckie Zakłady Eksploatacji Kruszywa oraz Kopalnia Skalnych Surowców Drogowych w Klęczanach.

Najsłabsze wyniki natomiast uzyskały: Rafineria Nafty w Gorlicach, Zespół Elektrowni Rożnów i Zakłady Drzewne Przemysłu Muzycznego w Jordanowie. Wśród wszystkich przedsiębiorstw na czoło wysuwa się zdecydowanie spółdzielczość pracy (zwłaszcza Wytwórczo-Usługowa Spółdzielnia Pracy w Limanowej, Spółdzielnia Pracy „Beskid" w Starym Sączu i Drzewna Spółdzielnia pracy „Stoldom" w Limanowej), gdzie wzrost sprzedanej produkcji uzyskano przy najmniejszym wzroście zatrudnienia i wynagrodzeń oraz maksymalnej wydajności pracy.

W większości zakładów wciąż przyrost płac przerasta przyrost wydajności pracy, a najbardziej chyba jest to widoczne w budownictwie, które, choć przekroczyło swoje ubiegłoroczne wyniki, wciąż ma trudności z wykonaniem planów. W lipcu oddano dwadzieścia mieszkań, a w ciągu siedmiu minionych miesięcy — pięćset siedemdziesiąt trzy mieszkania, czyli zrealizowano dopiero 41,5 procent rocznego planu.

Poprawiła się sytuacja w transporcie, gdzie zwiększono znacznie ilość przewozów, zwłaszcza pasażerskich, jednak braki części samochodowych i opon wciąż grożą jego nagłym unieruchomieniem. Polepszyło się widocznie zaopatrzenie rynku i stan zapasów, wzrosła dyscyplina pracy w zakładach oraz ilość przepracowanych godzin, a zmniejszyła absencja pracowników. Wyniki gospodarcze, choć dobre, nie są optymalne; nie wszystkie stanowiska pracy, zwłaszcza w dużych zakładach zostały obsadzone. Na fachowców — ślusarzy, tokarzy i frezerów czekają: „Glinik", ZNTK, NZPS „Podhale" i Rafineria Nafty. Ogółem w województwie na chętnych oczekuje ponad trzy tysiące wolnych miejsc.

Wdrażanie reformy i coraz większa samodzielność zakładów wymagają też zwiększonej odpowiedzialności załogi za podejmowane decyzje. Koniecznością więc staje się praca Samorządów Pracowniczych Związków Zawodowych. Niestety, nasze województwo w tej dziedzinie nie przoduje, w wielkich zakładach — „Gliniku", NZPS „Podhale" i ZNTK — samorządy jeszcze nie działają, choć ich utworzenie przewidziane jest na wrzesień. Te, które istnieją — nie przejawiają większej inicjatywy. Ludziom brakuje jeszcze wprawy i odwagi do podjęcia prawdziwego działania, z którym wiąże się też odpowiedzialność. Jest to jednak kwestia czasu — ruch w gospodarce musi nabierać coraz szerszego rozmachu, a współgospodarzenie jest nie tylko koniecznością, lecz także prawem pracowników.

L.K.

PRZED PIERWSZYM DZWONKIEM. W bieżącym roku w Nowosądeckiem przeznaczono prawie 243 mln złotych na remonty szkół. Prace rozpoczęto na stu pięćdziesięciu siedmiu obiektach. Zdecydowaną większość robót nadzorują prezydent Nowego Sącza oraz naczelnicy miast i gmin, Kuratorium Oświaty i Wychowania kontroluje jedynie dwadzieścia sześć placówek. Jak mnie poinformował kurator **Lechosław Mikstal**, przewiduje się, że do 1 września zostanie przekazanych do użytku sześćdziesiąt dziewięć obiektów, do końca bieżącego roku planuje się zakończyć remonty pięćdziesięciu jeden placówek oświatowych, zaś prace przy pięćdziesięciu trzech obiektach zostaną przedłużone na przyszły i dalsze lata. Do końca sierpnia środki na remonty kapitalne zostaną wykorzystane w 72 procentach. Utrudnieniem przy pracach remontowych jest brak materiałów, a zwłaszcza blachy, lepiku, farby. W dodatku wykonawcy — głównie ci uspołecznieni — nie zawsze uczciwie wywiązują się z podjętych działań. Chodzi tu zwłaszcza o Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Gorlicach, które nadmiernie przeciąga prace przy budynku Liceum Ogólnokształcącego, czy o pracowników, którzy w Dobrej wyraźnie zlekceważyli budowę sali gimnastycznej. Na ostatnim Kolegium Wojewody wystawiono także negatywne oceny niektórym naczelnikom za brak starania o podjęcie i przyspieszenie prac przy obiektach oświatowych na ich terenie. Za brak operatywności skrytykowano m. in. naczelników z Tymbarku i Korzennej.

W naszym województwie 1 września zasiądzie w ławach szkolnych sto sześćdziesiąt siedem tysięcy dzieci i młodzieży. Będzie ich uczyć dziewięć tysięcy dziewięciuset siedmiu nauczycieli. W szkołach Nowosądeckiego jest jeszcze prawie trzysta wolnych etatów, brakuje przede wszystkim polonistów (głównie w szkołach wiejskich), matematyków, nauczycieli wychowania fizycznego, przedszkolnego oraz nauczania początkowego. Prawdopodobnie, tak jak w poprzednich latach, zostaną zatrudnieni nauczyciele bez kwalifikacji. Główną barierą w znalezieniu chętnych do pracy na wsi jest brak mieszkań oraz kłopoty z wynajęciem ich w prywatnych domach. Mieszkańcy niechętnie udostępniają swoje domy na kwatery dla nauczycieli nie rozumiejąc, że niski poziom nauczania w wiejskich szkołach, odbije się przede wszystkim na ich dzieciach.

(D.B.)

WIEŚCI Z PUNKTÓW SKUPU. W ciągu siedmiu miesięcy bieżącego roku, skupiono już 43 tony żywca. Przeważa mięso wołowe, którego jest więcej o 13 procent niż w roku ubiegłym, znacznie niższy jest skup wieprzowiny. Doskonale kształtuje się skup mleka, do punktów dostarczono już 60 mln litrów. Początkowo plan roczny zakładał skupienie 96 mln litrów, po pięciu miesiącach został jednak skorygowany przez spółdzielczość mleczarską do 104 mln litrów. Dobre wyniki osiągnięto w zakupie owoców miękkich; do punktów skupu dostarczono: 371 ton wiśni, 207 ton truskawek, ponad 7 tys. ton porzeczek, 167 ton malin. W warzywach sytuacja nie jest tak dobra, ale trudno jeszcze wydawać ostateczne opinie. Jeżeli chodzi o zboże, to w Nowosądeckiem trzeba skupić 2 tysiące ton; do 15 sierpnia rolnicy odstawili 252 tony. Najlepiej realizują plan gminy: Łużna, Nowy Sącz, Bobowa, Chełmiec i Moszczenica. Zastępca dyrektora Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW, **Leon Zegarliński** stwierdził: — *Plan skupu zboża dla naszego województwa jest realny. A nawet w stosunku do zbiorów — niższy niż w innych województwach. Tym bardziej, że mimo powodzi, zbiory są znacznie wyższe niż w 1982 roku, a wtedy skupiono 2 tys. 300 ton. Liczymy na postawę obywatelską rolników z Nowosądeckiego; dostarczenie do punktów skupu 2 tysięcy ton zboża, powinno stać się dla nich punktem honoru.*

(D.B.)

W TROSCE O DOBRĄ ROBOTĘ. Dbałość o to wszystko, co składa się na pojęcie dobrej roboty: o właściwą organizację pracy, oszczędność materiałów, reżimy technologiczne, wprowadzanie nowoczesności i ciągły rozwój myśli technicznej — od lat znajduje się w centrum zainteresowania Naczelnej Organizacji Technicznej. Nie inaczej dzieje się i w naszym województwie, a koła racjonalizatorów na przykład w „Gliniku" czy ZNTK od dawna znajdują się w wojewódzkiej czołówce. Znaczne ożywienie środowiska technicznego województwa notowaliśmy przed Kongresem Techniki; pisaliśmy o tym w „Dunajcu". Ale i na co dzień działalność NOT nie ustaje, wciąż są organizowane rozmaite konkursy, akcje, przeglądy czy szkolenia służące upowszechnieniu myślenia technicznego i rozwojowi pasji działania w tej dziedzinie.

Ostatnio nastąpiło rozstrzygnięcie kolejnego wojewódzkiego konkursu w dziedzinie techniki, a dwie najwybitniejsze prace, które uzyskały na szczeblu wojewódzkim nagrody I stopnia, kandydują do tytułu ogólnokrajowego „Mistrza Techniki NOT-82". Są to: opracowanie konstrukcji, technologii i produkcji antyimportowej świdrów gryzowych wielkośrednicowych do lewej płuczki średnicy 960 i 1160 mm — dzieło członków **koła Stowarzyszenia Inżynierów Mechaników Polskich z „Glinika"** oraz praca członków **koła Stowarzyszenia Techników Odlewników Polskich z ZNTK** — opracowanie technologii i organizacja procesu wytwarzania tłoków silników spalinowych wraz z wprodzeniem ich do produkcji. Dodajmy, że **nagrodę II stopnia** uzyskała praca członków **koła Stowarzyszenia Inżynierów Techników-Spożywców przy PZPOW w Nowym Sączu**, dotycząca technologii linii zapraw do produkcji wód gazowanych.

W maju br. odbyła się wojewódzka konferencja poświęcona sprawie zapewnienia jakości wyrobów i usług technicznych w warunkach reformy gospodarczej. Poruszono na niej takie sprawy jak przebieg wdrażania reformy, propozycje rozwiązań w zakresie doskonalenia jakości, rola służb kontroli, koszty a jakość w reformie itp.

Obecnie NOT przystąpił do kolejnej wielkiej akcji — **dwustopniowego konkursu DO-RO** czyli dobrej roboty. Rada Wojewódzka Federacji NOT zwróciła się z ofertą udziału w tym konkursie do wszystkich kluczowych zakładów pracy województwa.

Celem konkursu jest poprawa jakości wyrobów oraz poprawa wykonawstwa budownictwa mieszkaniowego i obiektów stanowiących infrastrukturę osiedli, poprawa usług m.in. serwisowych i remontowych na rzecz ludności i rolnictwa, usprawnienie funkcjonowania transportu, rozwój produkcji wyrobów będących nośnikami postępu, opracowanie i wdrażanie nowoczesnych technologii, racjonalizacja wykorzystania surowców, paliw i energii, zastępowanie surowców deficytowych i importowanych krajowymi i łatwiej dostępnymi, poprawa gospodarki materiałowej i obniżenie kosztów wytwarzania. Ponieważ konkurs taki odbywa się po raz pierwszy w warunkach reformy gospodarczej, może odegrać szczególnie ważną rolę w wyprowadzaniu kraju — i województwa — z kryzysu.

Konkurs DO-RO rozłożono na dwa etapy. Osiągnięcia roku 1984 będą oceniane w zakładach do końca lutego 1985 r., a następnie przez wojewódzką komisję konkursową, która wytypuje kandydatów do nagród wojewódzkich I i II stopnia. Efekty działalności roku 1985 — drugi etap konkursu — komisje wewnątrzzakładowe zweryfikują do końca lutego 1986, w kwietniu komisja wojewódzka wytypuje najlepsze prace do nagród wojewódzkich, a także — spośród uczestników obu etapów — wskaże kandydatów do nagród ogólnokrajowych. Przy ocenie będą brane pod uwagę równie opinie na temat poszczególnych prac zamieszczane w prasie, radiu i telewizji, a także zgłaszane bezpośrednio do Głównej Komisji Konkursowej. Ostateczne rozstrzygnięcie Konkursu nastąpi do końca czerwca 1986 r.

Organizatorami konkursu DO-RO są: Polski Komitet Normalizacji, Miar i Jakości, NOT, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa, Federacja Konsumenta, TV oraz redakcja „Trybuny Ludu".

Dotychczasowe doświadczenia pozwalają mieć nadzieję, że oba etapy konkursu przyniosą naszemu woje-

Bez komentarza: w Zakopanem 12-letni Marcin S. z Poznania, przebywający z matką na obozie harcerskim, podczas zabawy sznurkiem, zaplątał go sobie na szyi i udusił się. W Toporzyskach w gminie Jordanów Jan K. prowizorycznie podłączył nowy dom do instalacji elektrycznej, tak że przewody opadały na ziemię. Jego sąsiadka — Helena H. stanęła na nieizolowanym przewodzie i została śmiertelnie porażona prądem. Jej córka — Kazimiera, która usiłowała podnieść matkę, doznała poparzenia ręki.

● Mimo ulewnego deszczu w Zakopanem odbył się „Festyn Lata z Radiem". Przerwano jedynie konkurs malowania na szkle, przeniesiono go do zamkniętego pomieszczenia. W konkursie gastronomicznym pierwsze miejsce zajęła załoga TPT „Tatry" z Zakopanego, która zaserwowała „placek po zbójnicku", najlepszymi w konkursie malowania na szkle okazali się (w kategorii do 11 lat): **Kasia Pietrzak**, a w kategorii powyżej 11 lat — **Janusz Tycner**. Prowadzono sprzedaż wczasów, m.in. oferowano wczasy w siodle lub na nartach, oczywiście w zimie, w Zakopanem. Szkoda tylko, że ulewny deszcz zmoczył pięlną scenografię, którą zbudował **Janusz Urban Adamczyk**. Dodatkowo przyplątały się kłopoty na łączach i redaktorzy „Lata z Radiem" musieli zrezygnować z bezpośredniej transmisji. Tak na marginesie: w tym samym dniu nadawano korespondencję dla „Lata" z Berlina — słychać było doskonale...

● Ślimacze tempo: telegram nadany na poczcie w pobliżu dworca PKP w Nowym Sączu w czwartek 11 sierpnia — jeszcze w niedzielę nie dotarł do adresata w Ochotnicy Dolnej.

● W Zakopanem powstał 18-osobowy zespół do spraw programowania, ochrony i kształtowania środowiska. Jego przewodniczącym wybrano **Jana Parczewskiego**, przewodniczącego Zarządu Miejskiego Ligi Ochrony Przyrody. Zespół opracowuje na listopadową sesję MRN swoje stanowisko wobec planów społeczno-rozwojowych Zakopanego.

● Za naszym pośrednictwem koleżanki z Chorzowskiego Przedsiębiorstwa Produkcji Materiałów Budowlanych przebywający w Lubomierzu składają gorące podziękowanie władzom administracyjnym, oświatowym i handlowym Mszany Dolnej, a szczególnie kierowniczce kolonii **Stefanii Wojciaczyk** oraz całemu personelowi.

● Otrzymaliśmy pozdrowienia z obozu rehabilitacji z Mielnicy nad jeziorem Gopło od słuchaczek Medycznego Studium Zawodowego w Zakopanem. **Barbara Litwin** i **Małgorzata Krasnowska** piszą: „*Pierwszy raz bierzemy udział w tego typu obozie. Jest wspaniale. Szkoda tylko, że w naszym pięknym regionie nie organizuje się podobnych form wypoczynku dla ludzi niepełnosprawnych*".

● Niedawno, przedstawiając dane opracowane przez Wojewódzki Urząd Statystyczny podaliśmy informację, że w minionym półroczu renty i emerytury wzrosły średnio o 900 zł. Nasz czytelnik zakwestionował te dane, twierdząc, że np. jego renta wzrosła zaledwie o 113 zł. Poprosiliśmy o wyjaśnienie dyrektora WUS z Limanowej, **Franciszka Górkę**. Zapewnił on, że dane są właściwe, opracowane na podstawie kwartalnych informacji z

tydzień w regionie

wództwu wiele cennych inicjatyw i wymiernych korzyści.

ELŻBIETA GLINKA

TRWA INWAZJA HAŁASU. Radia, telewizory, magnetofony huczą w osiedlach i na campingach. Warczą motocykle. W mnożeniu hałasu celują zwłaszcza młodzi. Czy można jednak dziwić się małolatom? Czy ktoś próbował im wytłumaczyć, czym jest cisza dla organizmu? Dorośli sami zresztą dają zły przykład. W iluż domach krzyk zastępuje rozmowę! W iluż szkołach nie zwraca się uwagi na harmider, jaki sprawiają wychowankowie, gdy znajdą się w miejscu publicznym!

Obserwujemy upadek społecznej kultury w tej dziedzinie. Nawet sądeccy taksówkarze, zwłaszcza młodzi wiekiem, nie zwracając uwagi na swych klientów, raczą ich głośną muzyką. To samo dotyczy części kierowców WPK. A przecież poziom usług większości naszych taksówkarzy korzystnie wyróżniał ich zawsze w skali kraju. Byłoby więc celowe, by przy najbliższej okazji nasi przewoźnicy przedyskutowali w swoim gronie tę kwestię i uwzględnili fakt, że czasem pasażer nie jest w nastroju do wysłuchiwania hałaśliwej muzyki, bo akurat wraca z pogrzebu albo po prostu źle się czuje. Autobus państwowego przedsiębiorstwa, a także taksówka włączona w służbę publicznej komunikacji — nie mogą się przekształcać w prywatne poletko pana kierowcy. Jego gust jest często rozbieżny z upodobaniami klienta.

Muzyki można słuchać ściszonej, okazując w ten sposób szacunek bliźniemu. Miarą kultury osobistej człowieka jest troska o to, by nie potęgować hałasu, którym cywilizacja i tak obdarza nas w nadmiarze. Oczywiście nie wystarczy sama perswazja o apele. Potrzebna jest w tej kwestii większa aktywność organów porządkowych, zwłaszcza po godzinie 22. To co wyczyniają psy wypuszczane nocą na balkony, smarkacze puszczający na pełny regulator muzykę, młodociani motocykliści i niektórzy właściciele samochodów — woła o interwencję milicji. Bez mandatów i wniosków kierowanych na kolegia, plagi hałasu nie opanuje się. Dlatego równolegle z prośbą do ludzi wyrażliwych i kulturalnych, kierujemy również wezwanie do służb porządkowych, by skorzystały ze swych uprawnień. Bezkarność jest groźna w każdej postaci.

Wołanie o ciszę nie jest zamachem na prawo jednostki do postępowania w zgodzie ze swoimi upodobaniami. Idzie jedynie o to, by chamstwo i arogancja nie zyskały prawa obywatelstwa. Kompromis w sprawie decybeli, którymi mierzy się natężenie hałasu, jest możliwy. W niektórych przypadkach wystarczy odrobina dobrej woli, w innych — konieczne są kary. Czy na przykład, dyrekcje WPK i PKS nie mogą zakazać kierowcom głośnego używania radioodbiorników? Czy milicja nie powinna wyłączyć z ruchu pojazdów szczególnie uciążliwych dla zdrowia psychicznego obywateli? Sporo dobrego mogą także zrobić ludzie szanowani, cieszący się autorytetem w środowisku zamieszkania. Rzecz w tym, żeby chcieli oni interweniować, gdy niekulturalny sąsiad zakłóca ciszę nocną... *(bd)*

POCZTÓWKA Z GORLIC. Dwie godziny to za mało na sprawiedliwe ocenienie miejscowości — to prawda. Ale już pierwszy rzut oka wystarczy, by dostrzec gospodarność lub niegospodarność, wyczuć atmosferę.

Gorlice wywołują uczucia mieszane. Widać troskę o miasto, o jego czystość, o zaopatrzenie — mimo kryzysu zadbano o należyte wyeksponowanie wszystkiego, czym dysponują sklepy, ulice są schludne, słusznie też zamknięto ruch kołowy na jednej z głównych arterii centrum, wiodącej od dworca PKS do Rynku. Ale jednocześnie z trudem, poza samym centrum, można się zorientować w nazwach ulic; po prostu brak tablic. Nie widziałam ich ani idąc od PKS ku „Glinikowi", ani ku Rynkowi. Również nie na każdym przystanku komunikacji miejskiej można znaleźć tablicę informującą jakie tędy jadą autobusy i jakimi trasami — tak jest choćby koło dworca PKS. Są też dla mnie Gorlice, szczególnie stare, zbyt „kamienne" — brakuje zieleni. Może warto by sięgnąć do warszawskiego wzoru Nowego Światu, gdzie niegdyś zainstalowano na słupach latarń wiszące kwietniki?

Rozległy plac Dworca PKS, wtłoczony między jakieś bocznice kolejowe, jest mało przytulny, a co gorsza — nie ma na nim wiat chroniących przed deszczem i lubiącymi to miasto wiatrami. Kiepsko jest z toaletami, bo te na piętrze dworcowego pawilonu, przy barze, zupełnie nie wystarczają w godzinach komunikacyjnego szczytu. Sam Bar Dworcowy, podobnie jak plac, jest nieprzytulny, choć dość czysty. Nie za wielki tu wybór potraw, mimo że czasem nawet kawa się trafia. Za to przydworcowy sklep warzywniczy oferuje bodaj wszystkie towary dostępne w danej porze roku. Ten sklep to znakomity pomysł — jaka wygoda dla podróżnych.

Z zadowoleniem zauważam też jakąś cenną dla podróżnych innowację: oto można wreszcie kupić bilet na określony kurs autobusowy, a nie trzeba — jak przed rokiem — „warować" godzinami na dworcu, szturmując, często daremnie, do kolejnych pekaesów. Dziś mogłam spokojnie pójść na spacer po Gorlicach, bo miałam w kieszeni bilet do Nowego Sącza.

W Gorlicach zawsze dużo przyjezdnych, a teraz, w sezonie letnim, jest ich szczególnie wielu. To oni głównie robią tłok w sklepach, zwłaszcza z artykułami przemysłowymi, oni też stanowią klientelę barów i kiosków gastronomicznych. W Gorlicach jest gdzie przekąsić, choć myślę, że za mało tu kiosków z różnego rodzaju frytkami, plackami czy hot-dogami, a także napojami — w wędrówkach po mieście najchętniej korzysta się z takich usług gastronomicznych.

Mile natomiast uderza dbałość o klienta w gorlickich sklepach. Nie wiem, czy „od podszewki" tutejszy handel funkcjonuje dobrze, ale obsługa jest grzeczna i sprawna, a to ważne, gdy grzeczność ekspedientek musi rekompensować braki zaopatrzenia.

Tyle zdołałam zobaczyć w Gorlicach podczas dwugodzinnego spaceru. Wiem, że są to wrażenia bardzo pobieżne, ale może i one przydadzą się ojcom miasta?

Teleksem z terenu

Egzekutywa Komitetu Zakładowego PZPR w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik" w Gorlicach oceniła aktualną sytuację polityczną i gospodarczą w zakładzie oraz określiła zadania do pracy na najbliższy okres, zwracając szczególną uwagę na konieczność sprawnego przygotowania kampanii sprawozdawczo-wyborczej oraz ostatecznego uporządkowania spraw wewnątrzpartyjnych.

W związku z tym, że we wrześniu br. Fabryka obchodzić będzie 100-lecie swego istnienia, podjęto wniosek o odbyciu w oddziałowych organizacjach partyjnych zebrań poświęconych historii zakładu.

*

Egzekutywa KG PZPR w Korzennej nakreśliła zadania dla instancji partyjnych, wynikające z uchwał XII Plenum KC PZPR, a dotyczące aktywizacji członków partii. Omówiono też program obchodów święta plonów. Przyjęto, iż głównymi organizatorami tych imprez będą: Zarząd Gminny ZSMP oraz koła ZSMP i ZMW.

*

Z inicjatywy Komitetu Miejskiego PZPR w Nowym Sączu z udziałem Prezydenta miasta Nowego Sącza odbyło się spotkanie przedstawicieli jednostek zainteresowanych rozpoczęciem prac przygotowawczych związanych z realizacją centralnego źródła ciepła dla miasta w Biegonicach.

Przyjęto wiążące ustalenia w sprawie harmonogramu zadań w tym zakresie.

*

Na posiedzeniu Prezydium Miejskiej Rady PRON w Zakopanem zrodził się wniosek o powołanie Towarzystwa Przyjaciół Zakopanego. Wniosek będzie m. in. przedmiotem szczegółowej dyskusji na kolejnym posiedzeniu RM PRON.

*

KG PZPR w Jabłonce sygnalizuje, iż ze sporymi kłopotami w zaopatrzeniu w materiały budowlane borykają się kierownicy jednostek gospodarczych gminy: szczególnie nasiliły się one na budowie bloku mieszkalnego, gdzie brakuje rur ocynkowanych, papy, wapna hydratyzowanego i białej armatury. Może to spowodować dalsze przesunięcie terminu oddania bloku i brak frontu robót w okresie jesienno-zimowym.

WYDZIAŁ INFORMACJI I ANALIZ KW

Listy

Przed pierwszym dzwonkiem

Kiedy chodziłam jeszcze do szkoły podstawowej, miałam serdeczną przyjaciółkę. Mając 10 lat uległa wypadkowi, w którym straciła obie nogi. Jeździła na wózku inwalidzkim. Tak ukończyła szkołę podstawową, lecz dalej już się nie uczyła. Rodzice jej doszli do wniosku, że skoro nie chodzi i tak nie będzie pracować, więc po co jej szkoła. Ja jej także pomagałam, nieraz uczyłyśmy się razem, jeździłam z nią na spacery. Pragnęłam, by uwierzyła, że jest taka sama jak ja. Niestety, kiedy miała 17 lat popełniła samobójstwo. Do mnie tylko napisała list: „Tak bardzo pragnęłam żyć, lecz w naszym kraju życie tylko jest dla ludzi zdrowych". Czułam się również winna jej śmierci, gdyż nie potrafiłam przekonać ją, że ma takie samo prawo do życia, jak każdy inny człowiek.

List ten napisała do mnie kilkunastoletnia dziewczyna, która poruszyła bardzo istotny problem dzieci niepełnosprawnych. Nieraz wystarczy nieszczęśliwy wypadek, choroba — i dziecko zostaje zapomniane przez swoich kolegów, zapomniane przez szkołę, odrzucone jakże często przez rodziców.

Bywają rodzice usuwający spod nóg dziecka najmniejsze nawet przeszkody, izolując go od okrucieństw spotykanych w naszym życiu. Pragną wynagrodzić dziecku cierpienie nie pozwalając na samodzielne próby przezwyciężenia kalectwa. Poszukują coraz to nowych lekarzy specjalistów. Jakże często zapominają jednak, że nie ma takiego lekarza, nie ma takiego leku, który przywróciłby dziecku zdrowie.

Bywają też rodzice, którzy pozostawiają dziecko swojemu losowi, umieszczają go w domach pomocy społecznej, aby mieć spokój.

Często dzieci niepełnosprawne kierowane są do szkół o specjalnym zakresie nauczania, tylko dlatego, że są kalekami. Również często — szczególnie na wsi — dziecko pozostaje bez szkoły w ogóle.

W Związku Harcerstwa Polskiego działa ok. 2.000 drużyn „Nieprzetartego szlaku", skupiających dzieci niepełnosprawne. Ale jest to jednak przysłowiowa kropla w morzu potrzeb.

Trzeba więc zapewnić pełną integrację dzieci niepełnosprawnych wśród swoich rówieśników.

ZYGFRYD DZIEKAŃSKI

Kościelisko

ZUS-u. Trzeba jednak pamiętać, że dane statystyczne są to średnie pobory, średnie podwyżki itd. Nie odnoszą się one do indywidualnych przypadków.

● Niedawno „Przegląd Tygodniowy" pisząc o planowanym utworzeniu muzeum w byłej katowni hitlerowskiej „Palace", zarzucił władzom miejskim, że nie interesują się przedsięwzięciem i pozostają na uboczu. Poprosiliśmy o wyjaśnienie dyrektorkę Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej. **Stanisławę Strachanowską**, która powiedziała: — *Dziwi mnie to sformułowanie w „Przeglądzie Tygodniowym", to przecież nasz wydział i MRN wystąpiliśmy z projektem zorganizowania w „Palace" Izby Pamięci. Jesteśmy już po rozmowach z kierownictwem mieszczącego się w tym budynku żłobka tygodniowego. Dajemy fundusze na remont i utworzenie Izby Pamięci. Od września przy mozolnych pracach odsłaniania zamalowanych napisów zatrudnieni zostaną uczniowie Zespołu Szkół Budowlanych pod kierunkiem* **Wiesława Białasa.**

● Swoisty rekord pobito w nowosądeckiej Izbie Wytrzeźwień w nocy z 15 na 16 sierpnia, gdy przyjęto ponad czterdziestu klientów. Część — ze względu na brak miejsc — musiano przetrzymać w areszcie.

● Do naszej redakcji wpłynęło podziękowanie od Oddziału Okręgowego w Krakowie Ogólnokrajowej Spółdzielni Turystycznej „Gromada" dla Oddziału PKS w Nowym Targu za wynajęcie autokarów do przewozu grup kolonijnych. W piśmie czytamy m.in.: *„Pomimo trudnej sytuacji przewozowej wszystkie nasze zamówienia zostały zrealizowane. Podkreślamy również, że Wasza Dyrekcja zawsze była i jest przychylna w realizacji tego typu przewozów, czego nie mogliśmy załatwić w Oddziale PKS w Zakopanem".*

Ze sportu: jak informuje przewodniczący Rady Gminnej LZS z Bobowej, **Adam Urbanek** w turnieju piłki nożnej o Tarczę Herbową Gminy Bobowa zwyciężyli zawodnicy z Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" z Bobowej pokonując Spółdzielnię Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego z Bobowej 2:0. Mecz finałowy sędziował **Tadeusz Cichy**, któremu z okazji prowadzenia pięćsetnego spotkania wręczono pamiątkowy dyplom. Ognisko Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej „Karate" w Nowym Targu zorganizowało turniej piłki nożnej zespołów młodzieżowych o „Puchar Lata '83". Zwyciężyła reprezentacja ulicy Szaflarskiej I przed ekipą z ulicy Wojska Polskiego I i ulicy Szaflarskiej III. Oto skład zwycięskiej drużyny: **Dariusz, Wojciech i Tomasz Wolscy, Krzysztof Łuczak, Krzysztof Wajda, Bogdan Zasadnik, Andrzej Dobrzyński, Piotr Głąbiński, Roman Panek i Lesław Dłubacz.** Najlepszymi zawodnikami turnieju byli: bramkarz **Ryszard Haber** i zawodnik **Piotr Lubert.** Nagrody ufundowało Ognisko „Krokus" i Osiedlowy Dom Kultury.

● **Z KRONIKI MILICYJNEJ. Zabójstwa:** W Jurgowie w czasie sprzeczki **Adam H.** z Brzegów uderzył nożem Mirosława M., który doznał rany kłutej lewej strony klatki piersiowej. **Rozboje:** W Zakopanem napadnięto na będącego w stanie nietrzeźwym Mariana L. Nieznany sprawca pobił go, a następnie zabrał 5 tys. zł oraz dokumenty. **Kradzieże:** W Piwnicznej włamano się do prywatnego mieszkania i skradziono dwa kożuchy oraz 2 tys. zł. Dzięki sprawnej akcji pracowników MO schwytano sprawców: Reginę D. i Władysława W. — oboje narodowości cygańskiej. Mienie odzyskano. W Zakopanem włamano się do samochodu marki „Robur" należącego do PR i TV zabierając sprzęt radiowo-telewizyjny wartości 112 tys. zł. **Bimbrownictwo:** W mieszkaniu Wincentego G. ze Starego Sącza znaleziono 60 l zacieru i kompletną aparaturę do destylacji, a u Marii B. z Gorlic 8 l zacieru oraz aparaturę. **Prokuratorzy aresztowali:** mieszkańców Rabki — Czesława B., Damiana Sz., Macieja B. za kradzież akumulatora oraz próbę kradzieży kół od samochodu „Łada", oraz Adama H. za napad przy użyciu noża.

Handel: dużo lepiej, ale...

— *Dużo lepiej niż przed rokiem, ale te bezsporne osiągnięcia bardziej by nas cieszyły, gdyby... nie wiele mankamentów, nieprawidłowości, a czasem sytuacji wręcz karygodnych* — przyznaje **ALFRED MALINOWSKI**, dyrektor Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego. — *Wciąż jeszcze zaginionymi zjawiskami są spekulacja, marnotrawstwo, niedopatrzenia. A przecież przez pryzmat warunków codziennego bytu, na które ogromnie wpływa jakość funkcjonowania handlu, ogół społeczeństwa ocenia sytuację w Polsce.* — Nieprzypadkiem więc handel codziennie znajduje się na cenzurowanym, oceniany z jednej strony przez społeczeństwo, z drugiej zaś przez władze. Funkcjonowaniu handlu w pierwszym półroczu br. i miesiącach letnich poświęcone też było niedawne spotkanie kierowników organizacji handlowych województwa, z udziałem przedstawicieli Państwowej Inspekcji Handlowej oraz — co świadczy o randze problemu — I sekretarza KW PZPR **JÓZEFA BROŻKA.**

Żeby nie zanudzać czytelników cytowaniem wielu liczb, przytoczę z wypowiedzi dyrektora Malinowskiego tylko kilka. Zacznijmy od pozytywów. W pierwszym półroczu br. plany sprzedaży wykonano w niemal 125 procentach, a w stosunku do roku ubiegłego notuje się wzrost o prawie 40 procent. Również w lipcu plany przekroczyły wszystkie piony handlowe z wyjątkiem „Jubilera". Nie wypadliśmy też źle w stosunku do innych regionów kraju: handel nowosądecki zajął ogólnie 20 miejsce, a jego poszczególne piony: WPHW — 7, WSS — 9, WZSR — 19. Gastronomia nowosądecka znalazła się na wysokim 6 miejscu, przy czym WSS-owska na pierwszym. Okres letni z pewnością jeszcze tę sytuację poprawi. Dziś już wiadomo, że kierownicy kolonii i obozów nie mieli na ogół żadnych zastrzeżeń.

Sklepowe półki powolutku zapełniają się. Najlepiej widać to w sklepach spożywczych, ale i przemysłowych towarów jest coraz więcej. Najtrudniej o sprzęt zmechanizowany gospodarstwa domowego, którego w wolnej sprzedaży praktycznie nie ma, a i do sprzedaży sterowanej przeznacza się go o wiele, wiele mniej niżby trzeba. Ale „z pustego i Salomon nie naleje". Dobrze więc, że — choć wszyscy przyjezdni psioczą — wojewódzkie władze handlowe wstrzymały dostawy najatrakcyjniejszych towarów przez lato, byśmy nie patrzyli, jak wyjeżdżają z naszego województwa w walizkach gości, którzy na urlopach mają czas wystawać w kolejkach.

Tyle o plusach. A minusy? Praktyka wykazuje, że największym problemem handlu w województwie nie są wielkie afery, a drobne niedokładności i nieprawidłowości.

Tysiące — dosłownie — kontroli przeprowadzonych w tym roku wykazały, że nadal wiele jest w handlu zjawisk negatywnych. Na przykład — jak podali dyrektor Malinowski oraz przedstawiciele PIH — na 2231 kontroli przeprowadzonych w placówkach podległych WZSR, aż w 541 stwierdzono nieprawidłowości, a prezesi zarządów jakoś ciągle nie korzystają ze swych szerokich uprawnień. Braki stwierdzono np. w GS Zagórzany, a w sklepach GS Zakopane — nawet podstawowych artykułów spożywczych brakowało w sklepie nr 52 w Białym Dunajcu, co świadczy o beztrosce i braku wyobraźni osób odpowiedzialnych za zaopatrzenie. W sklepie nr 32 WZSR w Nowym Sączu były ukryte towary, z nowotarskiego magazynu WZSR atrakcyjne towary kierowano do własnej stołówki i sprzedawano pracownikom.

W zakładach gastronomicznych najczęstsze jest oszukiwanie na wadze potraw, zakup towarów bez rachunków i ewidencji, podmiana gatunków surowców, nierozliczanie kartek przy sprzedaży posiłków abonamentowych itp. Na czarną listę wpisały się m. in. restauracja „Kasprowy" w Zakopanem, „Hokejowa" w Krynicy, „Jodełka" i „Kiczora" podległe GS Kamienica. W zakładach gastronomicznych panuje też zupełna samowola, jeśli chodzi o sprzedaż napojów alkoholowych.

W WPHW było dużo lepiej — na 409 skontrolowanych sklepów nieprawidłowości wykryto w 16 (np. w sklepie nr 27 ukrywano towary). Do najczęstszych grzechów należą: złe prowadzenie zapisów kredytów MM, brak wywieszek z cenami.

W pionie WSS na 2181 skontrolowanych placówek — nieprawidłowo działało 221. Jednym z takich złych przykładów jest krynicka restauracja „Hawana", gdzie klientów oszukuje się na wadze, podmienia gatunki produktów, zawyża ceny. Nieprzestrzeganie receptur, braki towarów — to najczęstsze wady handlu i gastronomii WSS.

Na 726 kontrolowanych placówek „Ruch" nieprawidłowości, i to drobne, stwierdzono w 29: w kilku przypadkach ukrycie atrakcyjnych towarów, przeważnie zaś nieterminowe rozliczanie reklamentacji.

Tak zwane kontole dyrektorskie w lipcu i do połowy sierpnia wykazały nieuzasadnione braki towaru w sklepach **WZSR** — np. w Zakopanem nie było napojów chłodzących, a w Nowym Targu proszków do zamaczania bielizny i do pralek automatycznych. Nie wiadomo czemu poza Nowym Sączem nie ma ciągłości sprzedaży kaszanki, spadła produkcja wyrobów garmażeryjnych, zwłaszcza bezmięsnych, nie dba się o czystość i porządek w sklepach (np. w Jordanowie). Ciągle źle jest z jakością pieczywa.

Dyrektor WPHW, **JÓZEF BIERNAT**, żalił się, że najwięcej trudności przysparza mu sprzedaż towarów sterowana, a zwłaszcza realizacja kredytów MM — zarejestrowane są w województwie zamówienia na towary wartości 330 mln zł w ramach tego kredytu, a zrealizowano dotychczas za około 38 mln zł. Sugerował, by na kredyty MM przeznaczyć połowę towarów kierowanych do sprzedaży. Za dobrą inicjatywę uważa kiermasze w zakładach pracy i

---

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

Wojewódzka Rada Narodowa w październiku 1975 roku nakreśliła zadania w zakresie umacniania ładu i porządku publicznego w regionie nowosądeckim. Dalszej konkretyzacji i rozszerzenia tych zadań dokonał Wojewoda Nowosądecki w „Harmonogramie realizacji rządowego programu stabilizacji dyscypliny społecznej oraz porządku i bezpieczeństwa publicznego", opracowanym w 1982 roku. W oparciu o te akty prawne podejmowane były przez organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości, administrację państwową i gospodarczą, różnego rodzaju komisje i zespoły oraz organizacje społeczne — działania zmierzające do osiągnięcia społecznie pożądanego stanu ładu i porządku publicznego.

Jednym z ważnych zadań w realizacji tego programu jest zwalczanie pijaństwa i alkoholizmu (przyczyn i skutków). Ważną rolę w tym zakresie odgrywa lecznictwo odwykowe. Na terenie województwa nowosądeckiego funkcjonuje 7 poradni odwykowych. Borykają się one z kłopotami lokalowymi i kadrowymi, ale mimo to **w latach 1980--81 przyjęły na leczenie około dwóch tysięcy pacjentów (w 1982 r. — 1360, a w I kwartale br. 700 osób dotkniętych chorobą alkoholową). W roku ubiegłym na leczenie zamknięte w Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Kobierzynie skierowano z województwa 140 osób. Dla pozostałych (wymagających leczenia) zabrakło miejsca. Aby ratować sytuację otwarto dwa tzw. oddziały leczenia odwykowego — w Zakopanem i Nowym Sączu. Podjęto w nich leczenie 186 osób.** Ważnym ogniwem zwalczania alkoholizmu i leczenia odwykowego były komisje społeczno-lekarskie działające w 7 miastach. Tylko w ubiegłym roku komisje te rozpatrywały ponad 500 spraw, kierując 101 osób na leczenia dobrowolne, a 127 na leczenie przymusowe. W roku bieżącym komisje te zintensyfikowały swą działalność (w I kwartale przyjęły i rozpatrzyły 226 spraw). W czerwcu powstała Wojewódzka Komisja d.s. Przeciwdziałania Alkoholizmowi, tworzone są również komisje terenowe. Podjęto kroki dla pełnego wdrożenia ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Opracowywany jest specjalny program szkolenia kadr medycznych w zakresie leczenia alkoholizmu, a także kierunki usprawniania lecznictwa odwykowego. Następuje dalsze ograniczanie ilości punktów sprzedaży alkoholu. Mimo to w **pierwszych pięciu miesiącach br. sprzedano w województwie blisko 900 tysięcy litrów wódki (w przeliczeniu na 100-procentowy spirytus) oraz 1294 tys. litrów wina. Są to wskaźniki wyższe od analogicznego okresu roku ubiegłego.** Trzeba powiedzieć wprost: są to liczby alarmujące. Za nimi kryją się setki ludzkich dramatów i tragedii, wypadków drogowych, tysiące nieprzespanych nocy przez rodziny alkoholików, złamane dzieciństwa. Faktyczne spożycie alkoholu jest jednak większe, bo do ogólnego bilansu doliczyć trzeba liczne nielegalne wytwórnie. W 1982 roku Milicja Obywatelska zlikwidowała 139 bimbrowni i skierowała 110 spraw do sądów, które skazały prawomocnymi wyrokami 65 osób. Organy prokuratury wszczęły postępowanie przeciwko 36 podejrzanym o nielegalny wytób spirytusu. Również kolegia d.s. wykroczeń stosowały zaostrzoną represję w stosunku do sprawców wykroczeń popełnionych pod działaniem alkoholu. Rozpoznały one w I półroczu br. 625 spraw o zakłócenie porządku publicznego pod wpływem alkoholu, co stanowi 18% wszystkich wniosków rozpatrzonych przez kolegia. Jeszcze więcej było wniosków o ukaranie za prowadzenie pojazdów mechanicznych po spożyciu alkoholu.

Poważną rolę w walce z pijaństwem odgrywa uruchomiona w czerwcu 1982 roku Izba Wytrzeźwień w Nowym Sączu, w której zatrzymano około 6 tysięcy osób, mężczyzn i kobiet, o różnym stopniu wykształcenia i statusie społecznym. Średni koszt pobytu w tym „żłobku dla pijaków" wynosi około 2 tysięcy złotych (a chętnych w kolejce nie ubywa).

W zwalczaniu pijaństwa i alkoholizmu (głównie w zakresie profilaktyki) ważną rolę odgrywają takie stowarzyszenia jak Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy i Towarzystwo Trzeźwości Transportowców.

Drugim kierunkiem — niemniej ważnych działań — jest ograniczanie przestępczości nieletnich. W dziedzinie zapobiegania zjawiskom społecznego niedostosowania dzieci i młodzieży koordynatorem jest Wojewódzki Zespół ds. Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Dzieci i Młodzieży. Na terenie województwa jest około 1700 młodych ludzi do lat 18 niedostosowanych społecznie i zagrożonych demoralizacją. Część z nich nie uczy się i nie pracuje. Głównymi przejawami zagrożenia demoralizacją i niedostosowania społecznego młodzieży są: wagary, ucieczki z domu, włóczęgostwo, alkoholizm, niszczenie mienia, bójki i stosowanie przemocy, przywłaszczenia, kradzieże. Zdarzają się próby popełniania samobójstw. Najwięcej młodzieży niedostosowanej społecznie mieszka w Nowym Sączu, Zakopanem, Gorlicach, Nowym Targu, Limanowej, Grybowie, Rabce, Jordanowie, Bobowej, Czarnym Dunajcu i Uściu Gorlickim. W ubiegłym roku szkolnym znów zacieśniły się kontakty szkół z takimi organizacjami jak SKP, TPD i PCK, co umożliwiło rozwiązanie w wielu środowiskach trudności materialnych dzieci wychowujących się w niekorzystnych warunkach. Obecnie praca wszystkich zainteresowanych jednostek koncentruje się wokół realizacji postanowień ustawy o postępowaniu w sprawach nieletnich.

Wiele uwagi poświęcono sprawom ograniczenia pasożytnictwa społecznego. W okresie stanu wojennego sporządzono ewidencję osób podlegających obowiązkowi pracy. Obejmowała ona 5677 osób, z czego znakomita większość podjęła pracę. Obecnie trwają działania mające na celu pełną realizację ustawy o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy. Przeszkolono w zakresie stosowania tej ustawy kierowników wydziałów zatrudnienia i spraw socjalnych urzędów miejskich i miejsko-gminnych oraz sekretarzy urzędów gminnych. Zakłady pracy zobowiązano do informowania organów zatrudnienia o każdym przypadku zwolnienia z pracy mężczyzn w wieku od 18 do 45 lat. W I półroczu br. wpisano na terenie województwa do ewidencji osób nie pracujących i nie pobierających nauki w szkole 594 mężczyzn (najwięcej w Nowym Sączu i Zakopanem). Ponad 80 proc. zewidencjonowanych podjęło już pracę, a w stosunku do 71 osób wszczęto postępowanie o wpisanie do wykazu uporczywie uchylających się od pracy. Ważną rolę w realizacji tej ustawy odgrywają kolegia d.s. wykroczeń, do których skierowano 65 wniosków o ukaranie. Ukaranych zostało już 32 sprawców wykroczeń z tej ustawy, w tym 12 karami ograniczenia wolności, a pozostali grzywnami od 5 do 20 tysięcy złotych.

Ocena stanu ładu i porządku publicznego w województwie, z uwzględnieniem działań podejmowanych przez organy i instytucje do tego powołane w zakresie zwalczania alkoholizmu, ograniczenia pasożytnictwa społecznego — będzie wkrótce przedmiotem posiedzenia Komisji Przestrzegania Prawa i Porządku Publicznego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu.

● Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej oceniło na swym posiedzeniu stan ładu i porządku publicznego na terenie województwa po zniesieniu stanu wojennego.

● W lutym br. Egzekutywa KW partii zapoznała się z dorobkiem Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej w województwie. Realizując wnioski wówczas przyjęte Wojewoda Nowosądecki zalecił administracji terenowej dokonanie przeglądu i oceny działalności społecznych komitetów ORMO oraz udzielania jednostkom tej organizacji niezbędnej pomocy materialnej i wsparcia moralnego. W efekcie zweryfikowano składy niektórych komitetów i powołano nowe. Powstały jednostki ORMO w osiedlach i większych zakładach pracy. Poprawy wymaga jednak sytuacja lokalowa większości placówek (jest ona zadowalająca jedynie w Nowym i Starym Sączu, Nowym Targu i Zakopanem). Od lutego do końca czerwca wojewódzka organizacja, mimo iż przyjęła kilkudziesięciu nowych członków, zmniejszyła się liczebnie na skutek weryfikacji i usunięcia z niej ludzi przypadkowych i biernych. Obecnie ORMO liczy 2826 członków.

● Pod przewodnictwem **Antoniego Rączki** obradował Wojewódzki Sztab Rolny. Organ ten pracuje bardzo aktywnie, bo potrzebę taką dyktują trudne w tym roku żniwa i wiele problemów z nimi związanych. Wojewódzki Sztab krytycznie ocenił zaopatrzenie sklepów w okresie żniw w artykuły pierwszej potrzeby, głównie napoje chłodzące. „Oberwało się" również Zakładowi Energetycznemu w Nowym Sączu za to, że nie powiadamia POM-u w Podegrodziu o zamierzonych wyłączeniach prądu. Dezorganizuje to produkcję i świadczenia usług rolnikom. Krytyczne uwagi padły pod adresem Lubelskiej Fabryki Maszyn Rolniczych. Pochodzące z niej kombajny i młocarnie ulegają defektom już przy pierwszym użyciu. O jakości tych maszyn postanowiono poinformować kompetentne władze.

szkołach — w ten sposób, na przykład, 53 proc. uczniów mogło przed wakacjami zakupić trampki i pepegi. Nie powinno być kłopotów z zaopatrzeniem młodzieży przed nowym rokiem szkolnym — część zeszytów rozprowadzono w szkołach jeszcze w czerwcu, a resztę, podobnie jak i inne artykuły szkolne, będzie się sprzedawać od 25 sierpnia; przez miesiące letnie wstrzymano ich sprzedaż, by nie zostały wywiezione poza województwo. Dyrektor Biernat uważa, że przynajmniej w 80 proc. będzie mógł zaspokoić zapotrzebowanie na odzież szkolną, tornistry, a całkowicie — na zeszyty.

Rynek wyraźnie się poprawia — przynajmniej pod względem ilości towarów. Gorzej z jakością.

Handel musi działać coraz lepiej — jest to jednym z najważniejszych warunków stabilizacji życia w województwie. Do tego zaś niezbędne jest stałe, skrupulatne, rzeczowe wyciąganie wniosków z wszystkich kontroli, sygnałów, informacji zarówno organów kontrolujących, jak i poszczególnych obywateli. Tymczasem ciągle reagowanie na krytykę, na sugestie, na publikacje jest niewłaściwe. A przecież celem ich jest usprawnienie funkcjonowania gospodarki, również funkcjonowania handlu i gastronomii. Trzeba stale, sumiennie dbać o zaopatrzenie placówek handlowych, podnosić kulturę obsługi klientów, zadbać o dostosowanie godzin pracy handlu do potrzeb środowisk.

— *Niedostatki handlu w okresie niezrównoważenia rynku są bardzo zmienne, ale w znacznym stopniu dają się przewidzieć* — powiedział JÓZEF BROŻEK. — *Dziś jednym z głównych problemów staje się zła jakość towarów, wkrótce, gdy magazyny zaczną się zapełniać, staniemy przed barierą transportową. Zmienia się też model konsumpcji. Trzeba to wszystko czujnie śledzić — i uprzedzać trudności szukając sposobów przeciwdziałania im. Ciągle uczymy się nowych rzeczy, nowych mechanizmów, reforma narzuca nam większą niż dotychczas odpowiedzialność za podejmowane decyzje i działania — i musimy się tej odpowiedzialności szybko nauczyć.*

ELŻBIETA GLINKA

Wokół podatków

Sejm PRL na posiedzeniu w dniu 28 lipca br. uchwalił ustawę o podatku wyrównawczym, dotyczącym zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej, dokonał zmiany ustawy o podatku dochodowym oraz ustawy o podatku obrotowym w odniesieniu do rzemiosła, prywatnego handlu i usług (w tym także firm polonijnych), jak również znowelizował ustawy o podatku od spadków i darowizn.

Zanim opublikowano propozycje zmian w naszym systemie podatkowym, punkt po punkcie uzgadniano je z organizacjami rzemieślniczymi, konsultowano w środowiskach robotniczych. Chodziło głównie o lepsze dostosowanie zasad podatkowych do istniejących warunków społeczno-gospodarczych. Od półtora roku przecież wdrażana jest reforma gospodarcza. Obowiązują zupełnie nowe zasady planowania i zarządzania. Coraz większą rolę spełnia rachunek ekonomiczny. Samofinansujące się przedsiębiorstwa mogą m. in. kształtować ceny swoich wyrobów, a w związku z tym i dochodów. Państwo, realizując politykę gospodarczą, musi więc mieć skuteczne narzędzie pośredniego oddziaływania na rynek. Temu celowi ma służyć polityka finansowa, a zwłaszcza kredytowo-podatkowa. I musi to być polityka stabilna, jednolita, zawierająca systemowe rozwiązania wspólne dla jednostek państwowych i spółdzielczych, rzemieślniczych czy polonijnych.

Wszystkie — wprowadzone przez Sejm PRL — unormowania spraw podatkowych weszły w życie od 1 sierpnia. W pierwszych dniach po ich ogłoszeniu w Izbach Skarbowych zorganizowano dyżury telefoniczne, w czasie których tłumaczono zainteresowanym nowe zasady podatkowe. Jak poinformował mnie dyrektor Izby Skarbowej w Nowym Sączu, Józef Pietrzak, wszystkie telefony były od anonimowych osób prywatnych — o dziwo, ani jeden zakład pracy w naszym województwie nie zwrócił się z pytaniem o interpretację nowych przepisów. Oto najczęściej powtarzające się pytania.

Podatek wyrównawczy

— Czy właściciel zakładu rzemieślniczego, z którego dochody podlegają podatkowi dochodowemu, będzie płacić także podatek wyrównawczy?

— *Nie, ponieważ dochody opodatkowane podatkiem dochodowym nie podlegają podatkowi wyrównawczemu.*

— Według jakiej: ustawy starej czy nowej, będzie obliczany podatek wyrównawczy w tym roku?

— *Podatek za okres od 1 stycznia do 31 lipca będzie obliczany według przepisów starej ustawy, zaś od 1 sierpnia według nowej. Podatnik może jednak wystąpić do urzędu skarbowego o objęcie podatkiem wyrównawczym według nowych zasad za cały 1983 rok.*

— Czy przy rekompensacie włączonej do wynagrodzenia z tytułu wzrostu kosztów utrzymania przysługują jakieś ulgi podatkowe?

— *Nie. Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie podatku wyrównawczego przewiduje jedynie zwolnienie od podatku rekompensat nie włączonych do wynagrodzenia (renty, emerytury).*

— Osiągam dochód 408 tys. zł i mam na utrzymaniu żonę oraz nieletnie dziecko. Ile będę płacił podatku wyrównawczego?

— *Gdyby podatnik nie miał nikogo na utrzymaniu, to według nowych zasad powinien płacić 77 tys. zł podatku. W tym przypadku przysługuje mu jednak ulga w postaci dodatkowego zwolnienia od opodatkowania 45 tys. zł (30 tys. zł na żonę i 15 tys. zł na dziecko). Przypominamy, że on sam może osiągnąć dochód wolny od podatku w wysokości*

(CIĄG DALSZY NA STR. 11)

PZPR

W kręgu ludzkich spraw

Gdy padnie nazwa „Krynica", człowiekowi nietutejszemu od razu nasuwa się ciąg stereotypowych skojarzeń rodem z lektury prasy i powierzchownego urlopowego oglądu. Wiadomo — „perła wód", stolica polskich uzdrowisk, „Patria", kolejka na Górę Parkową i tak dalej. Przybysz skłonny jest dostrzegać w Krynicy bardziej to, co go tutaj skierowało — piękne góry dokoła, jakość usług sanatoryjnych, urlopowe atrakcje, a jeżeli już narzeka, to przeważnie na tłok w restauracjach i ewentualnie nudę, gdy pada deszcz. Zwykle inaczej patrzy na swe miasto krynczanin, stale tu żyjący i mający specyficzne kłopoty (owa specyfika zresztą niejednemu przysporzyła także sporo majętności). Jeszcze inaczej — miejscowe władze, którym przychodzi stawić czoła trudnościom (gdzie indziej całkiem nie spotykanym) i nieustannie starać się godzić interesy partykularne z ogólnymi; krótkoterminowe z długofalowymi — odpowiadając co dzień na pytanie: Krynico, czym masz właściwie być?

Pytanie to próbują także stawiać co bardziej czuli na publiczne dobro miejscowi obywatele i niekiedy dziennikarze, przeważnie w tonie alarmistycznym. Niestety głosy ich tłumi skutecznie tętent cwałujących pod Jaworzynę tabunów gości, których odpowiedź na ogół mało interesuje i skłonni są kontentować się zwykłymi atrakcjami oraz dancingiem w „Cichym Kąciku". Postarajmy się spojrzeć na miasto okiem gospodarzy.

Mają oni do czynienia nie tylko z samą Krynicą, ale i z ośmioma sołectwami przyległej gminy krynickiej. Cała jednostka administracyjna na obszar ok. 145 km², z czego lasy zajmują 77, a użytki rolne 57 km². Liczy 16 500 stałych mieszkańców (w tym sama Krynica 12 350). Oprócz tego do miasta dojeżdża codziennie do pracy z okolic (nawet z Nowego Sącza i Grybowa) 2300 osób. A ponadto oczywiście wczasowicze i przebywający w sanatoriach — ich liczba w szczytowych okresach dochodzi nawet do 30 tysięcy. Wtedy więc liczba osób przebywających w Krynicy przekracza 40 tysięcy. Nietrudno się domyślić, do czego to prowadzi w dobie chudego zaopatrzenia sklepów, zwłaszcza że do określania różnych przeliczników przydziału towarów dla krynickiego handlu używa się jako podstawy liczby stałych mieszkańców. Stąd gotowe podłoże konfliktów między interesami miejscowych a przybyszów, z reguły dysponujących sporą gotówką, no i wolnym czasem. Dotąd nie znaleziono skutecznego sposobu ochrony interesów mieszkańców i pewnie się nie znajdzie. Będzie to możliwe dopiero w sposób naturalny, po odbudowie w kraju normalnego rynku.

W gospodarce uspołecznionej pracuje blisko 7 tysięcy osób. Naturalnie najwięcej (bo 2 tysiące) zajmuje się ochroną zdrowia (w sanatoriach i Zespole Opieki Zdrowotnej). 1300 osób zatrudniają instytucje zajmujące się turystyką i wypoczynkiem. 800 osób utrzymuje się z pracy w przemyśle, transporcie i budownictwie, 900 — w handlu i usługach, w oświacie i rolnictwie — po ok. 400. W szkołach podstawowych uczy się 2300 uczniów, w szkołach średnich (Liceum Ogólnokształcące, Zespół Szkół Zawodowych) — 800.

Liczba zakładów pracy wynosi 110, z tym, że są to w większości instytucje niewielkie, połowa to sanatoria i domy wczasowe należące do różnych zakładów z całego kraju. Największy potentat to Zespół Uzdrowisk Krynicko-Popradzkich, Fundusz Wczasów Pracowniczych, Zespół Opieki Zdrowotnej, PSS „Społem", Państwowy Ośrodek Maszynowy, Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, Oddział Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego.

Stałą bolączką większości pracodawców jest brak rąk do pracy. Przyczyna jest prosta — nadmierna ilość wybudowanych sanatoriów i domów wypoczynkowych, przy słabym tempie budownictwa mieszkaniowego (dokąd zresztą miasto ma się powiększać bez zatracenia charakteru uzdrowiska?). Rośnie więc ilość dojeżdżających bądź podejmujących pracę — bez porzucenia gospodarstw rolnych. Zmęczenie dojazdami lub pracą na roli wpływa ujemnie na dyscyplinę i jakość pracy, poza tym powoduje wtórne kłopoty oraz krytykę funkcjonowania komunikacji i handlu. Pracodawcy licytują się poza tym wysokościami świadczeń socjalnych, co powoduje stała rotację. W uprzywilejowanej sytuacji są oczywiście sanatoria i obiekty wczasowe będące własnością zakładów pracy z zamożnych branż.

To „poszatkowanie" krynickiej bazy sanatoryjnej i wczasowej między właścicieli z całej Polski stanowi o specyfice tutejszych zakładów pracy. Jest to z pewnością struktura niewłaściwa z ekonomiczno-organizacyjnego punktu widzenia. Wystarczy policzyć rozproszony transport, zaopatrzenie, rozbudowaną administrację w poszczególnych ośrodkach. Te zbyteczne wydatki są jakoś wliczane w koszty macierzystych przedsiębiorstw, ale przecież banalnie wypadnie stwierdzenie, że koszty tych nie przezwyciężonych partykularyzmów ponosimy wszyscy. Niestety, większość nonsensów idzie w parze z siłą przebicia grupowych interesów.

Owe partykularyzmy przejawiają się ponadto w sferze dla Krynicy jako organizmu komunalnego jeszcze istotniejszej. Dodajmy: nie tylko dla Krynicy, ale wszystkich pozostałych nowosądeckich uzdrowisk i miejscowości wypoczynkowych. Chodzi o współudział inwestorów budujących w tych miejscowościach swoje obiekty lecznicze i rekreacyjne także w ogólnym rozwoju komunalnym. Mocni inwestorzy dbają tylko o jedno: uzyskać w Krynicy lokalizację. Są przy tym przekonani, że wyświadczają miejscowym wielką przysługę, potęgując zasób czynników rozwojowych (w odniesieniu do miejscowości mało dotąd popularnych ma to swoje znaczenie). Obiekt staje i na tym najczęściej kończy się chęć inwestowania. Zapewnienie mieszkań dla załóg, doprowadzenie wody, oczyszczanie ścieków, budowa ulic i wszelkich innych urządzeń komunalnych — to już zmartwienie miejscowych władz, od których owszem, żąda się, że wszystko ma być, jak przystało na perłę uzdrowisk. Brak odpowiednich regulacji prawnych wymuszających na gestorach bazy sanatoryjno-wypoczynkowej finansową i rzeczową partycypację w kosztach funkcjonowania całego organizmu miejskiego. Niekiedy udaje się od nich coś wyprosić, lecz po zabiegach doprawdy żenujących. Jest to sytuacja anormalna. Nadzieja w nowej ustawie o radach narodowych, dającej gospodarzom jednostek terytorialnych większe uprawnienia właśnie „gospodarskie".

Wspomnianych „czynników rozwojowych" Krynica ma zresztą już za wiele. Intensywne zagospodarowanie przekroczyło naturalną pojemność terenu. Zasadnicza funkcja — lecznictwo uzdrowiskowe — została zdominowana przez wtórną — wczasowo-turystyczną. Degradacji uległo środowisko naturalne, decydujące przecież o charakterze Krynicy. Niedorozwój infrastruktury komunalnej, ciepłownictwo oparte na węglu, nie zelektryfikowana linia kolejowa, złe rozwiązania urbanistyczne i fatalny układ drogowy — składają się na znaczne przekroczenie norm czystości powietrza, hałas, zagrożenie źródeł wód mineralnych i okolicznych lasów. Dla uzyskania poprawy niezbędne są: dalsza gazyfikacja ciepłowni, rozbudowa oczyszczalni i kanalizacji, urządzenie wysypiska, budowa obwodnic i odnowienie Parku Zdrojowego. Są to warunki znane od lat. A jeszcze remonty zabytkowych obiektów, skromna baza kulturalna...

Wyliczanie samych kłopotów i trudności mogłoby sugerować bardzo czarny obraz uzdrowiska. Że tak nie jest, można się łatwo przekonać. Krynica, mimo zeszpecenia licznymi okazami współczesnej niby-architektury, ciągle jest piękna, barwna i atrakcyjna. Nawet w ostatnich, niedobrych latach sporo się tu dla mieszkańców i gości zrobiło dzięki postawie społeczeństwa i załóg zakładów pracy. „Na surowym korzeniu" i dość szybko powstało kilkusetmieszkaniowe osiedle w Czarnym Potoku, znacznie łagodzące deficyt mieszkań. Co ciekawe, w porównaniu ze średnią krajową, na mieszkanie czeka się tu „tylko" siedem lat. Przebudowano stadion lodowy i korty, trwają roboty na stadionie. Planuje się pokrycie lodowiska dachem i urządzenie sztucznie lodowanego toru saneczkowego.

Tymi oraz wieloma innymi problemami życia i rozwoju Krynicy zajęła się ostatnio na wyjazdowym posiedzeniu Egzekutywa KW PZPR w oparciu o obszerny i interesujący materiał przygotowany przez Egzekutywę krynickiego Komitetu Miejsko-Gminnego, kierowanego przez Jerzego Skrzypskiego. O wnioskach z posiedzenia oraz roli miejscowej organizacji partyjnej — w następnym numerze.

WACŁAW RACZKOWSKI

DANUTA BINEK

AKCJA „ŻYWIOŁ"

Pierwsze ekipy wyruszyły już o 5.30. Towarzyszyłam ostatniemu zespołowi. Mieliśmy dwa radiowozy. Na ulicach było jeszcze pusto, choć pod sklepami stali już nieliczni klienci oczekując na chleb i pieczywo. Zapowiadał się piękny dzień.

Pojechaliśmy może kilkadziesiąt metrów. — *Wstąpmy do Weronki* — zaproponował kierujący akcją kierownik chór. **Adam Majocha.** Do ciasnej, zapełnionej szczelnie meblami izdebki wchodzimy wprost z ulicy. Na ścianach kilka świętych obrazów i wizerunków Jana Pawła II. Honorowe miejsce zajmuje duże, drewniane łóżko przykryte — delikatnie mówiąc — niezbyt świeżą pościelą. Gdy weszliśmy siedziała na nim właścicielka meliny — mocno rozmegliżowana, starsza, zniszczona kobieta, która na nasz widok przykryła się nieco kołdrą, oraz dwóch młodych ludzi. — *Co wy spokojnym ludziom spać z rana nie dajecie* — przywitała nas od progu. Jak się potem okazało, ci „spokojni" ludzie byli właśnie w trakcie leczenia porannego kaca przy pomocy... denaturatu. — *Nie szperać mi tu, nie szperać* — wrzeszczała pani Weronka na kierownika Majochę — *bo łeb siekierą utnę, a co mi tam...*

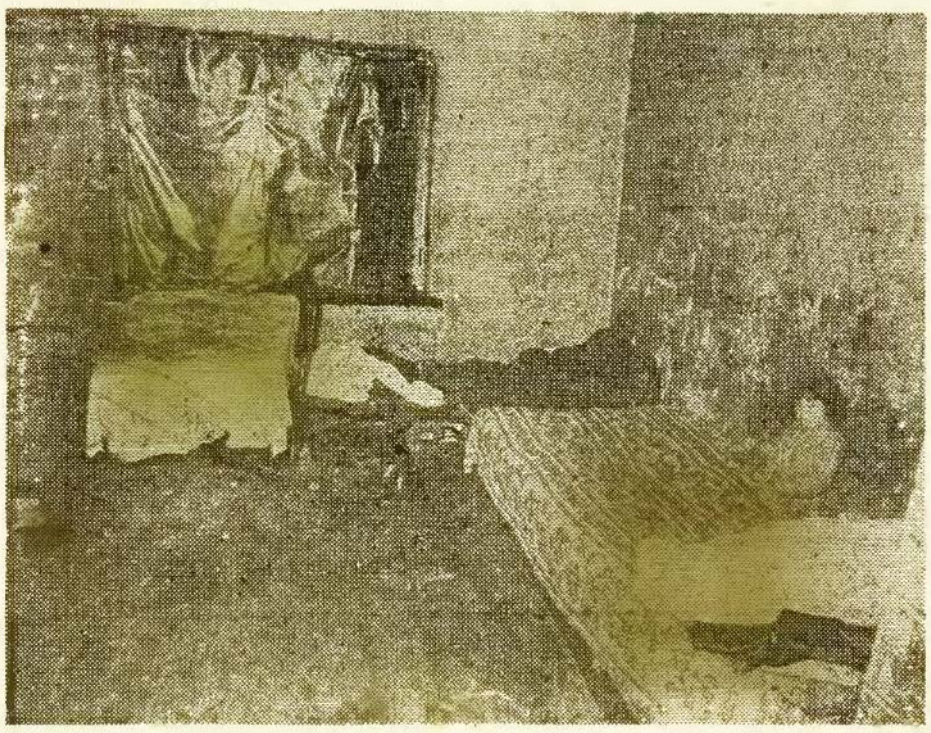

Młodych ludzi zabieramy ze sobą do radiowozu, są to starzy znajomi nowosądeckiego aresztu i Izby Wytrzeźwień. Jeden z nich właśnie niedawno, któryś to raz z rzędu, uciekł z Kobierzyna. Już w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych okazało się, że młodzieńcy byli wybitnie „niedopici", „uciekinier" na widok wody po goleniu poprosił chór. Majochę o kielicha... Jeszcze na melinie było z nim trochę zamieszania, bo gdzieś mu się zawieruszył jeden but. — *1200 złotych za nie dałem i bez butów nie ruszę się* — zagroził — *z panem, panie Majocha pójdę nawet na koniec świata, ale w butach.* Jego kompan wymyślił, że być może but schowała pani Weronka pod kołdrą. — *Niech pan poszuka* — zaproponowała filuternie właścicielka meliny jednemu z funkcjonariuszy. W końcu but znalazł się głęboko pod łóżkiem.

Na dwóch pobliskich melinach — prowadzonych również przez kobiety — nie mieliśmy szczęścia. Drzwi jednej były zamknięte na kłódkę, zaś do drugiej nas nie wpuszczono. *Albo mają jakiś umówiony sygnał, jak na jednej z melin w Rynku, gdzie na każdy dzień obowiązywała inna melodia* — stwierdził jeden z milicjantów — *albo meliniara ma dzisiaj wolne.*

Jedziemy do Cyganów. Na początek ulica Grunwaldzka. Po niesamowitych wybojach i kałużach zajeżdżamy pod cygańskie domostwa. Prawie z każdego okna wyglądają na nas ciekawe oczy. — *Szuraguny przyjechali* — przekazują sobie cyganie wiadomość. Wychodzimy z radiowozów i od razu otaczają nas stado psów; aż trudno je policzyć, większość to pospolite kundle. Pierwsza izba: na barłogu leży młody, muskularny Cygan, spacerują po nim cztery kotki. Zapytany mówi tylko, że ma na imię Olek i odwraca się twarzą do ściany. W sąsiedniej maleńkiej klitce śpi sześć osób: dwoje starszych, młoda kobieta z dzieckiem i dwie dziewczyny. W jednej z nich kierownik Majocha rozpoznaje poszukiwaną od ubiegłego roku za kradzież w prywatnym mieszkaniu w Krakowie — Cygankę o osobliwym imieniu Dražyna. — *Zawsze gdy pan, panie Majocha, przyjedzie do nas* — czyni mu wyrzuty starsza Cyganka — *to kogoś zabiera.* — *Jaki to porządek* — wykrzykuje na podwórzu jeden mężczyzna — *przyjedzie taki ktoś i zabiera do aresztu, ja bym nie poszedł.* Młoda Cyganka pokazuje mi swojego 7-miesięcznego synka — niewidomego od urodzenia. Podobno był w szpitalu w Rabce i w Prokocimiu, ale nie potrafiono go uleczyć. — *Smaruję go psim sadłem* — zwierza się młoda matka — *może coś pomoże...*

Odwiedziliśmy także rodzinę, w której ojciec i dwoje dzieci było niewidomych. Brak mi po prostu słów na oddanie tego zaniedbania, brudu, bałaganu jaki tam zobaczyłem. W mieszkaniach telewizory, radia i... kubły z nieczystościami. Na podwórzu, pod gołym niebem nowe, elektryczne pralki. Gromady skąpo odzianych dzieci, biegających — mimo porannego chłodu — bez butów.

Trochę lepiej wygląda siedziba Cyganów przy ulicy Kolejowej. W kuch-

ELŻBIETA GLINKA

GORLICE

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

wojny — mówi Władysław Michalus, wieloletni przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej w Gorlicach, wywodzący się z rodziny o tradycjach pepesowskich, działacz młodzieżowy, potem jeden z najaktywniejszych w tym regionie członków PZPR. — *Nie było tu walk bratobójczych. Nawet po wojnie, w okresie ostrych konfliktów politycznych, okresie walki o utrwalenie władzy ludowej, Gorlice, uniknęły większych niesprawiedliwości. Turowcy, wiciowcy, ludowcy, socjaliści i komuniści znali się od lat, często przyjaźnili, wiedzieli co o sobie wzajemnie sądzić. Po roku 1948, po zjednoczeniu partii, nietrudno było im w tej jednej partii znaleźć wspólny język.*

Ofensywa wyzwoleńcza oszczędziła Gorlice i zakłady przemysłowe, lecz większość urządzeń i maszyn Niemcy zdążyli wywieźć. Wojna spotęgowała też ogrom przedwojennego zacofania i zaniedbania regionu, zwłaszcza wsi. Lata tużpowojenne, 1945—1947, zadawały kolejne bolesne ciosy. W walce ginęli członkowie partii, żołnierze, funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa i milicjanci, ginęli cywile — chłopi i robotnicy, i urzędnicy. Pamięć tamtych dni utrwaliły rodzinne kroniki, pomniki, tablice — jak choćby ta na budynku dawnej Komendy Powiatowej MO.

Jednak choć trwała jeszcze walka, to przecież równolegle, głównym nurtem życia toczyły się codzienne sprawy regionu: organizowała się i krzepła władza, odradzała i rozwijała gospodarka.

Ludowa władza narodziła się w Gorlickiem jeszcze w konspiracji przed hitlerowskim okupantem — powstawały najpierw gminne, potem powiatowa konspiracyjna rada narodowa. Wolność do Gorlic przyszła 16 stycznia i już w tym pierwszym dniu wolności zebrała się w mieście grupa działaczy powiatowej rady, a jeszcze w styczniu utworzono tu Komitet Powiatowy PPR. Na przełomie drugiej i trzeciej dekady stycznia powstało starostwo gorlickie. W kwietniu zawarto porozumienie międzypartyjne o udziale wszystkich sił społecznych w radach narodowych i posiedzenie Rady Powiatowej w nowym składzie odbyło się 5 kwietnia; jej przewodniczącym został Ludwik Dusza, ludowiec.

Dzisiejszy naczelnik gminy gorlickiej, Stanisław Sobczak, w publikacji „Władza ludowa powiatu gorlickiego w okresie 25-lecia" pisze, iż najważniejszymi zadaniami władzy w owych tużpowojennych miesiącach były: rozminowanie gruntów, usunięcie rowów i bunkrów — śladów niedawnych walk, przygotowanie pól pod zasiewy, zapewnienie wykorzystania koni do prac polowych, wreszcie — usuwanie wojennych śladów w domach mieszkalnych w miastach i na wsi.

Niełatwo było gospodarować, gdy każda akcja, każde zadanie wymagały wyrzeczeń, a na przeszkodzie działaniu stawało nawet zdewastowanie dróg, mostów kolejowych, linii telefonicznych, utrudniające wszelką komunikację. A przecież gorliczanie, jak zresztą wszyscy Polacy, z zapałem spotęgowanym radością wolności brali się za usuwanie szkód, uprawę roli, dźwiganie gospodarki, organizowanie szkolnictwa, oświaty, życia społecznego. „*Miarą tego wysiłku* — pisze Stanisław Sobczak — *były następujące efekty: do pierwszego lutego 1945 uruchomiono wszystkie placówki pocztowe, z dniem 5 maja ruszył transport kolejowy na linii Jasło — Stróże — Zagórzany — Gorlice, w kwietniu rozpoczęto pracę w 88 kopalniach ropy naftowej, wznowiło produkcję Rafineria Nafty, Fabryka Maszyn oraz cegielnie w Bieczu i w Gorlicach, uruchomiono 6 mleczarni i 5 młynów. Wiosną 1945 zdołano obsiać 95 proc. gruntów we wszystkich wsiach zamieszkałych przez ludność polską. Rozpoczęto efektywne poszukiwania rewindykacyjne za wywiezionym sprzętem technicznym. 1 lutego uruchomiono pierwsze szkoły. Ogromnej pomocy w odbudowie komunikacji i w zakresie zaopatrzenia materiałowego dla powiatu udzielała działająca w Gorlicach Radziecka Wojenna Komenda Miasta".*

W miesiąc po wyzwoleniu przystąpiono do przeprowadzania reformy rolnej. „Ziemia dla chłopów" — hasło stawało się ciałem, ziszczały się marzenia chłopskich pokoleń, ale ten przewrót dokonywał się w bezpardonowej walce, niejednokrotnie okupywanej krwią. A przecież chłopskie ręce sięgały po ziemię-karmicielkę: rozdzielono 36 majątków obszarniczych — 10 tysięcy hektarów.

— *Mimo wszelkich różnic politycznych* — wspomina Edward Szewczyk, wieloletni zastępca przewodniczącego PRN — *całe społeczeństwo powiatu z nieklamanym entuzjazmem zakasywało rękawy i brało się do pracy.*

Lata czterdzieste dobiegały końca; w Gorlickiem widać było coraz to nowe zmiany. Powiat usuwał ślady wojny, reformy społeczne stawały się faktem, dokonywały się przeobrażenia struktur władzy, aż w 1950 r. weszła w życie ustawa oddająca władzę w ręce terenowych rad narodowych. W Gorlicach wybrano Prezydium PRN, na którego czele stanął Stefan Sikora. Potem, w 1954 r., nastąpiły korekty podziału administracyjnego kraju — w Gorlickiem zamiast dotychczasowych 11 gmin zbiorczych utworzono 35 gromad, a samo miasto Gorlice rozszerzyło swe granice, wchłaniając Glinik Mariampolski oraz części wsi Ropica Dolna, Siary i Stróżówka.

W tym też czasie przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej został Władysław Michalus. — *Wyrwano mnie z fabryki* — wspomina — *i powiedziano: będziesz powiatowym starostą. Ja?! Nie bardzo wiedziałem, jak pogodzić przedwojenny obraz starosty-samowładcy niemal, z leninowską wizją rady mądrej, sprawiedliwej. Ale towarzysze mówili: trzeba. No więc spróbowałem. I chyba mi się udało. Stawialiśmy sprawę jasno: urzędnicy są po to, by służyć obywatelom. Jeśli ktoś tego nie rozumiał, jeśli źle się odnosił do ludzi, dostawał „po uszach". Każdą decyzję urzędnicy musieli tak przemyśleć, by była słuszna. Jeśli okazało się, że trzeba ją uchylić — ten kto ją podjął nie miał co robić w urzędzie. Nie mieliśmy też dni przyjęć ani zapisów — każdy mógł w każdej chwili przyjść do przedstawicieli władz.*

— *Myśmy nie „urzędowali"* — wyjaśnia Szewczyk — *lecz załatwiali ludzkie i państwowe sprawy. Ciągle byliśmy między ludźmi, w terenie.* Toteż szybko wykształcił się w gminach aktyw inspirujący społeczne działania.

— *Ten entuzjazm i zapał chciałbym przenieść w dni dzisiejsze* — mówi Władysław Boczoń, człowiek, o którym towarzysze powiadają, że to bodaj najdłużej w całej południowej Polsce piastujący swój stołek „burmistrz": wieloletni przewodniczący gorlickiej Miejskiej Rady Narodowej. — *Ludzie angażowali się wtedy we wszystkie działania, bo te działania były poważnie i wszechstronnie omawiane z przedstawicielami społeczeństwa, na sesjach rad narodowych. Każda sesja stawała się więc wydarzeniem w życiu miejscowej społeczności, a mandat radnego — prawdziwym zaszczytem, a przede wszystkim przyjęciem ogromnej odpowiedzialności.*

— *Sprzyjała temu ścisła, naprawdę ścisła więź instancji powiatowej z gminnymi i zakładowymi* — uzupełnia Szewczyk. — *Decyzje podejmowano jawnie i po wszechstronnym przedyskutowaniu, kontrolowano ściśle ich wykonanie, no i klimat wokół władzy wytworzył się dobry, skoro ludzie wiedzieli, że władza im służy i że co powie, jest „święte".*

— *Gorlice przeżywały swe tłuste lata. A raczej* — zastanawia się Michalus — *można rzec: weszły w swe tłuste lata, na całe dwa dziesięciolecia.*

— *Wierzyliśmy ludziom, przyjmowaliśmy, że ludzie generalnie są dobrzy i uczciwi. Zresztą znaliśmy ich z codziennych kontaktów* — dodaje Boczoń.

Burza, która przeszła nad Polską w październiku 1956 roku, nie ominęła i Gorlickiego. I tu były wiece, zgromadzenia, jak choćby to w „Gliniku", na którym Michalus stanął twarzą w twarz z tłumem rozgorączkowanych robotników i podjął z nimi twardą, ostrą rozmowę. Do samosądów nie doszło.

Po październikowym wstrząsie atmosfera w powiecie jeszcze się poprawiła. Gospodarka rozwijała się dynamicznie. Skąd brali na to fundusze, materiały, siły? Ano, sięgnięto po najzasobniejsze ich źródło: współdziałanie. Typowe dla Gorlic stały się „inwestycje skojarzone", choć wtedy tak ich jeszcze nie nazywano. Skrzykiwali się ci z „Glinika" i Rafinerii, z „Forestu", „Matizolu" i jakie tam jeszcze były zakłady w powiecie, dołączali swe ręce chłopi

ni zastajemy młodą kobietę gotującą mleko, obok niej może 4-letnia dziewczynka chciwie zaciąga się papierosem. — *Smakuje ci?* — pytam przerażona. Matka, jakby dopiero teraz zauważyła, co porabia córka, uderza dziecko w głowę i papieros wypada na podłogę. W sieni zainteresował funkcjonariuszy motorower, który miał inne numery rejestracyjne niż na silniku. Młoda Cyganka zaklinała się, że motor odkupił jej ojciec uczciwie za 20 tys. zł od znajomego o pseudonimie „Pimpek". Na dowód pokazała nam nieudolnie spisany akt kupna-sprzedaży. Wynikało z niego, że sprzedającym był jej ojciec, a „Pimpek" kupującym oraz że motorower kosztował 15 tys. zł — *Ale 5 tys. zł musiał ojciec przepić* — tłumaczyła nam cierpliwie — *więc w sumie zapłacił 20 tys. zł. A swoją drogą, jak ja dorwę tego „Pimpka" i jego żonę, to im pokażę, co to znaczy oszukiwać uczciwych ludzi.* Motorower zabraliśmy ze sobą.

W radiowozie młoda Cyganka Drażyna — na dowód jak bardzo chce się jej skorzystać z ubikacji — zdejmuje dżinsy i decyduje się załatwić swoją potrzebę wewnątrz samochodu. Milicjanci odholowują ją więc do WC. W końcu po dwóch godzinach docieramy do Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu.

Tam, na gorąco podsumowujemy akcję. Jej plon to: zatrzymanie pięciu sprawców przestępstw, pięć osób poszukiwanych listami gończymi, ujawnienie dwóch pasożytów oraz osoby trudniącej się nielegalnym handlem, wszczęcie dwóch postępowań przygotowawczych, zarekwirowanie kilkuset butelek alkoholu. Odzyskano skradziony przed rokiem samochód. I to wszystko na terenie samego Nowego Sącza w ciągu niecałych dwóch godzin. Doprawdy, są to zastraszające wyniki. Czy jednak akcje tego rodzaju są w stanie zlikwidować zjawiska patologii społecznej?

— *Niestety, nie* — powiedział mi por. **Marek Hebda**, zastępca szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu. — *Bez współdziałania całego społeczeństwa nasi funkcjonariusze mimo swojego zaangażowania i ofiarnej pracy nie są w stanie nic zrobić.* Por. **Marian Bryła** i kierownik **Adam Majocha** z goryczą mówili o braku zrozumienia ze strony społeczeństwa wobec działań organów porządkowych, a nawet wręcz o niechęci. — *Ludzie prędzej poprą bandytę* — stwierdził por. Bryła — *niż pośpieszą na pomoc milicjantowi.* Ot choćby przykłady z kilku ostatnich dni: w resturacji „Ludowa" personel — otwierając kuchenne okno — umożliwił ucieczkę trzem bandziorom przed usiłującymi ich zatrzymać milicjantami, w jadłodajni „Słoneczna" nikt z licznych „kibiców" nie pośpieszył z pomocą dwóm funkcjonariuszom zmagającym się z czwórką rozwydrzonych, pijanych młokosów, interweniujących na jednej z melin przy ulicy Wąskiej funkcjonariuszy zaatakowano butelkami. — *Wystarczy okrzyk: milicja bije, a już ludzie biorą w obronę tzw. „stronę pokrzywdzoną", a w gruncie rzeczy pospolitych bandziorów* — stwierdził ze smutkiem por. Hebda. Tak więc dopóki milicyjna akcja zwalczania marginesu społecznego, walka z przejawami patologii społecznej nie zyska sobie sojuszników wśród większości społeczeństwa, dopóty będziemy bali się chodzić nieoświetlonymi ulicami, o zmierzchu, będziemy narażeni na zaczepki pijaków, nasze portfele będą ginąć w tłoku. Czy nie pora wreszcie przejrzeć? Zająć właściwe stanowisko? Przecież to jest w naszym wspólnym interesie.

Wykup enklaw w Pienińskim Parku Narodowym

Powołanie do życia jednostki specjalnej lasów państwowych — Parku Narodowego w Pieninach w 1932 roku stało się możliwe między innymi na skutek wykupu około 760 ha gruntów należących do rodzin Dziewolskich i Drohojowskich. Wydatkowano na ten cel kwotę około 1 000 000 zł, umożliwiając szerokim rzesze społeczeństwa zapoznanie się z tym klejnotem polskiej przyrody. Aż do wybuchu drugiej wojny światowej powiększano obszar Parku na drodze dobrowolnych wykupów, bądź wymiany gruntów, pokonując wiele uprzedzeń i piętrzących się trudności.

Z chwilą reaktywowania w 1954 roku działalności Parku, oprócz terenów, które przeszły na skarb Państwa na podstawie dekretu o reformie rolnej, włączono pod administrację Parku około 1 100 ha powierzchni leśnej i innych użytków stanowiących własność osób prywatnych. Obszar ten planowano w przyszłości wykupić na zasadzie dobrowolności, a na razie zagwarantowano prowadzenie gospodarki indywidualnej, jaka tam była w chwili reaktywowania Parku.

Niezgodność interesów właścicieli i potrzeb ochrony przyrody stanowiła podstawowe źródło konfliktów, ciągnących się latami. Pragnąc ich w maksymalnym stopniu uniknąć, starano się wytłumaczyć miejscowemu społeczeństwu sens i cel istnienia Parku Narodowego.

Jedynym, a jednocześnie najbardziej skutecznym „lekarstwem" na ten stan rzeczy, byłby wykup tych gruntów na zasadzie dobrowolności, bo wymiana ich praktycznie nie wchodziła w rachubę. W połowie lat siedemdziesiątych już się zdawało, że proces wykupu można rozpocząć. Poczyniono nawet pewne kroki w stosunku do zgłaszających się osób, przystąpiono do wyceny poszczególnych działek katastralnych, ustaleń hipotycznych właścicieli itd. Stawki proponowane przez Państwo, jak na ówczesne warunki, były zachęcające.

Jak przysłowiowy „grom z jasnego nieba" spadła więc na Park wiadomość o wstrzymaniu całej sprawy. Dlaczego? Nieco później dowiedziano się, że potrzebne na ten cel fundusze zostały przekazane Kampinoskiemu Parkowi Narodowemu w związku z prowadzoną przez niego akcją regulacji stosunków własnościowych. W ten sposób Pieniny zostały zepchnięte na plan dalszy.

Dopiero przeprowadzona analiza zniszczeń spowodowanych przez nadmierne opady deszczu w czerwcu i lipcu bieżącego roku niezbicie wykazała, że — aby należycie zabezpieczyć w przyszłości teren Parku przed podobnymi niespodziankami — należy między innymi wykupić wszystkie obszary nie stanowiące dotychczas własności Państwa, a znajdujące się w obrębie Parku. I tutaj nastąpiła miła niespodzianka: Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego przyznało Pienińskiemu Parkowi Narodowemu fundusze oraz określiło termin przystąpienia do realizacji tego zadania — rok 1984. Oczywiście w grę wchodzi tylko i wyłącznie dobrowolny wykup, bez żadnych wywłaszczeń. W pierwszym etapie akcji pod uwagę są brane tzw. enklawy i półenklawy, aby w maksymalnym stopniu zaokrąglić obecne granice. W latach następnych wykup będzie kontynuowany na dalszych terenach.

Miejmy tylko nadzieję, że po raz wtóry przeznaczone na ten cel nakłady finansowe nie będą cofnięte i cała akcja się powiedzie.

RAJMUND BARTYZEL

---

mieszkańcy osiedli, i wspólnym kosztem, wspólnym wysiłkiem, wspólną myślą wznosili przychodnie i lodowiska, budowali domy i drogi, przystanki kolejowe, ciągnęli nitki wodociągów. Czasem zdarzało się, że jakieś ministerstwo protestowało, by podległe mu zakłady oddawały część swych środków miastu — wtedy interweniowali na samej „górze". Pomagało. Ciągle jednak odbywało się to wszystko „po partyzancku", bez podstaw prawnych. Wreszcie... — *To chyba my wywalczyliśmy w Polsce ustawę o partycypacji zakładów w rozwoju infrastruktury komunalnej regionów* — mówi Michalus.

Był więc czas, że Rada Narodowa dostawała do swej dyspozycji określony procent dochodów zakładów znajdujących się na terenie jej działania. Na przykład kilka milionów rocznie od Rafinerii to była wówczas wielka suma. I — co nie mniej ważne — układ taki zadzierzgał nowe więzi między miastem i zakładem. Niestety, później ktoś w Warszawie przekreślił te możliwości.

Prawdziwą kopalnią informacji o tym, czego dokonywano w Gorlicach, jest sumienny, ilustrowany bogato zapis dokonany przez Władysława Boczonia: *„Zarys historii gospodarki komunalnej i mieszkaniowej"*. Przypomina boje toczone o poszczególne inwestycje, daje wspaniałą panoramę gorlickich spraw. Zawarte w grubym tomie maszynopisu wspomnienia ludzi najbardziej zaangażowanych w życie miasta przybliżają tamten czas.

Na przykład — sprawa wodociągu. Władze wojewódzkie w Rzeszowie, bo powiat gorlicki podlegał wówczas Rzeszowowi, nie widziały potrzeby budowania sieci wodociągowej dla niewielkiego miasta. Ale gorliczanie nie dali się zniechęcić, zwłaszcza że „Glinik" zabierał się do budowy wodociągu dla zakładu. Pomyślano — i postanowiono, że należy połączyć siły i za jednym zamachem zapewnić wodę również miastu. Interweniowano więc w Ministerstwie Gospodarki Komunalnej i w latach 1956—1957 rozpoczęto prace. W 1960 r. były już gotowe ujęcie i stacja uzdatniania wody, które potem rozbudowywano „goniąc" rosnące potrzeby; dopiero w 1971 r. sytuacja się poprawiła. *„To nieważne* — pisze Boczoń — *że niedługo po oddaniu do użytku wodociągi nie nadążały za zapotrzebowaniem na wodę. Fakt, że wodociągi powstały, był sam w sobie ogromnym sukcesem".*

Warto wiedzieć, że przy okazji robót kanalizacyjnych natrafiono na ślady świadczące o istnieniu tu wodociągów przed... 300 laty! Zainteresowano się nimi. W zanotowanym przez Boczonia wspomnieniu Czesława Gawlika czytam: *„Przy okazji tych archiwalnych poszukiwań wpadła mi w ręce teczka z napisem «Wodociąg miejski dla Gorlic» z lat 1936—1939. Była to niemal kompletna dokumentacja celego wodociągu z ujęciem, siecią i kosztorysem. (...) Nie był to wcale projekt małego wodociągu. Wielkością był zbliżony do wybudowanego pod koniec lat pięćdziesiątych"*

Jakie miasto, mające wodociąg, może obyć się bez oczyszczalni ścieków? — rozumowano. Wzięto się za sprawę w połowie lat sześćdziesiątych, też nie bez trudności. Toteż *„kiedy w 1965 r. inż. M. Galant przywiózł wiadomość, że będziemy budować oczyszczalnię ścieków* — wspomina Gawlik — *nie mogliśmy się nadziwić. Nie było bowiem wtedy jeszcze takiej oczyszczalni w całym województwie".* Gorlice dostały projekt prototypowy. Dobry. I przezornie zarezerwowano teren pod rozbudowę. Kto mógł przewidzieć, że ich mądremu przewidywaniu po latach ktoś postawi tamę?

Gospodarką mieszkaniową kierował początkowo Referat Mieszkaniowy — „kwaterunek" — utworzony w Gorlicach już w 1945 r. Władza wzięła wtedy na siebie obowiązek zapewnienia mieszkań obywatelom. Miasto się jednak rozbudowywało, a szczególnie jego zakłady przemysłowe, upaństwowiono prywatne zakłady i fabryczki, dynamicznie rozrastała się spółdzielczość, w niedługim czasie kilkakrotnie więc wzrosło zatrudnienie. Ludzie potrzebni miastu — od miasta chcieli mieszkań. Szukano więc rozwiązań, które by dały tych mieszkań jak najwięcej. W 1948 r. z inicjatywy dyrekcji i załogi Fabryki Maszyn i Rafinerii utworzono więc Zakład Osiedli Robotniczych, który sprawił, że w Gorlicach zaczęły wyrastać nowe domy. Pierwsze mieszkania oddano już w 1959 r. W dziesięć lat później utworzono Spółdzielnię Mieszkaniową. Marian Rolak, w którego rękach znajdowała się gorlicka „mieszkaniówka", wspomina, że tereny pod zabudowę przygotowywano wówczas z pięcioletnim wyprzedzeniem, co ogromnie usprawniało prace budowlane. Kierownikiem Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej PRN był wówczas doświadczony, ambitny, pracowity i szeroko myślący Jan Wilk.

Wiele podejmowano w owe lata różnorodnych inwestycji komunalnych, a Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, kierowane przez Mariana Najdera, zawsze znajdowało się w czołówce przedsiębiorstw swego Zjednoczenia. Wielkim sukcesem stało się wprowadzenie do Gorlic sieci centralnego ogrzewania — pierwsze budynki bez pieców powstały w 1964 r.

Rozbudowujące się miasto obejmowało coraz rozleglejszy teren. Problemem stawał się więc dojazd ludzi do pracy, do sklepów, do domów. Ale Gorlice liczyły zaledwie 15—17 tysięcy mieszkańców i władze wojewódzkie nie widziały potrzeby organizowania w nich lokalnej komunikacji. — *Przeprowadzenie tego zamysłu stoło się jednak punktem honoru Rady Powiatowej* — wspomina Władysław Michalus. — *Przecież wielu ludzi musiało dojechać do zakładów pracy miasta, a ułatwienie im tego uważaliśmy za swą powinność. Interweniowaliśmy na „samej górze", u premiera. Nie wahaliśmy się wysuwać argumentów ideologicznych. Że klasa robotnicza, że socjalistyczna władza... I znów poskutkowało. Skombinowaliśmy autobusy, w jedną noc przerobiliśmy stare obory na garaże i w 1960 r. cztery wozy ruszyły w miasto. Za kierownicą jednego z nich ja sam zasiadłem. Zajechałem na swoje osiedle, nabrałem dzieciaków ile się dało — i jazda.*

Gdy ruszyła komunikacja miejska, pilną potrzebą stała się przebudowa wielu dróg i ulic. Zmienił się więc wygląd Rynku, ulic Kolejowej i Waryńskiego, rejon dworca, budowano ulicę Kopernika, zbrojono Kochanowskiego. Mieczysław Gniadek, „szef" drogowców, miał pełne ręce roboty.

Skąd czerpano fundusze? — Znaczną część — *jak już wspominałem — od gorlickich zakładów, ale też wiele dawało województwo* — wyjaśnia Edward Szewczyk. — *Rozumowali podobnie jak my: jeśli się coś robi, to pieniądze muszą się znaleźć. Dla tych, co umieją myśleć i działać po gospodarsku.*

Pisząc o Gorlicach, nie sposób nie wspomnieć o Kazimierzu Kotwicy, wieloletnim dyrektorze „Glinika". Postać to ogromnie kontrowersyjna i może dziś nie czas jeszcze na ostateczną ocenę roli, jaką odegrał w Gorlicach. Przybył tu na początku lat sześćdziesiątych. — *Zapowiadał się bardzo dobrze* — mówi Michalus. — *Prężny, energiczny, rzutki. Póki był pod kontrolą społeczną, partyjną, polityczną, robił dla „Glinika" i Gorlic rzeczywiście wiele. Później, gdy obrósł w piórka, w koneksje — zapomniał, komu ma służyć.*

— *Zrobił wiele dla części załogi* — prostuje Szewczyk. — *Ale i czas mu sprzyjał: wtedy można było zdziałać rzeczywiście dużo. Kotwica mógł jednak o wiele piękniej zapisać się w historii „Glinika" i Gorlic, a przez swą megalomanię i sam stracił, i społeczeństwo straciło. Zaczął pokazywać „co to on", torpedował nasze inicjatywy, chciał robić tylko po swojemu. Przez niego nie wyszły takie inwestycje, jak oczyszczalnia ścieków, elektrociepłownia, pawilon, hotel.*

Dzisiejszy zastępca naczelnika miasta Gorlice, Augustyn Jamro, jest o Kazimierzu Kotwicy innego zdania. — *Był jednostką bardzo pozytywną, ale jego adoratorzy i pomagierzy chcieli z niego zrobić bóstwo. Prawda: lubił, by o nim było głośno, angażował się osobiście w sprawy wielkie i małe. Na owe czasy był świetnym menadżerem. Miał siłę przebicia, dzięki niej na przykład Gorlice zyskały halę sportową.*

Władze Gorlic powiatowych myślały perspektywicznie, planowały dalekosiężnie. Halę sportową, o której wspomniał naczelnik Jamro, zaprojektowano, jak to określa Michalus, „na skalę europejską"; miała służyć wszystkim dyscyplinom sportowym i gromadzić dwa tysiące widzów. W zamian wybudowano „salę gimnastyczną".

— *Megalomania? Nie* — zapewnia Michalus. — *A pomyślana była ta budowa tak, że można ją było realizować stopniowo, lecz zawsze podporządkowując kolejne etapy ogólnej koncepcji.*

Myślano też o rozbudowie przemysłu, ale — broń Boże — nie na żadną gigantyczną skalę. Przemysł miał docierać jedynie do Ropy, zaś dolinę Ropy i Sękówki pozostawionoby „dziewiczą" — dla rolnictwa, hodowli, turystyki, zdrowia. Na Magurze chciano zbudować duży ośrodek sportów zimowych, rozpoczęto już tworzenie uzdrowisk Wysowa i Wapienne, jako dzieła wspólnego, międzyzakładowego. — *Mieliśmy* — śmieje się Władysław Boczoń — *wyobraźnię „ułańską": planowaliśmy na przykład budowę małej zapory w centrum Gorlic i zorganizowanie na powstałym jeziorku ośrodka sportów wodnych. Mieliśmy też wspaniały projekt osiedla „Korczak", z hotelem, z rondem... Cóż, przyszła reforma administracyjna, przyszedł kryzys, no i „Korczak" stanął taki jak widać: puskudny.*

Plany sięgały w przyszłość, niektóre zaczęto już wprowadzać w życie. I wtedy nadszedł rok 1975: skończył się czas Gorlic powiatowych i powiatu gorlickiego.

(Ciąg dalszy za tydzień)

CZESŁAW LENCZOWSKI

Nowy i Stary Sącz mają swego wieloletniego kronikarza-artystę, który od ponad czterdziestu już lat uwiecznia na płótnie ich architektoniczne piękno. Czesław Lenczowski wiele swoich prac poświęca też przyrodzie, utrwalając urokliwe zakątki podmiejskie i górskie. Wszystkie jego obrazy przesycone są nastrojowością; mieszą się tutaj odczucie spokoju, pogody — podkreślone ciepłymi barwami — z nastrojem lekkiej nastalgii zrodzonej z poczucia przemijania.

Zaczynał nietypowo — jako malarz-amator, na co dzień — robotnik sądeckich Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego. Urodził się w Świątnikach Górnych pod Krakowem, lecz właśnie Sądecczyzna stała się jego miejscem wybranym, z którym związał się na stałe od 1922 roku.

— *Nigdy nie sądziłem, że „uprawianie" sztuki stanie się moim zawodem* — mówi artysta. — *Pierwsze kroki stawiałem jako scenograf w Teatrze Robotniczym Domu Kultury Kolejarza, do którego przyciągnął mnie Marian Turski. Był to niezwykły człowiek; jego życiową pasją stał się teatr, któremu poświęcał cały swój wolny czas. Potrafił z własnego mieszkania wziąć meble, gdy brakowało rekwizytów do scenografii. Pracowaliśmy razem w warsztatach ZNTK, on jako tokarz, ja — jako traser. W 1925 roku zrobiłem pierwsze dekoracje. Wystawiono sztukę „Śmierć Okrzei"; specjalnie pojechałem wcześniej do Warszawy, by obejrzeć stoki Cytadeli i na podstawie zapamiętanego obrazu zrobiłem scenografię. Potem przyszły następne spektakle — „Chata za wsią", „Maria Stuart", „Krakowiacy i górale" oraz wiele innych.*

W Starym Sączu też działał teatr — Scena Amatorska „Sokoła" mieszcząca się w budynku, gdzie dziś jest kino. Teatr ten prowadził kolejarz, Władysław Myczkowski, a scenografem był Czesław Lenczowski. Jego przyjaciel, dr Marian Mikuta utworzył w Starym Sączu Teatr Oświaty Pozaszkolnej, który wystawiał spektakle po okolicznych wsiach. Później Czesław Lenczowski przejął prowadzenie tego teatru. Pierwszą sztuką, jaką wyreżyserował, była „Południca" Leopolda Staffa. Jeździł z nią po niemal całej Łemkowszczyźnie. Marian Mikuta był człowiekiem, który pomógł artyście w obraniu właściwej drogi.

— *Dzięki niemu przestałem malować amatorsko. Skontaktował mnie z Wandą Bobkowską, siostrą ówczesnego ministra komunikacji. Abym mógł studiować na Akademii Sztuk Pięknych — przeniesiono mnie do pracy w biurze konstrukcyjnym Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Krakowie. Zostałem kreślarzem, a wieczorami, jako wolny słuchacz uczęszczałem na wykłady. Jednocześnie uzupełniałem naukę w gimnazjum.*

Rzeźbę studiował Czesław Lenczowski w pracowni Xawerego Dunikowskiego, malarstwo — u profesora Władysława Jarockiego. Nie było stypendiów, a jedyne ulgi z jakich mogli korzystać biedniejsi studenci, to zwolnienie z opłaty tzw. czesnego. Niektórzy z profesorów na własną rękę pomagali studentom, udzielając im pożyczek, najczęściej — bezzwrotnych. Zwłaszcza Władysław Jarocki chętnie i często pomagał swoim uczniom.

W 1938 roku Czesław Lenczowski od Rady Miejskiej Krakowa otrzymał stypendium. Wykorzystał je — wzorem wielu innych malarzy — na podróż do Włoch.

— *To było spełnienie jednego z moich marzeń* — mówi artysta. — *Pojechałem z dr. Franciszkiem Kleinem, historykiem sztuki i Ireną Kwiatkowską, wówczas aktorką katowickiego teatru. W podróży tej powstało wiele obrazów. Przejeżdżaliśmy przez Belgię i Francję, a w powrotnej drodze — przez Jugosławię, Węgry i Czechosłowację. Wspaniałe zabytki, inna od naszej przyroda dostarczyły mi mnóstwo wrażeń i tematów malarskich, lecz uświadomiły też prawdę, iż najpiękniejsze nawet, ale obce krajobrazy budzą tylko tęsknotę, by powrócić do tych znanych, najbliższych.*

Nie zdążył skończyć studiów. W czasie wojny wstąpił do Związku Walki Zbrojnej i wraz z przyjacielem, Władysławem Sendekiem, (który później zginął w Oświęcimiu) kolportowali podziemną prasę na terenie Starego Sącza i najbliższych miejscowości. W 1942 roku został wywieziony do Oświęcimia. Dziś w Muzeum Oświęcimskim znajdują się jego prace: portrety, sceny rodzajowe i pejzaże, w większości świadczące o potrzebie ucieczki od rzeczywistości z tamtego piekła.

W obozie pracował jako ślusarz i malarz. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, wraz z rzeźbiarzem, Stanisławem Wcisło (od lat mieszkającym w USA) i Kazimierzem Żarlikowskim z Krynicy został przeniesiony do Töplitz-Schönau koło Karlovych Varów, do obozu Neu Rahlau. Pracowali tam malując wzory i projektując nowe dla fabryki porcelany.

Wraz z dziewiętnastoma współwięźniami uciekł w dzień ewakuacji obozu. Chciał jak najszybciej wracać do kraju, gdzie czekały żona i córka.

Dwudziestego stycznia 1945 roku wrócił spod Monachium, gdzie wywieźli go Amerykanie, do Polski.

— *Nie chciałem wierzyć, że wojenna gehenna wreszcie się skończyła. Choć nie było z czego wówczas żyć — w czasie wojny niemal wszystko, co można było sprzedać, wymieniano na żywność, aby tylko przeżyć kolejny dzień, mimo iż chodziłem w pożyczonym ubraniu — byłem szczęśliwy. Ukończyłem ostatni rok Akademii już nie jako wolny słuchacz, lecz zwyczajny student. Miałem wtedy czterdzieści jeden lat.*

Przez wiele lat Czesław Lenczowski pracował jako pedagog ucząc rysunku i tajników malarstwa w starosądeckiej Szkole Zawodowej i w Liceum Ogólnokształcącym. Prowadził też koło plastyczne przy Domu Kultury Kolejarza i opracowywał scenografie dla Teatru Robotniczego.

Wystawiał swoje obrazy w Nowym i Starym Sączu oraz w wielu miastach Śląska, m. in. w Bytomiu, Katowicach i Dąbrowie Górniczej.

Gdy stara się odtworzyć atmosferę tamtych, trudnych lat, czy nawet sięgnąć pamięcią do okresu przedwojennego i porównać z dzisiejszym życiem kulturalnym — porównanie nie wypada na korzyść tego ostatniego.

— *Ludzie wychowani w prawdziwej biedzie, zapracowani i często pozbawieni perspektyw starali się dawać z siebie jak najwięcej innym. Nie myśleli wtedy nawet o tym, że zostawią po sobie dobrą pamięć, bo ta często jest zawodna, lecz chcieli działać, przyciągać młodzież i ukazać iż od naszego wysiłku zależy, czy życie będzie jałowe, bezbarwne, czy też potrafimy mu nadać niepowtarzalne wartości.*

Niemal w każdej szkole istniały koła teatralne, mnie też do teatru przyciągnęła nauczycielka Liceum, Maria Kotas. Choć wszystkie teatry, z jakimi się zetknąłem, były amatorskie — porywały się na rzeczy wielkie, najczęściej — z powodzeniem. Spektakle teatralne pozwalały poznać naszą literaturę i wielkich twórców: Słowackiego, Mickiewicza czy Wyspiańskiego, którzy dziś nie często pojawiają się na scenach nawet zawodowych. Wystawialiśmy „Mazepę", „Dziady", „Warszawiankę" i wiele innych wartościowych dzieł. Reżyserowałem „Zaczarowane koło" Lucjana Rydla, które cieszyło się wielkim powodzeniem. Nigdy nie brakowało widzów. Szkoda, że tamci ludzie, którzy wiele lat życia poświęcili na społeczną pracę, tak niewielu obecnie mają następców.

Jako artysta — Czesław Lenczowski nadal pozostaje dobrotliwym pedagogiem; jego krajobrazy i portrety, w których nie stara się stosować nowatorskich rozwiązań formalnych, lecz posługuje się starą, sprawdzoną techniką realizmu, uczą wrażliwości na piękno, którego często nie dostrzegamy. Zamyka się w nich także bardzo osobisty stosunek artysty do miejsc najbliższych.

LUCYNA KASZUBA

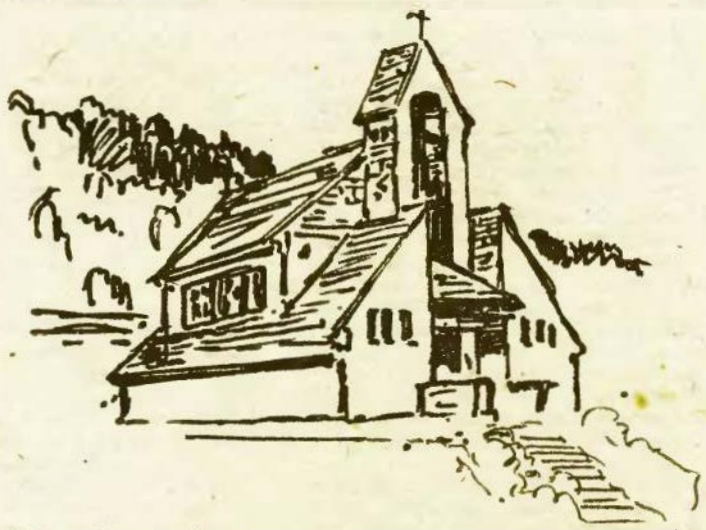

Kościół w Kosarzyskach

Rys. CZESŁAW LENCZOWSKI

KRAJOBRAZY HISTORYCZNE

Andrzej B. Krupiński

CHOCHOŁÓW

Gdy w roku 1849 dwaj krakowscy starożytnicy Józef Łepkowski i Józef Jerzmanowski dotarli w swej wędrówce przez Podhale do Chochołowa, stwierdzili, iż jest to „długa i porządnie zbudowana wieś" mająca szkołę parafialną oraz kościółek drewniany z XVII wieku, który „obecnie nowym murowanym zastąpiony być ma". Taką też „długą i porządnie zbudowaną wsią" pozostał Chochołów po dziś dzień. Tyle tylko, że miast pobitego gontami kościółka sprzed trzystu lat, wynosi się nad chochołowskie zagrody, kasztany i lipy kamienny masyw nowego kościoła wzniesionego w latach 1853—1866 podług projektu Feliksa Księżarskiego, zaś miąższ drewnianej zabudowy poprzetykany jest tu i ówdzie domami z cegły i pustaków. Ale i tak o obliczu wsi decydują drewniane chałupy chochołowskich gazdów o jaśniejących na skutek częstego mycia ścianach, w których pysznią się połączone na zrąb potężne płazy, ozdobne ostatki na węgłach, finezyjnie rżnięte rysie pod okapami dachów pobitych gontami i kołkowane odrzwia o nadprożach wyciętych w cyrkiel. A trzeba wam wiedzieć, iż czystością jaśnieją wszystkie chochołowskie chałupy, tak te sprzed kilku czy kilkunastu lat, jak i te, które składali cieśle miejscowi oraz wynajmowani z Dzianisza czy z Witowa sto i więcej lat temu. Od wielu dziesiątków lat bowiem kultywowana jest w Chochołowie tradycja, iż co najmniej raz w roku, przed Wielkanocą, albo i częściej, myje się całą chałupę, tak wewnątrz jak i z zewnątrz wodą z szarym mydłem przy pomocy szczotek lub szmat. Często też dogląda się poszycia dachowego i szczelności mchu między płazami w ścianach. Dzięki tym zabiegom wszystkie chałupy wyglądają jak nowe. A przecież niejedna z nich pamięta połowę ubiegłego wieku, a nawet czasy sprzed powstania chochołowskiego czyli tak zwanego *poruseństwa* górali chochołowskich z 1846 roku. Do niedawna były tu chałupy jeszcze starsze, pamiętające wiek osiemnasty. Taką właśnie opisał w swojej pracy Władysław Matlakowski (*Budownictwo ludowe na Podhalu*). Należała ona do obejścia Bafii, a w jej wnętrzu, na sosrębie była wyrżnięta data 1796.

Dzisiejsze chałupy hrubych gazdów chochołowskich są o wiele młodsze. Ale i w nich napotkacie niekiedy rozłożysty piec z kapą panoszący w *czarnej* izbie, stragaże ozdobione słońcami, dziewięćsiłami, wiciami. Często zobaczycie pośrodku ze starości meble i sprzęty domowe. W tych to właśnie izbach chochołowian, pochowane w skrzyniach, szafach, w zakamarkach kredensów spoczywają barwnie wyszywane i cyfrowane stroje góralskie, a obok nich pożółkłe dokumenty potwierdzające dawne nadania ról, pastwisk i lasów dla niegdysiejszych tutejszych gazdów. Wieczorami zaś — szczególnie zimą — w pachnących lasem izbach dają się słyszeć poszepty dawnych legend i ciekliwe opowieści o wydarzeniach, które sprawiły, że o Chochołowie i tutejszych ludziach piszą książki uczeni i powieści pisarze, zaś dzieci uczą się w szkołach.

A przecież Chochołów nie jest wcale wsią starą. Powiadają, iż jako niewielka osada powstał w początkach XVI wieku. Ponoć dokument lokacyjny miał w roku 1505 podpisać król Zygmunt I Stary. Natomiast w roku 1580 Stefan Batory miał zrobić dziedzicznym wójtem tej wsi niejakiego Bartłomieja Kluskę, uczestnika wyprawy na Moskwę. Być może, iż to właśnie ów Bartłomiej występuje również w dokumencie z roku 1592 podpisanym przez Zygmunta III Wazę, ale tym razem już jako Chochołowski, gubiąc w międzyczasie swoje pierwotne — Kluska. Tak czy owak Chochołów już istnieje, założony „na dzikim gruncie", przy trakcie wiodącym z Czarnego Dunajca ku Tatrom, graniczący z Cichem, Dzianiszem i Witowem, u stóp wzgórza zwanego Krowiarki. Zaś w roku 1600 jego mieszkańcy wznoszą niewielką drewnianą kaplicę, którą dopiero w roku 1780 miejscowy wikary Jan Babicki rozbudowuje w charakterystyczny dla Podtatrza kościół.

Z późniejszych dziejów Chochołowa przyszły jego monografista odnotuje z pewnością, iż w roku 1633 Władysław IV potwierdził posiadanie miejscowego sołtysiwa przez Błażeja i Tomasza Chochołowskich, że w latach 1635 do 1655 chochołowianie występowali zbrojnie przeciwko swemu ciemiężycy, staroście nowotarskiemu Komorowskiemu, oraz pod wodzą starosty babimojskiego, Krzysztofa Żegockiego przeciw Szwedom. Z

8.

Notatnik kulturalny

LUCYNA KASZUBA

Kwiaty są wdzięcznym tematem malarskim, choć także — wielce zdradliwym, gdy twórca niewiele ma do powiedzenia. Większość jednak autorów prac prezentowanych w sądeckiej Galerii BWA na ogólnopolskiej wystawie „Kwiaty polskie" potrafiło nadać oklepanym nieraz motywom, jak chociażby „Słoneczniki" czy „Maki", indywidualny wyraz. Obok nawiązujących stylem do starego malarstwa tradycyjnych bukietów, jakby wyjętych z ram barokowych obrazów, są także uproszczone, nowoczesne kompozycje bliskie najnowszym tendencjom w sztuce. Nie wszystkie są udane, niektóre — pretensjonalne, jak tryptyk o róży czy ogromne secesyjne kompozycje roślinne, które mają jednak walor dekoracyjny. Wśród wielu interesujących obrazów zwracają zwłaszcza uwagę niezwykle delikatne „Rośliny" **Ireny Molgi** gdzie oryginalna faktura i rysunek z powodzeniem zastępują barwę, a z połączenia odcieni brązu i bieli powstaje obraz mówiący o kruchości przyrody, której symbolem jest zwykle polne ziele. „Pączek" **Leszka Kaczmarka**, o agresywnych barwach i niezwykłym kształcie czy impresyjne, nastrojowe, rozjaśnione dyskretnym światłem martwe natury **Aliny Wieczorek** oraz złociste „Jesienne bukiety" **Ireny Wojnickiej-Markielowskiej** w udany sposób reprezentują różne style nowoczesnego malarstwa wyrażającego się przy pomocy symbolu, zestawu barw i nastroju. Szkoda, że wśród wystawiających zabrakło sądeckich artystów.

● W piwnicach Wojewódzkiej Bibliotehi Publicznej, gdzie od kilku miesięcy mieści się Sądecka Galeria Fotografii można obejrzeć kolejną wystawę fotograficzną przygotowaną przez Wojewódzki Ośrodek Kultury. Ekspozycja „Egipt minionego wieku" — to zestaw dziewiętnastowiecznych fotografii odkrytych niedawno wraz z materiałami polskiej wyprawy naukowej do Egiptu z 1895 roku i wypożyczonych z krakowskiego Muzeum Fotografii.

Obok eksponatów przedstawiających słynne zabytki — piramidy, sfinksa z Gizeh, architekturę sakralną i miejską — do najciekawszych należą niewątpliwie fotografie uwieczniające sceny z codziennego życia mieszkańców miast z nad Nilu, bazary i przekupniów, tancerki i starych ludzi.

● Filateliści w Nowym Sączu od lat tworzą stałą i aktywną grupę. Już w roku 1950 powstało pierwsze koło, które zresztą działa do dzisiaj przy Domu Kultury Kolejarza. Od niedawna natomiast istnieje w Sączu niezależny Oddział Polskiego Związku Filatelistów, którego prezesem jest płk **Stefan Dylewski**. Oddział zrzesza około dwóch tysięcy członków z terenu miasta i najbliższych miejscowości oraz z rejonów Gorlic i Limanowej, którzy skupiają się w ponad dwudziestu kołach dorosłych i ośmiu młodzieżowych. Sądeccy filateliści biorą udział w licznych wystawach, krajowych i zagranicznych. Ostatnio największym sukcesem stało się zdobycie przez sądeczanina, dr **Jerzego Piechowicza** złotego medalu oraz nagrody Sekretarza Generalnego Związku Filatelistów Węgierskich na międzynarodowej wystawie „Polska — Węgry" w Szczecinie. Jerzy Piechowicz, od czterdziestu już lat zajmujący się filatelistyką, w ubiegłym roku — również na międzynarodowej wystawie, w RFN — zdobył srebrny medal. Obecnie przygotowuje zbiory na Ogólnopolską Wystawę Filatelistyczną w Toruniu.

Sądeckiemu Oddziałowi najbardziej zależy na zainteresowaniu tą wymagającą sporej wiedzy dziedziną jak największej ilości młodzieży. Wszystkich chętnych zaprasza w każdą sobotę do Klubu Seniora przy ulicy Nawojowskiej 3, w godzinach od 16.30 do 19.

● Okres wakacji jest sezonem ogórkowym dla wielu ośrodków kultury; zamyka się je z powodu urlopów. Jednak nie w Zakopanem, pękającym w szwach od nadmiaru gości, którym trzeba zapewnić rozrywkę. Miejski Ośrodek Kultury w Zakopanem z myślę o nich dwa—trzy razy w tygodniu organizuje imprezy prezentujące góralski folklor. Na zmianę występują znane zespoły: imienia Klimka Bachledy i Bartusia Obrochty oraz dziecięce grupy regionalne. Ostatnio dużą atrakcją stał się występ zespołu Jana Fudali „Haranda" oraz impreza prezentująca folklor francuski w wykonaniu dziecięcej grupy „Mandragost" z Peau we Francji.

● W Bukowinie Tatrzańskiej nie zaprzestał na okres wakacji działalności Ludowy Teatr imienia Józefa Pitoraka, który w Domu Ludowym wystawił spektakle — „Wesele góralskie" oraz często i chętnie grywane przez zespół bukowińskich aktorów (kierowanych obecnie przez Stanisława Króla) „Pontki", komedię autorstwa patrona Teatru. Pracują też zespoły: grupy dorosłych i dziecięca znanego „Podhala" **Andrzeja Kuchty** i **Andrzeja Krzeptowskiego**.

● Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu przygotował dla dzieci przebywających w naszym mieście na koloniach bal „Pożegnanie wakacji". Na Rynku, przed Ratuszem bawiło się pod kierunkiem wodzireja około trzystu dzieci. Wybrano najlepszą parę taneczną i najlepszą „solistkę", którą okazała się kilkuletnia sądeczanka. Dzieci otrzymały też drobne upominki, które same sobie ufundowały. Szkoda, że Wydział Oświaty nie włączył się do tej imprezy. Okazało się jednak, że i bez jakichkolwiek funduszy, przy pomocy dobrej woli organizatorów, sprawnego sprzętu muzyczno-nagłaśniającego i pomysłowości można dzieciom zapewnić dobrą zabawę.

● Zakończyła się akcja „Serce" prowadzona przez MOK w Nowym Sączu, w której wzięło udział dwudziestu siedmiu twórców nieprofesjonalnych ofiarujących swoje prace dla sądeckiego szpitala. Od trzeciego do piętnastego września w Klubie Ziemi Sądeckiej będzie można obejrzeć zgromadzone dary.

A oto nazwiska ofiarodawców: **Zbigniew Abram, Bronisława Babik, Roman Bielski, Stanisław Choczewski, Ewa Dąbrowska, Czesław Durlak, Józef Janus, Leszek Kuźma, Wacław Lachowicz, Stanisław Migacz, Marian Mółka, Marek Pawlowski, Marian i Wojciech Pażuchowic, Wiesław Piszczyński, Urszula Pogwizd** z Paszyna, **Adam Popardowski, Bogdan Repelewicz, Ryszard Rola, Helena Szawlowska, Czesław Szczygiel i Tadeusz Wróbel** z Pisarzowej oraz sześciu wychowanków Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Nowym Sączu (**M. Dora, J. Kopek, J. Nestrak, J. Plata, A. Rojam i Cz. Szczepaniak**).

● W Klubie Technika NOT przy ulicy Kościelnej, dwudziestego ósmego sierpnia o godzinie siedemnastej odbędzie się spotkanie z krakowskim poetą, nowosądeczaninem, **Andrzejem Warzechą**. Organizatorzy zapraszają wszystkich zainteresowanych współczesną poezją.

● Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu informuje, iż wystawa **Władysława Hasiora** i **Stanisława Kuskowskiego** w Galerii „Dawna Synagoga" czynna jest w godzinach: od 10 do 14.30 — we wtorki, środy i czwartki, od 10 do 18 — piątki, od 10 do 16 w soboty, natomiast w niedziele — od 12 do 17. Może przesunięcie godzin otwarcia wystawy w niedziele na popołudnie pozwoli większej ilości zainteresowanych obejrzeć tę niezwykłą ekspozycję.

Konkurs w Polanach

Zagroda Regionalna w Polanach informuje, iż w dniu Święta Odrodzenia Polski — 22 lipca 1983 r. — odbył się KONKURS MALARSKI dla dzieci.

Wzięło w nim udział 150 dzieci wiejskich z POLAN i okolicznych wsi, dzieci z zakładów „STOLBUD" z Grybowa oraz z kolonii górniczej ze Śląska. Impreza organizowana była tradycyjnie przez Zagrodę Regionalną — Skansen w Polanach. W części artystycznej wystąpili: 15-osobowa Dziecięca Orkiestra Góralska i Zespół Pieśni i Tańca „Swierszcze" z Mochnaczki oraz Polonijny 40-osobowy Zespół Pieśni „GOROL" z Jabłonkowic z Czechosłowacji. Wszyscy uczestnicy Konkursu uczestniczyli we wspólnym obiedzie, a laureatom wręczono piękne dyplomy i wyróżnienia oraz nagrody książkowe.

Wszystkie prace związane z Konkursem wykonane zostały w czynie społecznym. Ponadto miło nam jest powiadomić o poparciu naszej inicjatywy przez Krajowy FUNDUSZ NA RZECZ DZIECI w Warszawie.

Impreza ta na długo pozostaje w pamięci wszystkich dzieci i jest urządzana z dużą pasją i zaangażowaniem. Jest to zarazem święto naszej Zagrody i całej wsi Polany, mające zarazem wiele wartości propagandowych i kulturotwórczych.

Konkurs naszej Zagrody został włączony do kalendarza oficjalnych Obchodów Święta Odrodzenia — Krynica 83.

EUGENIUSZ FORYCKI

Zaprosili nas

...Zarząd Zakładowy NSZZ Pracowników Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Nowym Sączu na naradę w sprawie utworzenia federacji związków zawodowych pracowników służby zdrowia;

● Klub Technika Naczelnej Organizacji Technicznej w Nowym Sączu na wieczór autorski poety — sądeczanina, Andrzeja Warzechy;

● Klub MPiK w Nowym Sączu na otwarcie wystawy malarstwa i grafiki Andrzeja Zelka;

● Miejska Biblioteka Publiczna w Starym Sączu na otwarcie wystawy malarstwa Bogumiły Rosiek-Pękalowej.

pewnością wniknie w dokumenty wystawione dla wójtów chochołowskich przez Michała Korybuta Wiśniowieckiego oraz Jana III Sobieskiego, a także w zapiski z okresu konfederacji barskiej, w której chochołowianie brali czynny udział. Najdłużej jednak z całą pewnością zatrzyma się nad dokumentami z roku 1846, związanymi z *poruszeństwem* miejscowych górali, czyli z powstaniem chochołowskim.

Początki powstania chochołowskiego, to jest zbrojnego wystąpienia górali podhalańskich przeciw zaborczym władzom austriackim, sięgają 1845 roku. Wtedy to właśnie do Chochołowa przybyli dwaj emisariusze Edwarda Dembowskiego Mikołaj Kański i Julian Goslar. Przyjmował ich miejscowy wikary ksiądz Leopold Kmietowicz i Jan Kanty Andrusikiewicz. Nadchodziła Wiosna Ludów, a krwią przyprawiona działalność dziedzica Borowskiego z Dziarnisza stworzyła podatny grunt dla odezw przywiezionych przez emisariuszy i późniejszej oświatowo-agitacyjnej roboty Andrusikiewicza. Tak więc ucisk narodowy i społeczny zrobił swoje — 21 lutego górale z Chochołowa chwycili za ciupagi i kosy, by bić ciemiężycieli. „Jana proszę, aby mi kacyjonał i nuty odesłał" powiedział do organisty Andrusikiewicza posłaniec wikariusza poroninskiego księdza Głowackiego. Było to hasło do wszczęcia akcji powstańczej. Niedługo potem, 21 lutego o godzinie 10 wieczorem, trzydziestu górali pod wodzą Andrusikiewicza i Kmietowicza uderzyło na posterunek straży granicznej w Chochołowie. Następnie udali się oni do pobliskiej Suchej Hory, gdzie opanowali urząd celny i zabrali kasę komory. Pomógł im w tym strażnik finansowy W. Lebiocki, który przystał do powstania. Odchodząc powstańcy zostawili pokwitowanie tej treści: „W imieniu Rządu Polskiego, my powstańcy z rozkazu naczelnika Sandeckiego odebraliśmy polskiego cła 602 flr. 40 xr CM, a węgierskie cło 132 mlr. 322/4 xr wójtowi oddano dnia 21 lutego 1846. X. L. Kmietowicz m. p. wikariusz z Chochołowa, Janko Kois wójt z Chochołowa, Ignatz Szpyrlak wójt z Suchohory" Jednocześnie odebrano broń załodze austriackiego posterunku w Witowie. Na drugi dzień, w niedzielę, dowiedziano się, iż chłopi w innych okolicach Galicji biją szlachtę i powstańców. W związku z tym ksiądz Kmietowicz wezwał górali chochołowskich do marszu na Wadowice. Zebrali się zatem pod domem Anieli Chochołowskiej, zwanej „Babcią". Dom ten istnieje do dziś, a mieści się w nim niewielkie muzeum powstania chochołowskiego. U „Babci" stawiło się pięciuset górali. Spośród nich wybrano pięćdziesięciu czterech ochotników, którzy mieli iść do Wadowic po dalsze rozkazy. Broń ich stanowiły ciupagi, kilka karabinów i postawione na sztorc kosy. Ale tymczasem nowotarski nadkomisarz Molitoris zdołał już wysłać do Chochołowa swych strażników, żandarmów, urlopników i około dwustu pobałamuconych czarnodunajczan. Niemal w samym Chochołowie rozegrała się potyczka powstańców z oddziałem Molitorisa, która zadecydowała o fiasku poruszeństwa. W jej trakcie zginęli Maciej Jaszonka z Witowa i Jan Wróbel z Chochołowa. Andrusikiewicz i Kmietowicz zostali aresztowani i przewiezieni do więzienia w Nowym Sączu, a chochołowianie musieli wziąć udział w procesji do budynku cła, niosąc uroczyście austriackiego orła.

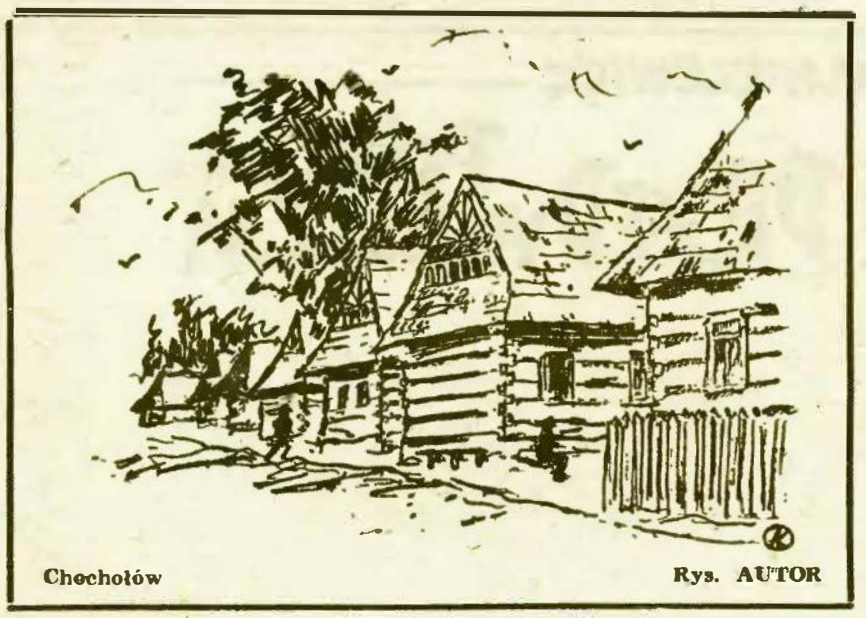

Chochołów — Rys. AUTOR

Dwa dni trwała sprawa chochołowska. Aliści pamięć o niej trwa w Chochołowie po dziś dzień. Opowiadają o niej chochołowianie w każdej chałupie, przy każdej okazji. Fakt, że nie muszą się wstydzić swojej przeszłości, ani też wyglądu obecnego swej wsi.

Kartki z historii „Glinika"

Początki Fabryki

Mieszkańcom górzystych terenów przyległych do Karpat znane były od wieków, wyciekające z ziemi i gromadzące się w zagłębieniach gruntu, płynne tłuste substancje o intensywnym zapachu. Dopiero jednak uwieńczona sukcesem próba destylacji ropy naftowej, przeprowadzona przez Ignacego Łukasiewicza i zastosowanie nafty jako substancji palnej dla skonstruowanej przez niego lampy, wpłynęło na zainteresowanie się złożami ropy naftowej. Tworzą się pierwsze spółki i towarzystwa podejmujące się eksploatacji i destylacji tego cennego surowca. Pierwsze kopalnie na naszym terenie powstały w Klęczanach, Librantowej, Ropie, Łosiu, Siarach, Sękowej, Ropicy, Męcinie, Lipinkach i Libuszy. Równocześnie zbudowano destylarnie ropy m. in. w Ropie, Gorlicach, Klęczanach i Chorkówce.

W latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia na terenie Gorlic działało sześć zakładów destylujących ropę. W mieście było największe w Galicji wydobycie tego surowca: 7300 ton w 1881 roku. W Gorlicach mieściła się także siedziba Krajowego Towarzystwa Naftowego na czele z prezesem **Augustem Gorayskim.**

Stosunkowo szybki rozwój przemysłu naftowego opierał się jednak o mało efektywne, prymitywne i niebezpieczne dla życia ludzkiego metody drążenia otworów i studzien eksploatacyjnych. Doceniając korzyści płynące z zastosowania zagranicznych metod wydobywania ropy, spółka złożona z **Augusta Gorayskiego, Karola Klobassy, Adama Skrzyńskiego i Łubieńskiego,** sprowadziła na tereny wiertnicze w Krygu koło Gorlic „firmę Bergheim i Mac Garvey"; w celu wprowadzenia metod kanadyjskich. W krótkim czasie uzyskano znaczne efekty: pierwszy otwór o głębokości 160 metrów dostarczył dwadzieścia beczek ropy w ciągu doby, czyli około trzech ton.

Równocześnie z budową Rafinerii Nafty, w Gliniku Mariampolskim zbudowano warsztaty mechaniczne, których zadaniem był nie tylko remont urządzeń technicznych, ale też i produkcja maszyn i sprzętu. Powstałe w 1883 roku warsztaty szybko przekształcały się w fabrykę, zdobywając dla swoich wyrobów nawet rynki zagraniczne. U schyłku dziewiętnastego wieku w „Gliniku" produkowano, odpowiadające standardom światowym maszyny parowe, kotły stalowe i przewoźne, kompletne wiertnice typu kanadyjskiego, elementy przewodu wiertniczego, itd.

Po drugiej wojnie światowej następuje rozbudowa zakładu, a wraz z nią wzrost produkcji zarówno ilościowy, jak i asortymentowy. W latach 1948—1978 produkcja wzrosła ponad 65-krotnie, a załoga 6-krotnie. W całym okresie powojennym przyrost produkcji prawie w 70 procentach pokrywany był wzrostem wydajności pracy.

W latach sześćdziesiątych dzięki intensywnej rozbudowie i modernizacji parku maszynowego, „Glinik" stał się specjalistycznym, jedynym w Polsce zakładem produkującym kompletne maszyny i urządzenia wiertnicze do wierceń obrotowych i udarowych wraz z niezbędnym osprzętem, przewodem wiertniczym i narzędziami. Niezależnie od produkcji wiertniczej dla górnictwa ropy i gazu, FMGiW „Glinik" produkuje także sprzęt do eksploatacji kruszywa, sprzęt dla przedsiębiorstw geologicznych i zaopatrzenia rolnictwa w wodę. Od 1969 roku datuje się także rozwój produkcji dla górnictwa węglowego. Oprócz drobnej produkcji w ramach kooperacji, fabryka wytwarza: indywidualne stojaki hydrauliczne do pokładów wysokich, średnich oraz niskich, skrzynie przekładniowe do przenośników taśmowych, przesuwak hydrauliczny, obudowy zmechanizowane. Z biegiem lat konstrukcje poszczególnych wyrobów były ciągle modernizowane i doskonalone, a jednocześnie coraz więcej miejsca w produkcji „Glinika" zajmował sprzęt dla górnictwa. Największe zmiany konstrukcyjne przeszły obudowy zmechanizowane i stojaki hydrauliczne, w tym ostatnim wypadku Fabryka jest krajowym monopolistą.

Ogólnie asortyment produkcji FMGiW „Glinik" przekracza znacznie trzy tysiące sztuk wyrobów finalnych, od bardzo prostych, jak np. odkuwki, do bardziej złożonych konstrukcyjnie i technologicznie, jak obudowy czy wiertnice. Produkcja na rzecz górnictwa sięga 70 procent wszystkich wyrobów.

Oprócz tego Fabryka prowadzi ożywioną działalność inwestycyjno-socjalną. Zakład został poważnie rozbudowany, zbudowano także elektrociepłownię, bloki dla pracowników, hotele robotnicze, obiekty sportowe (halę sportowo-widowiskową, basen pływacki, sztuczne lodowisko, ośrodki wczasowe i kolonijne), a także przychodnię międzyzakładową, rozpoczęto też budowę odlewni staliwa, którą jednak przerwano na skutek ogólnopolskich ograniczeń inwestycyjnych.

Realizacja planów produkcyjnych jest możliwa dzięki dużym wydatkom inwestycyjnym na zakup szeregu sprzętów zwiększających zdolność produkcyjną Fabryki. Na jakość i wysokość produkcji niebagatelny wpływ ma także wyspecjalizowana w produkcji wiertniczej i górniczej załoga FMGiW „Glinik".

Opracowała DANUTA BINEK

William Henry Mac Garvey

William Henry Mac Garvey urodził się w 1843 roku w Kanadzie, w rodzinie emigrantów irlandzkich. Już w roku 1857 podejmuje pracę w Wyoming (Ontario), jako zwyczajny wiertacz, a potem przedsiębiorca kopalniany. Wchodzi w związek małżeński z kanadyjską Polką, Heleną Wesołowską. Podróżuje po Kanadzie w sprawach przemysłu węglowego, potem osiedla się w miejscowości Petrole'a i zostaje jej burmistrzem, później „marszałkiem powiatu", następnie kandydatem do parlamentu, z ramienia partii konserwatywnej.

W roku 1881 wyjeżdża do Hannoweru jako kierownik spółki naftowej — „Continental Oil Company". Poznaje tam Johna Bergheima — bankiera wiedeńskiego i za jego sprawą przybywa w roku 1881 do Galicji. Tu, jako przedsiębiorca wiertniczy, wprowadza mechaniczny, tzw. kanadyjski system wierceń. Jest również handlowcem — trudni się pośrednictwem w sprzedaży pól naftowych — później producentem ropy naftowej i wosku ziemnego.

Jest pionierem przemysłu rafineryjnego oraz przemysłu wytwarzającego sprzęt wiertniczy. Działalnością swoją od roku 1885 do I wojny światowej obejmuje cały region Podkarpacia: od Biecza — Jasła — Gorlic do Borysławia, Tustanowic i Schodnicy. W 1883 roku zakłada w Gliniku Mariampolskim Rafinerię Ropy Naftowej, a przy niej warsztat naprawczy, który dał początek dzisiejszemu „Glinikowi".

Mac Garvey stał się współzałożycielem i udziałowcem Spółki „J. Bergheim — W. H. Garvey". Do szczególnych zasług Mac Garveya należy zastosowanie koncepcji technologicznych w wydobywaniu ropy metodą kanadyjską i stworzenie podstaw technicznych dla realizacji produkcji przez utworzenie warsztatów.

W roku 1895 W. H. Mac Garvey i J. Bergheim otrzymali koncesję na założenie spółki pod nazwą „Galicyjskie Karpackie Naftowe Towarzystwo Akcyjne, dawniej Bergheim i Mac Garvey". Największą rafinerią Towarzystwa była rafineria w Gliniku Mariampolskim. W roku 1897 podjęto decyzję o jej rozbudowie.

Już po śmierci Mac Garveya, w 1911 r., oddzielono od rafinerii warsztaty, które stały się samodzielną jednostką pod nazwą: Fabryka Maszyn i Narzędzi Wiertniczych Glinik Mariampolski.

Mac Garvey był przemysłowcem, a także działaczem gospodarczym. Stąd jego stanowiska i funkcje w Krajowym Towarzystwie Naftowym, jego rola w spotkaniach na szczeblu rządowym (wiedeńskim) w kształtowaniu polityki cen i ceł oraz ubezpieczeń w górnictwie naftowym, itp. Usiłował tworzyć system przemysłu ciężkiego w Galicji w powiązaniu z górnictwem węglowym. Był też przekonany, że należy odróżniać dwie główne epoki w historii przemysłu naftowego: odkrycie nafty przez Ignacego Łukasiewicza oraz szybki rozwój przemysłu w kierunku racjonalnym i postępowym.

Zmarł 15 listopada 1914 roku.

WITOLD PAWLUS

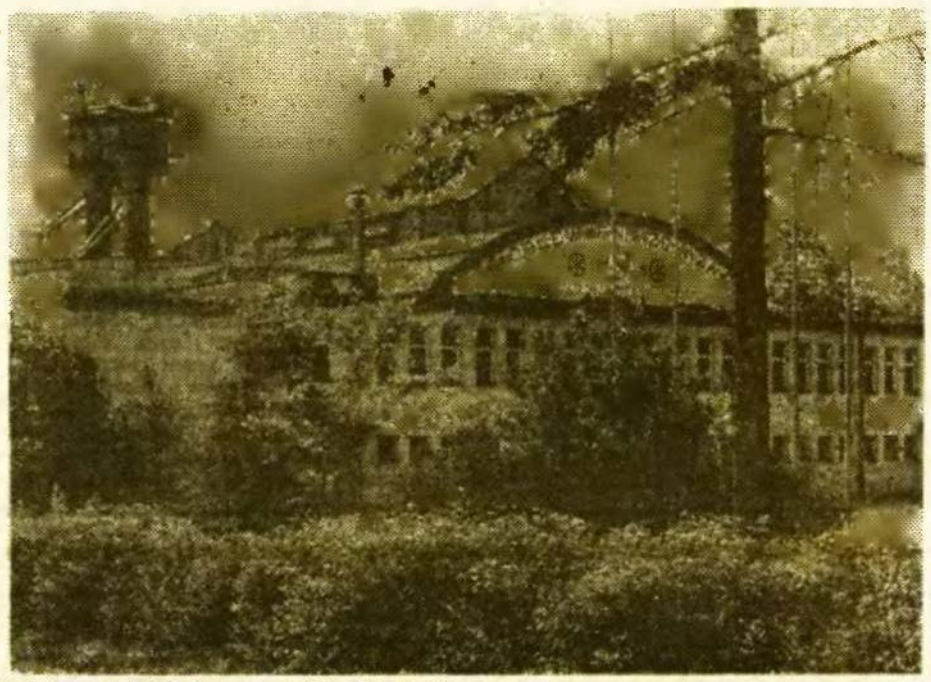

Najstarszy działający wydział „Glinika"

GABRIELA RENATA DANIELEWICZ

NOWY SĄCZ PRZEDWIEKIEM PÓŁ...

Moja mama jest rodowitą nowosądeczanką. Przyszła na świat w pierwszych latach obecnego stulecia w nieistniejącym już domu przy ulicy Lwowskiej, w pobliżu Kochanowskiego. Wprawdzie w Nowym Sączu spędziła tylko czwartą część swego długiego życia, zachowała jednak do dziś serdeczną miłość do rodzinnego miasta — uczucie wyrażające się nie w sentymentalnym wspominaniu dzieciństwa czy młodości i realizowaniu odległej przeszłości, lecz w zachowaniu głęboko w pamięci obrazów i faktów z unicestwionego już, przebrzmiałego świata. Mama nie należy do osób żyjących reminiscencjami: cechuje ją realizm i trzeźwość sądów, i bardziej pociąga tempo współczesnego życia niż lata przeszłe. Wtargnęłam jednak do jej pamięci, by wydobyć na światło trochę minionych dni, pomna na to, że żyje już niewielu ich świadków, a były to lata burzliwe, ciekawe i barwne.

Jako kilkuletnia dziewczynka opuściła z rodzicami Nowy Sącz, bowiem dziadka mojego, urzędnika kolejowego, przeniesiono do innej miejscowości. Babcia wróciła tu w 1916 roku, po przedwczesnej śmierci dziadka. Smutny był powrót wdowy z sześciorgiem dzieci, z których najstarsze liczyło niecałe piętnaście lat. Trwała pierwsza wojna światowa, życie w mieście było bardzo trudne. Nowy Sącz wiele ucierpiał — przechodziły tędy różne wojska, panował niepokój i ogólne wrzenie. Ludność, podekscytowana nadzieją na długo oczekiwaną niepodległość, reagowała gwałtownie na zachodzące zmiany na froncie wojennym i polityczne posunięcia licznych ugrupowań. Każdy dzień przynosił bulwersujące zdarzenia.

W 1916 roku nie można było znaleźć mieszkania w mieście i babcia moja musiała rozdzielić dzieci między swoje siostry. Borykała się z trudnościami materialnymi, bo renta po dziadku nie wystarczała na zaspokojenie niezbędnych potrzeb. Wiele cennych drobiazgów rodzinnych powędrowało do lombardu, także skromna biżuteria babci, aby dzieci miały odzienie i mogły uczęszczać do szkoły. W mieście szkoły zajmowało wojsko, więc młodzież stłoczono w szkole żeńskiej i męskiej na Załubińcu, czyli Piekle. Było tam bardzo tłoczno i warunki nauki trudne, na zmiany; zajęcia nieraz ciągnęły się do wieczora. Później mama uczęszczała do szkoły Wydziałowej imienia Hoffmanowej, popularnie zwanej „Ciuciubabką". W tej szkole wytypowano ją do pracy społecznej: rozdzielania chleba, mleka i marmolady niedożywionym uczniom.

Lata wojny i okres po odzyskaniu przez Polskę niepodległości pozostał w pamięci jako pasmo uciążliwych dni, wypełnionych zmaganiami o zdobycie pożywienia i niezbędnej odzieży. Bywało, że i całą noc stało w kolejce po chleb, a dzieci chodziły często boso.

W latach 1916 i 1917 w Nowym Sączu przebywało wielu rannych legionistów, chorych i rekonwalescentów. Sądeczanie przejawiali entuzjazm z powodu zbliżającego się wyzwolenia i okazywali legionistom szczerą życzliwość i sympatię. Każdy pogrzeb młodych żołnierzy odbywał się uroczyście, z orkiestrą, mowami i płaczem. Nic dziwnego, bo odchodzili chłopcy w kwiecie wieku. Otaczano troską chorych. Już w poprzednich latach powstały w mieście organizacje i komitety mające na celu niesienie pomocy legionistom. W organizacjach tych zasłużyło się sporo obywateli miasta, przeważnie inteligencji i kupiectwa — m. in. Maria Wusatowska — nauczycielka, Helena Dudzińska — żona lekarza, Henryk Suchanek — inżynier, naczelnik warsztatów kolejowych, pan Fijałkowski i pan Romański. Spotykanych nawet na ulicach legionistów zapraszano do domów. Rodziły się w ten sposób znajomości i przyjaźnie — niektóre przemijające,

Wokół podatków

(CIĄG DALSZY ZE STR. 5)

300 tys. zł. Łącznie więc ta rodzina zwolniona jest od podatku do wysokości 345 tys. zł dochodu. Podatek wyrównawczy od dochodu w kwocie 345 tys. zł wynosi 6650 zł. Tak więc podatek wyrównawczy — z zastosowaniem ulgi rodzinnej — wyniesie w omawianym przypadku 20 tys. 350 zł (27 tys. zł minus 6650 zł).

— Jakie obowiązki przypadają zakładom pracy w myśl przepisów nowej ustawy o podatku wyrównawczym?

— *Przedsiębiorstwa jako płatnicy tego podatku mają za zadanie obliczanie, pobieranie oraz odprowadzanie podatku wyrównawczego na rachunek właściwego urzędu skarbowego.*

Podatki: dochodowy i obrotowy

— Czy właściciel zakładu murarskiego z Nowego Sącza zatrudniający czterech pracowników będzie mógł do końca bieżącego roku korzystać z tzw. karty podatkowej nie redukując ilości zatrudnionych ludzi?

— *Tak, ale tylko do końca tego roku. Ponadto wysokość opłaty na kartę podatkową będzie podwyższona proporcjonalnie do nadwyżki stanu zatrudnienia. Od 1 sierpnia stawka przy zatrudnieniu dwóch pracowników (dopuszczalnej ilości i przy tej formie opodatkowania) wynosi 12 800 zł miesięcznie. W omawianym wypadku właściciel tego zakładu murarskiego będzie musiał płacić miesięcznie (do końca 1983 r.) 25 600 zł. Następnie musi zdecydować się bądź na inną formę opodatkowania, bądź na zwolnienie dwóch pracowników.*

— Czy dwóch wspólników prowadzących handel owocami i warzywami może korzystać z opodatkowania w formie karty podatkowej jeżeli zatrudniają jednego pracownika najemnego?

— *Nie. Gdyż w myśl nowych zasad, przy opodatkowaniu kartą podatkową, wyraźnie określona jest ilość osób prowadzących daną działalność. Mogą to być jedynie dwie osoby; dwaj wspólnicy lub właściciel zatrudniający pracownika najemnego lub pełnoletniego członka rodziny.*

— Czy nowo otwarty zakład rzemieślniczy może korzystać ze zwolnienia od podatku obrotowego i dochodowego?

— *Nowe przepisy podatkowe nie zmieniają rozporządzenia Ministra Finansów z 30 października 1981 roku w sprawie zwolnienia od podatków i opłaty skarbowej podatników osiągających przychody z niektórych nowo uruchomionych zakładów. Tak na przykład nowo utworzony zakład murarski zatrudniający trzech pracowników korzysta ze zwolnienia od podatków przez okres trzech lat. Odnosi się to także do nowo otwartych zakładów gastronomicznych.*

Podatek od spadków i darowizn

— Czy nowa ustawa wprowadza ulgi w opodatkowaniu nabycia rzeczy lub praw majątkowych w drodze darowizny przez osoby najbliższe, tj. rodziców i dzieci?

— *Tak, poprzez podwyższenie wolnej od opodatkowania kwoty do 300 tys. zł.*

— Mam otrzymać od rodziców w drodze darowizny „Fiata 126 p" z 1981 r. Czy podstawą wymiaru podatku będzie cena giełdowa?

— *Za podstawę wymiaru bierze się aktualną w chwili wymiaru cenę detaliczną z uwzględnieniem stopnia zużycia samochodu. W tym wypadku urząd skarbowy nie wymierzy podatku gdyż cena „Fiata 126 p" nie przekracza 300 tys. zł — sumy wolnej od opodatkowania.*

— Otrzymałem od rodziców w drodze darowizny dom w stanie surowym wartości 900 tys. zł. Czy będę zwolniony od podatku?

— *Nie, ponieważ musi być m. in. spełniony warunek zamieszkiwania w nabytym domu w chwili sporządzania notarialnego aktu darowizny.*

— Mam 19 lat i pracuję od roku. Mój ojciec wyjeżdżając w 1977 roku do USA pozostawił dla mnie u mojej babci 500 tys. zł, które otrzymałem z chwilą uzyskania pełnoletności. Niedawno byłem wezwany do urzędu skarbowego, aby wyjaśnić skąd posiadałem środki na zakup używanego samochodu zagranicznego. Urzędnik powiedział mi, że będę musiał zapłacić podatek. Uważam, że jest to niesłuszna decyzja, gdyż sprawa uległa przedawnieniu.

— *Stanowisko pracownika urzędu podatkowego jest prawidłowe. W myśl przepisów nowej ustawy, jeżeli darowizna nie została zgłoszona do opodatkowania, obowiązek podatkowy powstaje z chwilą wezwania przez urząd skarbowy do rozliczenia się z dodatkowych dochodów.*

Tych kilka odpowiedzi na najczęściej zadawane pytania pod adresem organów podatkowych z pewnością nie wyjaśnia wszystkich wątpliwości. Dyrektor Izby Skarbowej w Nowym Sączu, **Józef Pietrsak**, zapewnił mnie, że pracownicy urzędów podatkowych nadal będą udzielać zainteresowanym informacji w sprawie nowych przepisów fiskalnych.

Opracowała DANUTA BINEK

Amatorski klub „Autokonstruktor"

Jaki samochód jest najlepszy?

Na to pytanie Iwan Kompancew odpowiada kategorycznie:

Ten, który sam zrobiłem...

Iwan Kompancew jest przewodniczącym klubu „Autokonstruktor" działającego przy Wołżańskich Zakładach Samochodowych w Toliatti.

Amatorzy konstruktorzy — mówi I. Kompancew — wykorzystują tu swoje opracowania dotyczące budowy silnika i innych detali z produkowanych seryjnie samochodów. Wygląd karoserii czy też wnętrza produkowanych u nas samochodów, w bardzo wielu przypadkach jest wynikiem amatorskiej działalności technicznej. Mamy nadzieję, że w przyszłości nasze nowinki motoryzacyjne, takie jak chociażby karoserie z mas plastycznych czy też oryginalne układy zawieszenia, znajdą zastosowanie w konstrukcjach nowych modeli samochodów.

Drzwi klubu otwarte są dla wszystkich, kto ma ochotę pomęczyć się ze skonstruowaniem samochodu. Możemy korzystać — mamy na to zezwolenie dyrekcji i związków zawodowych — z urządzeń i narzędzi zakładów. Oprócz naszych pracowników, do klubu przychodzą także lekarze, nauczyciele czy dziennikarze. Prowadzimy również systematycznie prace popularyzatorskie wśród uczniów.

Techniczne parametry naszych samochodów — mówi na zakończenie I. Kompancew zbliżone są do parametrów samochodów produkowanych seryjnie. Konstruowane przez nas samochody muszą odpowiadać wszystkim wymogom bezpieczeństwa ruchu drogowego. W czasie różnych kontroli inspekcji samochodowych nie możemy absolutnie liczyć na żadne ulgi.

IGOR PARAMONOW

ZSRR. Port w Archangielsku, największym w Związku Radzieckim ośrodku przemysłu drzewnego i eksportu drewna. Praca trwa tu bez przerwy całą dobę.
Fot. CAF—TASS

inne trwałe. Miały też miejsce związki małżeńskie. Panny z Nowego Sącza chętnie poślubiały legionistów, niosących tzw. powiew z szerokiego świata. Legioniści uważani byli za bohaterów i korzystali z wszelkich przywilejów owej glorii. Starano się stworzyć im jak najlepsze warunki i różne organizacje prześcigały się w spełnianiu swej misji. Przy ulicy Matejki działała gospoda dla legionistów, w której spotykali się, grali w szachy, czytali gazety i korzystali z tanich posiłków. Na stacji kolejowej podobne zadanie spełniała urządzona przez kolejarzy herbaciarnia.

Płynęły dni pełne niezapomnianych wzruszeń. W mieście panował podniosły nastrój: ludzie wierzyli, że nadszedł kres niewoli. Ale zanim do tego doszło, miasto przeżyło jeszcze wiele zmagań, niepokojów i zamieszek. Z pamięci mamy wyłaniają się tłumy wiecujące w 1919 roku w Rynku, manifestacji wzburzonej ludności i dramatyczne posunięcia głodujących warstw najniższych. W lutym miał miejsce w mieście powszechny strajk. Często wszczynano bójki i wybijano szyby w starostwie.

Duże znaczenie w ówczesnej historii miasta miała Powszechna Organizacja Wojskowa powołana do walki z władzami austriackimi. Ważna rola w torowaniu drogi do niepodległości przypadła kolejarzom. Wzięli na siebie przygotowanie do rozbrojenia wojsk austriackich i zabezpieczenie aprowizacji ludności. Z 30 na 31 października 1918 roku nastąpił przewrót. Członkowie POW zajęli ważne obiekty miejskie, kolejowe i koszary. 1 listopada Nowy Sącz był wolny. Tych historycznych wydarzeń mama nie oglądała, gdyż leżała ciężko chora na grypę, słynną „hiszpankę", szalejącą wówczas w mieście i pochłaniającą sporo ofiar.

Słuchając opowieści mamy przywołuję czas, którego już nie ma — i ludzi, którzy odeszli. Osobliwe wędrówki po zapełnionych cieniami ulicach miasta ożywia wspomnienie zasług bezinteresownych nowosądeczan, dążących do krzewienia oświaty i podniesienia poziomu życia kulturalnego.

W pierwszym okresie po uzyskaniu niepodległości, kiedy sytuacja była jeszcze nie ustabilizowana, gdy panowała inflacja i chaos — światłe umysły starały się przerwać marazm umysłowy i kulturalny, spowodowany wojną. Rolę przewodnią odegrało Towarzystwo Szkoły Ludowej, działające w Nowym Sączu od schyłku ubiegłego wieku. TSL miało za sobą duże tradycje w pracy oświatowo kulturalnej. Rekrutowało się z aktywnych, pełnych inicjatywy nauczycieli, profesorów gimnazjum, lekarzy, mecenasów, urzędników, kupców, kolejarzy i rzemieślników. Głównym jego zadaniem było organizowanie kursów dla analfabetów, szkoleń zawodowych, przedstawień i pogadanek. Ważnymi elementami działalności TSL stały się biblioteka, czytelnia i chór.

Babci mojej udało się wreszcie wynająć nieduże mieszkanie i cała rodzina mogła zamieszkać znów razem. Mama ukończyła 8-letnią szkołę wydziałową i uzdolniona w naukach ścisłych, wybrała szkołę handlową. Potem uczyła się zaocznie i egzaminy składała w Krakowie. Po odbyciu praktyki, rozpoczęła pracę w Nowym Sączu.

Pierwsze lata powojenne oprócz zachłyśnięcia się niepodległością przyniosły też ludziom duże rozczarowania. W mieście panowały zamieszki, wzrastała ilość bezrobotnych, wiele rodzin cierpiało nędzę. Powodzeniem cieszył się lombard, mieszczący się w Kasie Miejskiej w budynku na rogu ulic Jagiellońskiej i Szwedzkiej, gdzie zastawiano cenne drobiazgi, najczęściej już ich nie wykupując. Z myślą o najuboższych urządzono w zabytkowym domu na rogu ulic Lwowskiej i św. Ducha tzw. tanią kuchnię, gdzie po niskich cenach można było zjeść na miejscu czy zabrać do domu podstawowe posiłki.

W mieście nadal wrzało. Na Rynku odbywały się raz po raz wiece, powstawały różne partie, przywódcy agitowali na ich korzyść i młodej dziewczynie nieraz trudno było się zorientować w zawiłych arkanach polityki. W Nowym Sączu prym wiedli kolejarze. Oni nadawali główny ton miastu: warsztaty kolejowe liczyły się w całej południowej Polsce. Pośród kolejarzy byli członkowie PPS — Lewicy, potem KPP, sporo zasiliło PPS. Dzieci kolejarzy uczęszczały do gimnazjum i seminarium, niektórzy studiowali i dumnie paradowali po Jagiellońskiej w czapkach akademickich. Warsztaty dobrze prosperowały, toteż rosła załoga. W 1920 roku zbudowano za torami Nową Kolonię, gdyż Stara Kolonia stawała się za ciasna. W mieście wyraźnie wyróżniały się teraz śródmieście i dzielnica kolejowa, bojowa, bardzo prężna i aktywna, z Domem Robotniczym przy ulicy Zygmuntowskiej, pełniącym funkcje ośrodka kultury.

(Ciąg dalszy za tydzień)

ZSMP

Forum młodych

Rantularz

Na strzelnicy LOK w Gorlicach odbyły się gminne zawody strzeleckie w konkurencjach KBKS-7A i karabinka pneumatycznego, zorganizowane przez Zarząd Gminny ZSMP i Radę Gminną LZS. Uczestniczyło 30 zawodników. W kategorii kobiet zwyciężyła **Grażyna Trześniak** z Szymbarku, natomiast w kategorii mężczyzn **Romuald Czyżykiewicz** z Zagórzan.

*

Zarząd Gminny ZSMP i Rada Gminna LZS w Łukowicy zorganizowały X Spartakiadę Sportowo-Rekreacyjną dla kolonistów wypoczywających w gminie Łukowica. Wzięło w niej udział ponad 800 dziewcząt i chłopców. Drużynowo zwyciężyła kolonia KSOP z Młyńczysk przed kolonią FSC Starachowice z Łukowicy.

*

Zarząd Gminny ZSMP i Gminny Ośrodek Kultury w Łabowej zorganizowały spotkanie z piosenką studencką. Prowadził je student Akademii Rolniczej z Krakowa, **Wiesław Chronowski.**

*

W Żegiestowie (gmina Muszyna) członkowie koła ZSMP wyremontowali pomieszczenie, które przeznaczono na klub młodzieżowy. Trzy razy w tygodniu są tam organizowane wieczorki taneczne.

Wizyta przyjaźni

W Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym ZW ZSMP „KRAM" nad Popradem odbyło się spotkanie władz miejskich ZSMP z kolejną grupą młodzieży z NRD. Tym razem byli to studenci wyższych uczelni z Drezna. Po części oficjalnej grupa poetycka „Rydwan" z Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy działającego przy ZW ZSMP w Tarnowie zaprezentowała fragmenty swojej twórczości poetyckiej. Mimo barier językowych ich występ został gorąco przyjęty przez gości.

Kameralny nastrój sprzyjał nawiązaniu przyjacielskich kontaktów pomiędzy młodzieżą zrzeszoną w ZSMP i FDJ.

Młodzież niemiecka była mile zaskoczona gościnnością Sądeczczyzny, jednak te parę dni — jak stwierdzili goście — spędzonych w naszym regionie, to zbyt mało na zapoznanie się z jego dorobkiem.

Sympatyczna Elke była zafascynowana krajobrazem. Oświadczyła, że to najpiękniejszy zakątek w jakim kiedykolwiek przebywała, mimo że Polskę już trochę zdążyła poznać, bo przez dwa lata studiowała matematykę na Uniwersytecie w Toruniu.

Gdy wyjeżdżaliśmy po spotkaniu z Ośrodka „KRAM", było nam jakoś smutno. Kilka wspólnie spędzonych godzin stało się zalążkiem sympatii i przyjaźni. Do zobaczenia w przyszłym roku.

WIESŁAW MOCHNACKI

Prezentujemy zespoły regionalne

„Orawa" — zespół im. Emila Miki z Lipnicy Wielkiej

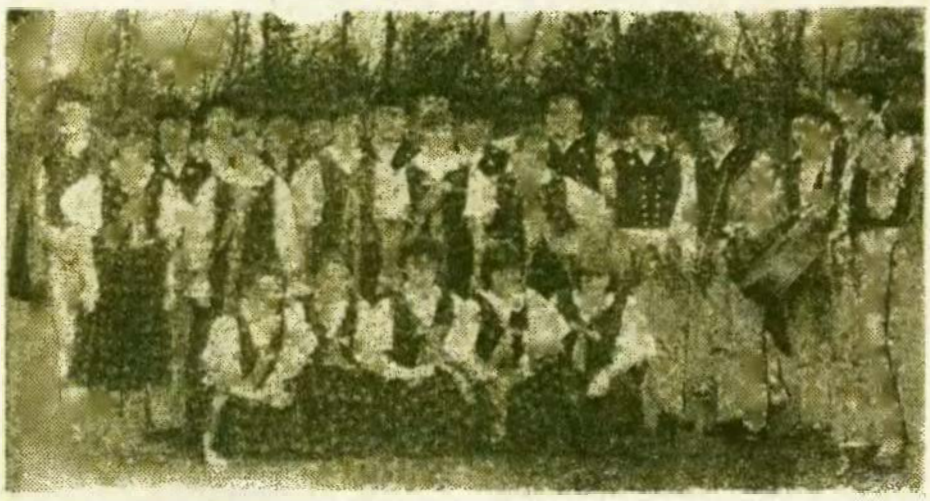

Zespół powstał 18 października 1976 roku w Lipnicy Wielkiej z inicjatywy tamtejszej młodzieży. Rozpoczął swoją działalność pod patronatem Zarządu Gminnego ZSMP w Jabłonce. Na wieść o zorganizowaniu zespołu zgłosiło się doń około 50 młodych ludzi. Próby zespołu odbywały się u poszczególnych członków zespołu. Materiały do programu zdobywano u dziadków lub rodziców; najwięcej zdobył ich z całej Orawy **Franciszek Pindziak i Ludwik Młynarczyk.** Zespołowi przygrywa od początku typowa kapela orawska pod kierunkiem **Ludwika Młynarczyka.**

Pierwszy występ odbył się w Lipnicy Wielkiej dla jej mieszkańców. Później, w ciągu siedmioletniej działalności zespół występował w gminie, województwie, a także w innych regionach kraju. Co roku brał udział w „Święcie Pasterskim", w żywieckim Festiwalu Górali Polskich oraz występował też na innych festiwalach, w radiu i telewizji. Uczestniczył również w festiwalu zespołów regionalnych z Orawy Niżnej i Wyżnej, zorganizowanym w Czechosłowacji.

W roku 1977 zespół był uczestnikiem Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem, gdzie otrzymał nagrodę: „Spinkę góralską" ufundowaną przez Polskie Radio i TV. Występował też na Międzynarodowym Festiwalu Ziem Górskich w Zakopanem w roku 1979.

Ostatnio, podczas kolejnego festiwalu Górali Polskich w Żywcu, zespół „Orawa" uzyskał I nagrodę premiowaną udziałem we wrześniowym zakopiańskim Festiwalu Ziem Górskich.

JADWIGA WALCZAK

Młodzieżowe jubileusze

Bieżący rok jest bogaty w obchody jubileuszów różnych organizacji młodzieżowych: 60 lat temu powstała Organizacja Młodzieżowa Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, 55 lat temu Związek Młodzieży Wiejskiej „RP Wici", zaś 35 lat temu — Związek Młodzieży Polskiej. Były to organizacje, które zapisały się chlubnie w życiu społecznym naszego narodu, stąd i wdzięczna pamięć młodzieży o nich trwa nadal.

W naszym województwie odbyło się wiele jubileuszowych imprez — m. in. „Spotkanie Pokoleń" w Myślcu, a także odsłonięcie popiersia Janka Krasickiego i Izby Pamięci ZWM w Limanowej.

Gorlicka Komisja Historii Ruchu Młodzieżowego, działająca przy ZM ZSMP, przygotowuje na wrzesień sesję popularno-naukową poświęconą działalności OMTUR, ZMW, „Wici" i ZMP na terenie gorlickim. Materiały na sesję opracowali członkowie komisji: Leopold Kolarzyk, Wojciech Wojna, Franciszek Szydło i Marian Pustkowski.

W posiedzeniu udział wezmą byli działacze organizacji młodzieżowych oraz członkowie ZSMP.

Podkreślić należy, że jest to kolejne przedsięwzięcie Komisji Historii Ruchu Młodzieżowego w Gorlicach. Życzymy, by było również udane jak poprzednie.

Sylwetki młodych

CZESŁAWA GRUBARCZYK pochodzi z Siennej, gm. Gródek. Rodzice posiadają gospodarstwo rolne (6 ha), na którym jako najstarsza musi pracować. Absolwentka Zawodowego Liceum Odzieżowego w Nowym Sączu, pracuje systemem zmianowym w Odzieżowej Spółdzielni Pracy „Pokój", oprócz tego sprawuje opiekę nad czwórką młodszego rodzeństwa.

Mimo rozlicznych obowiązków rodzinno-zawodowych aktywnie działa społecznie — jest wiceprzewodniczącą ZG ZSMP w Gródku i przewodniczącą koła w Siennej.

Marzenia? Chce, aby skończyły się kłopoty z wynajmowaniem sal na różne imprezy organizacyjne. Marzy się jej pomieszczenie na klub z prawdziwego zdarzenia. Podobno jest w Siennej budynek, gdzie dałoby się taki klub zlokalizować. Może jest to szansa.

(K. P.)

Pożyteczna działalność

Wojewódzki Uniwersytet Robotniczy ZSMP jest wyodrębnioną agendą Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Prowadzi szeroką działalność w zakresie szkolenia zawodowego, przede wszystkim wśród młodzieży. Organizuje kursy zawodowe — murarskie, tynkarskie, betoniarskie, szkolenia zlecone przez zakłady pracy (np. BHP, obsługi urządzeń itp.) i kursy dla własnych potrzeb kandydatów (np. nauki języków obcych, radiowo-telewizyjne, szycia itp.).

Wyodrębnioną jednostką WUR jest także Ośrodek Szkolenia Motorowego, organizujący kursy nauki jazdy — samochodowe i motorowe.

W roku szkoleniowym 1982/83 WUR zorganizował 150 kursów, w których uczestniczyło ponad 5000 osób. Ceny za szkolenie kształtują się różnie — od kilkuset do kilkunastu tysięcy złotych i są uzależnione od kosztów własnych. Członkom naszej organizacji przysługuje zniżka sięgająca od 10 do 15 procent, a w szczególnych przypadkach — dla członków aktywistów ZSMP — zniżka ta może dochodzić do 50 procent kwoty. Kurs może też być tańszy, gdy jest zlecony przez ogniwo związku (np. koło lub zarząd).

WUR funkcjonuje bez dotacji finansowych — jest samowystarczalny. Więcej: z wypracowanych przez siebie zysków dotuje inną działalność ZSMP, czy to w formie bezpośredniego przekazania pieniędzy, bądź udzielając zniżek przy organizacji kursów, lub też organizując bezpłatne kursy dla poszczególnych organizacji ZSMP (np. kurs organizacji pracy kulturalno-oświatowej w świetlicach, organizacji spartakiad zakładowych i szkolnych itp.).

Oprócz Wojewódzkiego Uniwersytetu Robotniczego, działają w naszym województwie trzy rejonowe Uniwersytety: w Gorlicach, Zakopanem i Krynicy.

W ramach WUR-u jest również prowadzona działalność sportowo-wychowawcza, m. in. działają sekcje karate w dwóch stylach: Kyokushinkai i Taekwondo, prowadzone przez szkółki w Nowym Sączu, Nowym Targu i w Zakopanem, a trenuje w nich ponad 200 osób.

Jak powiedział nam dyrektor Wojewódzkiego Uniwersytetu Robotniczego, **Henryk Szmyd**, gdyby udało się zwiększyć środki i bazę techniczną, działalność szkoleniowa mogłaby być szersza. Niestety, zamówienia na sprzęt (maszyny do szycia, do pisania, sprzęt RTV) leżą u producenta, bez większej nadziei na ich realizację. Do kłopotów z wysłużonymi samochodami doszły kłopoty z paliwem, bowiem decyzją Głównego Inspektora Energetycznego zmniejszono limit paliwa o 30 procent, co pociąga za sobą zmniejszenie ilości kursów samochodowych.

Mimo tych trudności Wojewódzki Uniwersytet Robotniczy ZSMP wykonuje założone plany, a kadra szkoleniowa ma nadzieję, że niebawem skończą się kłopoty z bazą techniczną i sprzętem. Oby tak było.

KRZYSZTOF POPIELA

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn. 202.

ZMW Młoda wieś

Wakacje z pytaniem

Z JANUSZEM TOMALSKIM, sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz EDWARDEM NOWAKIEM, sekretarzem Wojewódzkiego Komitetu ZSL rozmawia Mieczysław Mączka

M.M.: — Jak optymalnie powinna wyglądać współpraca organizacji społeczno-politycznych w województwie i gminie? Jak najprościej pogodzić tendencje do samodzielności i samorządności oraz różnorodność postaw i poglądów z pryncypiami ustrojowo-państwowymi? Co należy zrobić, by uznawanie przewodniej roli PZPR, nie kojarzyło się z tłumieniem bądź nieskutecznością krytyki, a jednocześnie — aby krytyka działań partii politycznych czy władz państwowych nie była utożsamiana z opozycją polityczną?

Janusz Tomalski: — W pracy politycznej PZPR przestrzegamy, aby nie miały miejsca ingerencje w działalność organizacji młodzieżowych. Myślę, że nam się to udaje. Pozostaje problem, jak wpływać na te organizacje, aby ich działania lokalne nie były sprzeczne z działaniami władz na szczeblach wyższych. Robimy to za pośrednictwem członków partii, którzy są w każdej organizacji. Tylko ta droga jest słuszna.

Organizacje młodzieżowe grzeszą niekiedy młodzieńczą wadą: skłonnością do niepotrzebnego uogólniania sytuacji konkretnych, wyciągania daleko idących wniosków z jednego zdarzenia. Sam wysłuchałem wielu krytycznych uwag na różne tematy i nikomu nie wytknąłem podejmowania krytyki. Istnieje wszakże niebezpieczeństwo, że krytyka rodzi skłonność do obrony przez wyciąganie pryncypiów ustrojowych tam, gdzie potrzebny jest tylko zdrowy rozum i logika. Bywa tak, trudno. Myślę, że takich postaw jest coraz mniej. Krytyka w niczym nie szkodzi przewodniej roli PZPR, przeciwnie — pomaga unikać błędów. W całym naszym życiu publicznym krytyka musi stać się wartością dodatnią. Krytykujący się ludzie mogą i powinni być sobie przychylni, nie obrażać się za krytykę, nie uważać krytykującego za wroga. Doprowadzenie do takiego stanu — to wielkie zadanie dla politycznej działalności.

Edward Nowak: Odpowiadając ogólnie, można powiedzieć, że współpraca powinna opierać się na zasadzie dużego zrozumienia i wzajemnej tolerancji sposobów dochodzenia do celu. Współpraca w żaden sposób nie może ograniczać samodzielności organizacyjnej. Da się też pogodzić z nieingerowaniem w odmienność poglądów i postaw ludzkich. Własne cele można realizować przez członków organizacji w sposób pośredni, a nie przez nakazy i wskazania. Cel wszyscy Polacy mamy jeden i chodzi nam o to samo, więc uszanowanie godności partnera może tylko mu sprzyjać. Z wypaczeniami przeszłości musimy walczyć, ale nie możemy też ciągle mieć uprzedzeń lub każdą wypowiedź utożsamiać z zamachem na przewodnią rolę partii. Potrzebna nam jest krytyka otwarta i szczera. Strony muszą być równe. Szanowanie odmienności poglądów świadczy o dojrzałości partnera. Nie można ogólnikami zasłaniać prawd i usprawiedliwiać błędów. Trzeba wzajemnie sobie zaufać, a nie ciągle się podejrzewać.

Ludwik Dusza (9)

Związek Młodzieży Wiejskiej RP „WICI" w powiecie gorlickim

We wrześniu 1933 zorganizowane zostały w Woli Łużańskiej pierwsze dożynki powiatowe. Z kilkunastu kół „Znicza" młodzież przyjechała wozami drabiniastymi, wiozące wieńce. Z powodu ciągłego deszczu uroczystości dożynkowe z ogrodu dawnego dworu Potockich i Skrzyńskich przeniesiono do baraku miejscowego koła. Wszystkie przemówienia działaczy młodzieżowych i starszych, znanych z działalności w ruchu ludowym, wręczenie wieńców dożynkowych przez młodzież swym rodzicom z życzeniami, aby sprawiedliwie tym chlebem gospodarzyli — wywarły głębokie wrażenie. Działacz ludowy, Stanisław Kasprzyk z Biesnej podkreślił ogromne upośledzenie materialne młodzieży chłopskiej i konieczność walki o zmianę feudalno-kapitalistycznych stosunków społecznych.

Organizowano też wiele kursów o charakterze społeczno-oświatowym, w związku z czym policja miała sporo kłopotów. Oto w czasie dwudniowego kursu dla młodzieży z kół „Znicza" w Biesnej i Siedliskach, w jesieni 1933 policjant z Bobowej napisał protokół z nazwiskami uczestników. W wyniku tego wielu członków wspomnianych kół wzywanych było do Sądu Grodzkiego w Ciężkowicach, gdzie pod przysięgą zeznawali na temat treści wykładów na kursie. **Jan Gut, Bronisław Tarsa, Teofil Ziomek, Kazimierz Libront, Stanisław Waląg, Janina Głąb, Jan Sowa i Józef Stępień** otrzymali wyroki po kilka miesięcy więzienia z zawieszeniem.

Rozwój działalności związkowej wysunął potrzebę zorganizowania w kołach sekcji koleżanek. Prowadziły one różnego rodzaju kursy oświatowo-wychowawcze oraz z zakresu gospodarstwa domowego. Wykłady prowadziły działaczki „Znicza" z Zarządu Wojewódzkiego przy współpracy miejscowych koleżanek. Dużo uwagi poświęcano młodzieży opuszczającej szkołę powszechną, pozostającej niekiedy bez żadnej opieki wychowawczej. Organizowano dla niej tzw. „przedszkola", zwane także „nowizną zniczową". „Przedszkola" skupiały młodzież w wieku do 16 lat.

Mimo braku pomocy finansowej z zewnątrz, ciągłych rewizji i aresztowań wśród działaczy, odnawiania sal na zebrania, organizowano coraz to nowe kursy, zjazdy, dyskusje i wieczornice, w czasie których młodzież wypowiadała się swobodnie na interesujące ją tematy. Idea „Znicza" porywała, trafiała do młodych serc i umysłów, a nawiązywanie do postępowych tradycji chłopskich spotykało się z dużym uznaniem. „Znicz" zdobywał sobie mocną pozycję społeczną, a młodzież zniczowa stawała się motorem postępu społeczno-gospodarczego na gorlickiej wsi.

Fot. LECH SAMBORSKI

Zdzisława Zegadłówna

tamtej złej nocy
odeszłam tok daleko

twarz innego mężczyzny
który dotrwał przy mnie do rana
była pogodna i jasna

i tak podobna do twojej

KRONIKA

Ilość członków ZMW niebawem przekroczy ćwierć miliona. 250-tysięczną legitymację **Leszek Leśniak** wręczy na zebraniu koła ZMW w Rabie Niżnej.

*

We wrześniu 1983 w Kasince Małej nastąpi wręczenie sztandaru nowosądeckiej organizacji ZMW. Należy ona do największych w kraju, obecnie ilość jej członków zbliża się do dziewięciu tysięcy.

*

Trwają ostatnie przygotowania do Ogólnopolskiego Rajdu ZMW „Szlakami Podhala". Na dziewięć tras wyjdzie około 1200 uczestników. Zakończenie — 11 września w Mszanie Dolnej.

*

Od 12 do 14 sierpnia trwała „Łemkowska Watra" na biwaku we wsi Ozarna. Na zlot młodzieży łemkowskiej przybyło ponad 300 osób z całej Polski. Czas wypełniała praca twórcza, głównie konkursy (pieśni, recytatorski, literacki, plastyczny, fotograficzny). Łemkiem roku wybrano **Jarosława Trochanowskiego**, kierownika zespołu „Łemkowyna".

Marcin Stożek

Z dziejów ruchu ludowego

KASINKA MAŁA

MÓJ STRAJK

Na limanowskim rynku — 15 sierpnia 1937 roku — zebrali się ludowcy na powiatowym zjeździe. Proklamowano strajk chłopski. Mówcy wskazywali na katastrofę, do której prowadzi Polskę sanacyjny reżim oraz niebezpieczeństwo ze strony hitlerowskich Niemiec. Wzywali rząd do zmiany polityki gospodarczej i zagranicznej, zwłaszcza do nawiązania sąsiedzkich stosunków ze Związkiem Radzieckim. Władze z uporem ignorowały postulaty mas ludowych i robotniczych. Pozostała więc walka. Jej wyrazem był dziesięciodniowy protestacyjny strajk chłopski.

Po powrocie do Kasinki gońcy zorganizowali zebranie wiejskie. Odbyło się ono nocą w obejściu **Jana Szczypki**. Prezes koła SL, **Franciszek Widzisz**, zreferował proklamację strajku chłopskiego. W siódmym dniu przystąpić mieli do strajku generalnego robotnicy. Zostały powołane pikiety i straże. Wieś podzielono na odcinki. W miarę rozwoju sytuacji zapowiedziano następne zebrania w celu wydawania dodatkowych poleceń.

Wstrzymany został wywóz płodów rolnych oraz przywóz artykułów przemysłowych. Czujność policji skierowała się na Kasinkę, wieś radykalną, dobrze zorganizowaną i oddziałującą na okolicę. Funkcjonariusze policji odwiedzali ją codziennie.

Prezes koła zarządził zebranie na 18 sierpnia. Kto posiadał konia, miał na nim przyjechać. Kawaleria chłopska dopisała. W czasie zebrania pojawiła się policja. Chłopi demonstracyjnie przejechali przez Kasinkę do granicy z Mszaną i z powrotem, po czym rozeszli się do domów. Długo potem opowiadano o „szarży kawalerii chłopskiej".

23 sierpnia miał być dniem przystąpienia robotników do strajku. Od szóstej rano pikiety wstrzymywały całkowicie ruch w kierunku Rabki i Krakowa. O ósmej lotny patrol policji zaatakował straże strajkowe. Straż przy moście w Kasince została rozproszona. Na wieść o tym zebrało się około pięćdziesięciu chłopów, którzy udali się na miejsce, uzbrojeni w kije i kamienie. Moralnym przywódcą był **Józef Szczypka**, znany z odwagi i siły fizycznej.

Około jedenastej nadjechał samochód policyjny. Dziesięciu policjantów zaatakowało chłopów pałkami. Wkrótce uciekli do samochodu i odjechali. Przewidywano, że policja przystąpi do akcji w większej liczbie. Około piętnastej ukazał się silny oddział uzbrojony w karabiny. Policjanci próbowali okrążyć chłopów, ale ci przeszli w bród przez Kasinczankę, likwidując w ten sposób zagrożenie. Na drodze policjantom stanęła gromada kobiet. Padł okrzyk: „Biją kobiety". To była iskra. Chłopi bezładnie ruszyli na policję. Na czoło, konno, wysunął się prezes Widzisz. Zwrócił się do policji, aby poniechała chłopów i nie przelewała krwi. Z policyjnego szeregu wysunęli się czterej prowokatorzy i pałkami zaatakowali najbliżej stojących. **Franciszek Jakubik** — uderzony w głowę — zginął pierwszy. Policja, bez salwy ostrzegawczej, poczęła strzelać w tłum. Prezes Widzisz, trafiony, spadł z konia. Po strzelaninie na placu pozostali zabici i ciężko ranni. Zginęło i zmarło z ran dziewięciu chłopów, w tym trzech członków koła ZMW RP „Wici" z prezesem **Władysławem Kucharczykiem**. Ranni leczyli się po kryjomu, aby uniknąć aresztowań. Uwięziono czterech chłopów.

26 sierpnia odbył się pogrzeb ofiar bratobójczego mordu. „Może wasza krew przydałaby się jeszcze ojczyźnie" — mówili nad grobami żegnający.

„MŁODA WIEŚ": redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

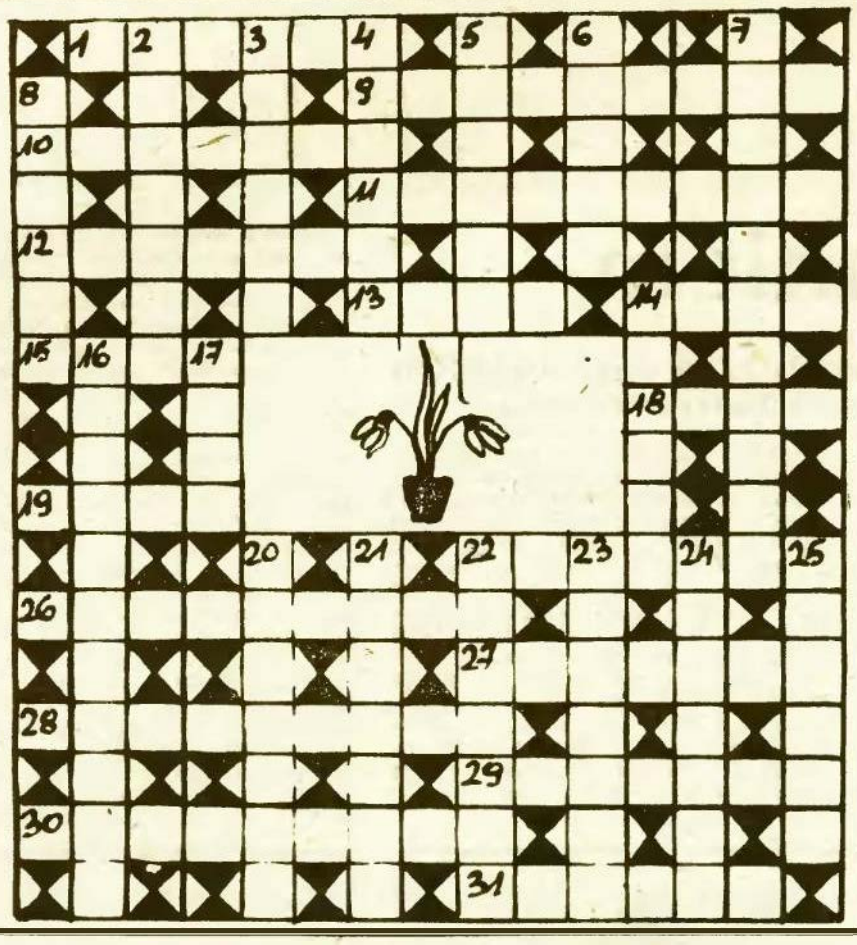

KRZYŻÓWKA NR 34

POZIOMO: 1) dawny górnik, 9) wybór utworów literackich różnych autorów. 10) przed nocą, 11) przyrząd optyczny w armacie, 12) na piersiach wyróżnionego, 13) była poświęcona Atenie, 14) ociepla ptaka, 15) kamień ozdobny, 18) znak drogowy. 19) zasila Wartę, 22) z rodziny kaczek, 26) środek przeciwmolowy. 27) oznaka w formie różyczki. 28) autor kalumni, 29) balwierz, 30) lokal kulturalno-rozrywkowy, 31) lokum dla juhasów.

PIONOWO: 2) z baziami, 3) utrata spoistości, rozkład, 4) korpus cewki elektrycznej, 5) podnóżek aparatu geodezyjnego, 6) kleks, 7) osadoba na palcu, 8) odkładanie na dalszy termin. 14) niewypełnione wnętrze, 16) cechuje prostaka. 17) żywotnik. 20) długi nóż do wycinania trzciny cukrowej. 21) wypiek cukierniczy, 22) jedna z metropolii Ameryki Łacińskiej. 23) zasób, 24) imię autorki „Drewnianego Różańca". 25) stan w St. Zjednoczonych.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 2 września br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 32

Poziomo: 1) klasyk, 9) szarlatan, 10) Pomorze, 11) numerator, 12) stalowo, 13) Nana, 14) koza, 15) brom, 18) łowy, 19) spąg, 22) kowalik, 26) szczecina, 27) Borodin, 28) papeteria, 29) nadawca, 30) pisarstwo, 31) szkwał.

Pionowo: 2) lumbago, 3) sernik, 4) rdzeń, 5) barman, 6) flora, 7) Jaroszewski, 8) sposób, 14) kałuża, 16) rozpoznanie, 17) mózg, 20) lektura, 21) wiorsta, 22) kabanos, 23) wyrodek, 24) lodówka, 25) kantar.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 32, drogą losowania nagrody otrzymują: pani **Danuta Cholewińska** z Lublina oraz pan **Tadeusz Drzymała** ze Starego Sącza.

Gratulujemy!

KĄCIK RÓŻDŻKARZA

O zależności między biopolem (aurą) a stanem zdrowia człowieka przekonał się kiedyś naocznie radziecki badacz Siemion Kirlian, który po zrobieniu przypadkowego zdjęcia, aury własnej dłoni, zajął się w sposób metodyczny fotografowaniem „świetlistej otoczki", towarzyszącej wszystkiemu co żyje. Otoczka taka o różnych kształtach, rozmiarach i kolorach przypomina koronę słoneczną, oglądaną na zdjęciach całkowitego zaćmienia słońca. Otóż Kirlian chciał na specjalnym aparacie pokazać zainteresowanemu naukowcowi aurę swojej dłoni. Pomimo wielokrotnie ponawianych prób obraz wychodził bardzo zamazany, gdy tymczasem ręka żony Kirliana miała aurę niezmienioną. Dziwna ta sprawa wyjaśniła się po kilku godzinach, gdy w związku z chorobą badacz musiał położyć się do łóżka. Stąd wniosek, że zakłócenia promieniowania organizmu pozwalają na wykrycie choroby jeszcze przed wystąpieniem jej wyraźnych objawów.

Dziś miała być jednak mowa o praktykowanych przez radiestetów sposobach oddziaływania na swoje biopole. Za szczególnie godną polecenia uważam metodę stosowaną i upowszechnianą przez znanego polskiego radiestetę, nieżyjącego już ks. Jana Podbielskiego. Polega ona na wykorzystaniu dobroczynnego działania bursztynu, który już w starożytności uważany był za kamień zdrowia i życia. Posiada on bowiem olbrzymie zapasy utajonych elektronów, które są znakomitym środkiem bakteriobójczym. Powszechnie wiadomo, że już samo noszenie bursztynowych ozdób: korali, naszyjników, kolczyków, pierścieni — jest dla zdrowia bardzo korzystne. Przez pocieranie skroni kawałkiem bursztynu można się na przykład uwolnić od dokuczliwej migreny. Sposób ks. Jana Podbielskiego jest jeszcze inny. Zalecał on systematyczne korzystanie z tzw. spirytusu bursztynowego, który jest prawdziwym eliksirem życia. Można go otrzymać samemu. W tym celu drobne kawałki bursztynu (może to być tzw. bursztynowa sieczka, którą o tej porze roku wczasowicze zbierają na plażach całego naszego wybrzeża) należy włożyć do butelki — bardzo dobrze gdy jest to butelka kryształowa — a następnie zalać czystym spirytusem 95 proc. lub 90 proc. (nie powinien to być denaturat ani spirytus salicylowy). Proporcje pomiędzy bursztynem a spirytusem mogą być dowolne, z tym że im więcej jest bursztynu tym lepiej. W każdym razie powinien on tworzyć na dnie butelki co najmniej 2—3 centymetrową warstwę. Do robienia takiej nalewki bursztyn można wykorzystywać 2—3-krotnie, za każdym razem bardziej go rozdrabniając. Po kilku dniach spirytus nabiera złotawego, bursztynowego koloru, a co ważniejsze — uwalnia i przejmuje elektrony uwięzione dotychczas w jantarze. I wtedy nadaje się do użycia. Ks. Jan Podbielski podawał dwa sposoby używania tego eliksiru: przez wcieranie i przez picie. Pierwszy polega na tym, że 2—3 krople spirytusu nalewa się na dłonie, którymi następnie trzeba energicznie pocierać przez dobrych kilka minut, co orzeźwia cały organizm i wzmacnia jego promieniowanie auryczne. To samo można osiągnąć przez dodawanie 2—3 kropli mikstury do szklanki przegotowanej i ostudzonej wody i picie tego rano i wieczorem. Przy pomocy galwanometru o dużej czułości można wtedy stwierdzić zwiększenie stanu elektronów w organizmie. Miksturę tę można zresztą stosować w różny sposób. Na przykład przez systematyczne nacieranie czoła likwiduje się szum sklerotyczny, a przez masaż dłoni, krtani, pleców i brzucha można szybciej zlikwidować gorączkę, przerwać lub przynajmniej znacznie skrócić przebieg chorób grypopodobnych u dzieci i dorosłych.

Warto tu jeszcze dodać, że ks. Jan Podbielski, który przeżył blisko 100 lat, rzadko chorował i do końca swojego życia systematycznie pracował naukowo, co — jak sam twierdził — zawdzięczał w dużym stopniu swojej metodzie zachowania zdrowia.

ANDRZEJ TEKIEL

NASZE ZDROWIE

Boli głowa? Łyknij proszek. Ząb? Następny proch. Nie możesz zasnąć albo zasypiasz za długo? Na to też znajdą się odpowiednie pigułki. Łykamy proszki na wszystko, nawet na ubocznie działanie innych proszków, a półki apteczne w coraz większej mierze stają się ekspozycją najnowszych osiągnięć chemii. Na szczęście świat tzw. cywilizowany powoli wyrywa się z tego obłędu. Powrót do leków roślinnych jest tym wyraźniejszy, im wyższy stopień rozwoju medycyny, a z nią farmacji.

Ale są obszary, gdzie medycyna oficjalna nigdy nie była dominująca — Indie, Chiny, Półwysep Indochiński, Polinezja, Ameryka Południowa, cała niemal Afryka. I choć trudno w to uwierzyć, to jednak aż 70 procent ludności świata korzysta z porad medycyny ludowej, w tym również z ziołolecznictwa. Zwróciło to uwagę ONZ na problemy związane z medycyną ludową. Kilka lat temu podjęto badania, między innymi starych indyjskich przekazów filozoficzno-medycznych, z których jednoznacznie wynika, że na przykład w leczeniu schorzeń reumatycznych ziołami występującymi w Indiach skuteczność kuracji była zdecydowanie lepsza niż syntetycznych leków przeciwreumatycznych najnowszej produkcji.

Ale co najważniejsze — w wyniku tych na szeroką skalę przeprowadzonych badań okazało się, że istnieją rośliny, które mają działanie przeciwnowotworowe. Niektóre kraje na własną rękę podjęły odpowiednie badania. Tak więc w USA prof. Hartwell opracował bibliografię wszystkich dostępnych dzieł z całego świata, w których znaleziono dane na temat przeciwnowotworowego działania roślin. Ogromne to dzieło zostało opracowane jako wstęp do amerykańskiego programu poszukiwania roślinnych leków przeciwnowotworowych.

W przyrodzie występuje wiele roślin, które nie zawierając związków o wyraźnie leczniczym działaniu, w określonym zestawieniu nabierają zupełnie rewelacyjnych właściwości. Japończycy prowadząc własne poszukiwania roślinnych leków przeciwnowotworowych stwierdzili, że niepozorne rośliny, częstokroć chwasty, mają niezwykle cenną właściwość: pobudzają wytwarzanie w organizmie ludzkim interferonu. „Produkujemy" kilka interferonów — białe ciałka krwi, limfocyty. Ale najważniejszy jest interferon indukowany, czyli pobudzony czynnikiem zewnętrznym. Właśnie interferon indukowany ma szczególne zdolności pobudzania mechanizmów obronnych ludzkiego organizmu przed wirusami, nawet onkogennymi.

W Polsce pewien zielarz już wiele lat temu przy nowotworach oskrzeli stosował tak pospolite rośliny jak właśnie pokrzywę, nagietek, żywokost, liście babki. W tym zestawieniu nabierały one właściwości powstrzymujących rozwój tej bardzo ciężkiej odmiany nowotworu, a niekiedy przy wczesnych stadiach, zdarzały się nawet przypadki wyleczenia. Była też u nas głośna parę lat temu sprawa „cudownych właściwości" huby brzozowej. Lecz nie doniesienia o przypadkach wyleczenia bądź zahamowania daleko posuniętych stadiów choroby. I co? Przeprowadzono badania w instytucie leków i w majestacie autorytetów naukowych stwierdzono, że huba nie ma żadnych właściwości leczniczych. A po jakimś czasie *Medimpex*, radzieckie przedstawicielstwo handlowo-medyczne, zaczęło oferować wyciąg z huby brzozowej, który rozchodzi się natychmiast. Nasze prace nad lekiem z huby były daleko bardziej zaawansowane, gdyż udało się otrzymać wyciąg w formie nadającej się do zastrzyków, podczas gdy lek radziecki ma postać mniej dogodną: stosowany jest doustnie.

Wprawdzie rośliny są źródłem leków, które nie leczą w sposób jednoznaczny i naukowo potwierdzony chorób nowotworowych, ale zwiększają mechanizmy obronne organizmu, dają mu szansę obrony przed wirusami onkogennymi, a niekiedy powstrzymują rozwój choroby. I to jest niezwykle ważne. Bo w tych chorobach liczy się każdy dzień przedłużonego, pozbawionego cierpienia życia. Może już jutro, pojutrze, za miesiąc czy rok, ktoś znajdzie lek, który będzie nie tylko zapobiegał, ale i leczył.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-380 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1 pok. 58 telefon: 22-32-68, 22-75-88 wewn. 238 telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

na ekranie TV

26 VIII — 1 IX

PIĄTEK

9.00 Teleferie — klub filmowy „Pod gwiazdą" — „Korona carów rosyjskich" — (2) — film produkcji ZSRR. 10.30 Film dla 2 zmiany — „Przed odlotem" — polski dramat społeczno-obyczajowy. 12.05 Dla 2 zmiany — Mistrzostwa Europy w pływaniu. 15.25 Program dnia. 15.30 Mistrzostwa Europy w pływaniu. 16.00 „Krąg" magazyn harcerzy. 16.30 Dziennik. 16.45 „Gwiazdy telekina" — Michał Bajarski. 17.05 „Poligon" 17.30 „Czterdziestolatek" (16) — „Gdzie byłaś czyli Szekspir". 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc — „Makowa Panienka". 19.00 Wymiary świata — domino. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Przed odlotem" — polski dramat społeczno-obyczajowy. 22.10 Mistrzostwa Europy w pływaniu. 22.30 Dziennik. 23.00 Kabaret Brunona Rajcy (3).

SOBOTA

8.00 Tydzień na działce. 8.30 Antena. 9.00 Teleferie: —lato z „Sobótką" — „Nieponie" — film polski. 10.25 Program dnia. 10.30 Historia dramatu polskiego — Juliusz Słowacki „Zawisza Czarny", 12.00 Mistrzostwa Europy w pływaniu. 12.30 estrada folkloru — Zielona Góra'82. 13.00 „Droga do gwiazdek" — reportaż wojskowy. 13.30 Młodość niejedno ma imię — „Łukasz". 14.45 Nasi ulubieńcy — Flip i Flap. 15.15 Dziennik. 15.30 „Małżeństwo po babsku" — komedia prod. NRD. 16.50 Z Polski rodem — magazyn polonijny. 17.25 „Czterdziestolatek" (17) — „Cwana bestia czyli Kryształ" komedia obyczajowa TP. 18.20 Kronika 18.50 Dobranoc. 19.05 Telewizyjna lista przebojów. 19.30 Dziennik. 20.15 Film TV na świecie „Czarne i białe, jak dzień i noc" — dramat psychologiczny prod. RFN. 22.00 Wiadomości sportowe i Mistrzostwa Europy w pływaniu. 22.30 Dziennik. 22.50 Kino nocne „Czas" — dramat obyczajowy prod. hiszpańskiej.

NIEDZIELA

7.15 TTR — zajęcia wakacyjne, sem. 2 — klub mistrzów urodzaju. 7.35 TTR — zajęcia wakacyjne, sem. 4 — remonty wykonywane systemem gospodarczym. 7.55 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.20 Tydzień — magazyn rolniczy. 9.00 Teleferie — kino przygód niezwykłych — „Pięcioro z Moby Dicka" film przygodowy prod. bułgarskiej. 10.25 Program dnia. 10.30 I liga piłki nożnej. 11.20 Siedem anten. 12.20 „Wracа sława" —reportaż filmowy o Wrocławiu. 12.50 Telewizyjny koncert życzeń. 13.35 Kraj za miastem — program redakcji rolnej. 14.15 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko" — „W centrum świata" (Jug) i „Kraina albatrosów" (kanad.). 15.15 Dziennik. 15.30 Losowanie dużego lotka. 15.45 „Bitwa pod Warną" dokument fabularyzowany TP. 16.45 Jutro poniedziałek — magazyn spraw rodzinnych. 17.15 „Opole'83" — zespół „Bajm" — mikrofon i ekran (cz. 2). 18.40 Kamery na sport. 19.05 Wieczorynka. 19.30 Dziennik i Magazyn świat. 20.15 „Mimino" — komedia filmowa prod. ZSRR. 21.50 Sportowa niedziela. 22.20 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.

PONIEDZIAŁEK

16.25 Program dnia. 16.30 Dziennik. 16.45 „Pierwszy śnieg" — nowela filmowa prod. ZSRR. 17.25 Echa stadionów. 17.50 Program publicystyczny. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: 19.00 Klinika zdrowego człowieka — „Sześciolatki". 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.30 Teatr telewizji: James Joyce „Wygnańcy". 22.05 Rolnicze lato '83. 22.15 Dziennik. 22.35 Śpiewa Antonina Kowtunow.

WTOREK

9.00 Teleferie — towarzystwo trzepakowe — „Bajka o Wilczej Wyspie" film przyrodniczy. 10.30 Film dla 2 zmiany — „Pogotowie przyjedzie" — film obyczajowy. 16.10 Program dnia. 16.15 Kwadrans z Artelem. 16.30 Dziennik. 16.45 Kino letnie — „Otwórzcie okna" — radziecka komedia muzyczna. 18.00 Program publicystyczny. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc. 19.00 Pryzmat — sierpień 1939. 19.30 Dziennik 20.00 Publicystyka. 20.30 „Pogotowie przyjedzie" — polski dramat obyczajowy. 21.30 „Po obu stronach drutów" — film dokumentalny oparty na nowych materiałach dokumentalnych o obozie Auschwitz. 22.00 Rolnicze lato 83. 22.10 Dziennik. 22.30 My i nasz język (9) — Język polonijny. 22.45 Program publicystyczny.

ŚRODA

9.00 Teleferie — „Kino Bajka" — „Medyk i śmierć" — (wg braci Grimm). 10.30 Film dla 2 zmiany — „Zielone lata" — polski dramat wojenno-obyczajowy. 12.10 Dla 2 zmiany — „W świecie ciszy". 12.30 Czas reformy. 13.25 NURT — wykład inauguracyjny. 15.55 Program dnia. 16.00 Przyjemne z pożytecznym — rośliny w mieszkaniu; stolarz radzi. 16.15 Losowanie Express i Małego Lotka. 16.30 Dziennik. 16.45 W świecie ciszy — program dla niesłyszących. 17.10 Interstudio — pamięć pokoleń. 17.40 Studio sport — mistrzostwa świata w kolarstwie szosowym. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc. 19.00 Aktualności Agencji Artel. 19.05 „Tamten dzień" — program dokumentalny. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.30 „Zielone lata" — film wojenno-obyczajowy. 22.10 Rolnicze lato 83. 22.20 Dziennik. 22.40 Program publicystyczny.

CZWARTEK

9.30 Film dla 2 zmiany — „Akcja pod Arsenałem" — dramat wojenny. 15.40 Program dnia. 15.45 Kwadrans z Artelem. 16.00 Dla młodych widzów — „O mnie, o tobie, o nas" oraz film „Droga daleka przed nami" (1). 17.00 Dziennik. 17.15 Koncert chopinowski. 17.55 „A kiedy się wypełniły dni" — program dokumentalny (Wrzesień 1939 — bitwa nad Bzurą). 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc. 19.00 Sonda — „Zamki na wodzie". 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Akcja pod Arsenałem" — polski dramat wojenny. 21.50 Rolnicza jesień 83. 22.00 Dziennik. 22.20 Program publicystyczny. 22.40 Pegaz.

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d. s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej w Zakopanem z dnia 27 lipca 1983 r., nr rej. SA. II. 6120-863/83 — **Piotr Jarząbek, syn Wojciecha, urodz. 29. VIII. 1952 r., zamieszkały w Zakopanem, Małe Żywczańskie 26b**, obwiniony o to, że dnia 17 czerwca 1983 r., o godz. 22.50, w Zakopanem na ul. Wierchowej kierował samochodem marki Volkswagen, nr rej. NSG 30-33, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 KW i na podstawie art. 87 § 1 i 3 KW, w zw. z ustawą z 26. V. 1982 r. i art. 31 § 1 i 2 KW **wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 12.000 zł oraz orzeczono jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 12 miesięcy, zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł i podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia na łamach tygodnika „Dunajec", na koszt ukaranego.**

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d. s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej w Zakopanem, z dnia 26 lipca 1983 r., nr rej. SA. II-6120/825/83 — **Józef Łukaszczyk, syn Stanisława, urodz. 9. VIII. 1963 r., zamieszkały w Białce Tatrzańskiej przy ul. Środkowej 89**, obwiniony o to, że dnia 24 marca 1983 r., o godz. 21.40, w Białce Tatrzańskiej, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu kierował po drodze publicznej samochodem marki Fiat 125, nr rej. NSB 5164, nie posiadając przy tym do tego wymaganych uprawnień, został uznany winnym zarzucanego mu czynu, stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 KW i 94 § 1 KW i na podstawie art. 87 § 1 i 3 KW w zw. z art. 2 § 1 ust. z 26. V. 1982 r. i art. 31 § 1 i 2 KW i 9 § 1 KW, **wymierzono mu karę zasadniczą grzywnę w wys. 20.000 zł, z zamianą, jeżeli egzekucja grzywny okaże się bezskuteczna, na 50 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w wys. 400 zł oraz jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy, podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia na łamach tygodnika „Dunajec", na koszt ukaranego oraz zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.**

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d. s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej w Zakopanem, z dnia 27 lipca 1983 r., nr rej. SA. II-6120-859/83 — **Andrzej Kuligowski, syn Jana, urodz. 30. XI. 1952 r., zamieszkały w Zakopanem, ul. Karłowicza 17**, obwiniony o to, że dnia 17 czerwca 1983 r., o godz. 0.45, w Zakopanem na ul. Żeromskiego kierował samochodem marki Fiat 126 p, nr rej. NSG 5940, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, uznany został winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 KW i na podstawie art. 87 § 1 i 3 KW w zw. z ustawą z dn. 26. V. 1982 r. i art. 31 § 3 i 2 KW **wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 15.000 zł, a ponadto jako karę dodatkową orzeczono zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 12 miesięcy i podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia na łamach tygodnika „Dunajec", na koszt ukaranego oraz zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.**

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

się to zbyt często. Mógłby natomiast być wykorzystany w tej sytuacji kalendarz małżeński skojarzony z dodatkowym środkiem ochronnym.

Jeżeli pacjentka z innych przyczyn — na przykład zaburzeń hormonalnych — robiła już poprzednio pomiary ciepłoty porannej, może również wykorzystać tę metodę (patrz rozdział pt. „Metody zapobiegania ciąży") zamiast kalendarza, aby określić i wybrać okres mniej płodny. Środki dopochwowe, krążki czy kapturki naszyjkowe można zakładać do pochwy dopiero po pęknięciu i wygojeniu błony dziewiczej. Pozostałyby więc środki chemiczne (np. globulki), które można założyć przez otwór znajdujący się w błonie dziwiczej.

Trzeba jeszcze wspomnieć o tabletkach. Chociaż nie jestem zwolenniczką tego środka antykoncepcyjnego, muszę przyznać, że przy pierwszym stosunku mogą być one dość wygodne, głównie dlatego, że stosuje się je doustnie. Jest jednak pewna niedogodność, która zmniejsza atrakcyjność tabletek w tym wypadku. Są to występujące w pierwszych miesiącach stosowania tabletek dolegliwości, jak bolesne obrzęki piersi, mdłości, wzdęcia brzucha i ogólne złe samopoczucie z nastrojem depresyjnym. Oczywiście objawy takie nie występują u wszystkich kobiet, ale wcale nie są rzadkie. Decydując się na stosowanie tabletek doustnych w okresie rozpoczęcia współżycia, należy koniecznie pamiętać, że w pierwszym miesiącu ich stosowania działanie antykoncepcyjne środka zaczyna się dopiero po dziesiątej tabletce. Licząc od pierwszego dnia miesiączki, w piątym dniu zaczynamy brać tabletki i dopiero po dziesięciu dniach zaczynają one działać. W czasie tych dziesięciu dni można zajść w ciążę pomimo zażywania tabletek.

Dziewczętom zgłaszającym się do poradni z pytaniem, jak się zabezpieczyć, aby nie zajść w ciążę przy pierwszym stosunku, polecam ustalenie terminu rozpoczęcia współżycia w okresie pierwszych dni po miesiączce lub tuż przed następną. Ponadto radzę założenie do pochwy globulki antykoncepcyjnej na jakiś czas (pół godziny, godzinę) przed stosunkiem. Skojarzenie środka chemicznego z okresem zmniejszonej płodności jest wystarczającym zabezpieczeniem. Po odczekaniu kilku dni i wygojeniu uszkodzonej błony dziewiczej można dobrać krążek lub kapturek dopochwowy.

Mamy więc do wyboru albo stosowanie tabletek doustnych, z tym, że lepiej zacząć je brać w miesiącu poprzedzającym współżycie, wtedy drugi miesiąc jest już całkowicie niepłodny, a po pierwszym stosunku proponujemy dobranie krążka i odstawienie tabletek w określonym przepisami stosowania w terminie (tzn. po zużyciu dwudziestu sztuk), albo zastosowanie globulki dopochwowej łącznie z przestrzeganiem „kalendarza".

Wszystkie dotychczasowe propozycje dotyczyły pary żyjącej z sobą seksualnie. Zdarza się jednak nierzadko, że pierwszy stosunek odbywa się po ślubie i małżonkowie nie mieli przedtem okazji do bliższych kontaktów seksualnych. Młodą małżonkę fizycznie dojrzałą, ale zupełnie nie rozwiniętą pod względem seksualnym, mogą spotkać rozmaite niespodzianki.

Mężczyzna poślubiający kobietę nie rozwiniętą seksualnie powinien zadbać o to, by jej dojrzewanie odbywało się stopniowo. Natychmiastowe egzekwowanie swoich praw małżeńskich mści się długo, czasem przez całe życie.

Jak wynika z poprzednich rozdziałów książki, droga do pełnego rozwoju seksualnego kobiety nie jest ani krótka, ani łatwa. Wielu mężów jednak od kobiet nieuświadomionych i w pełni seksualnie nie rozwiniętych oczekuje nagle w noc poślubną, aby zachowywały się jak w pełni świadome partnerki, a czasami wymaga różnych „sztuczek" i ozdobników. W efekcie tak nagłego i drastycznego uświadomienia młode żony są głęboko wstrząśnięte psychicznie, nie biorąc już pod uwagę fizycznych dolegliwości. Postępowanie takie może stać się źródłem zahamowań blokujących na długo zdolność odczuwania rozkoszy fizycznej.

Gdy współmałżonek nie oglądając się na nic egzekwuje nadmiernie swoje prawa, w psychice kobiety wytwarza się postawa obronna. Bywa, że czuje się upokorzona brakiem reakcji ze swej strony oraz doświadczenia w tej dziedzinie, udaje że przeżywa i odczuwa to, czego mąż od niej oczekuje. Mistyfikacja zamyka automatycznie możliwość wymiany wrażeń i znalezienie wspólnego języka. Z czasem staje się pułapką bez wyjścia, ponieważ kobieta nie chcąc przyznać, że przez cały czas udawała, nie może zachęcić męża do prób obudzenia w niej odczuć seksualnych.

(Ciąg dalszy za tydzień)

Anegdoty i żarty

Autor książki rozmawia z przyjacielem:

– Czytałeś moją nojnowszą powieść?

– Aha!

I co o niej sądzisz? Tylko mów szczerze!

– Szczerze? No cóż, jedno zastrzeżenie: okładki są zbyt daleko od siebie.

*

Szef sali w eleganckiej restauracji z przerażeniem obserwuje gościa, który spokojnie zatyka sobie za kołnierzyk serwetkę. Przywołuje więc kelnera.

– Zwróć mu uwagę, że tak się nie robi. Powiedz mu to oczywiście, taktownie.

Kelner posłusznie podchodzi do gościa i dyskretnie schylając się pyta gościa:

– Co dla pana? Golenie czy strzyżenie?

*

On: – To bardzo miło z pani strony, że ofiarowało mi pani ten taniec.

Ona: Och, nie ma o czym mówić. To przecież bal na cele dobroczynne.

*

Profesor do studenta:

– Na moim wykładzie nie może pan spać!

– Jeśli mówiłby pan profesor ciszej – mógłbym!

*

– Dlaczego płaczesz kochanie?

– Kot zjadł ciasto, które upiekłam dla ciebie!

– Och, nie przejmuj się! Jutro przyniosę ci nowego kotka.

*

Starszy adwokat, szukający osystento, sonduje młodego człowieka, który zgłosił się z ogłoszenia:

– Ostatnie pytanie: czy pan pije?

– Zanim odpowiem, chciałbym, żeby sprecyzował pan okoliczności. Czy to dalszy ciąg badania, czy zaproszenie?

*

Lekarz do pacjenta:

– Od dzisiaj musi pan unikać alkoholu, papierosów, dobrego jedzenia, słodyczy, a przede wszystkim – kobiet. No i najważniejsze: trzeba więcej radości życia!

*

Kobieto do żebraka, który zadzwonił do jej drzwi:

– Czy naprawdę nikt panu nie próbował pomóc, nikt nie proponował jakiejś pracy?

– Owszem, raz – mówi z niechęcią żebrak. – Ale pozo tym jednym przypadkiem zawsze spotykałem się z życzliwością.

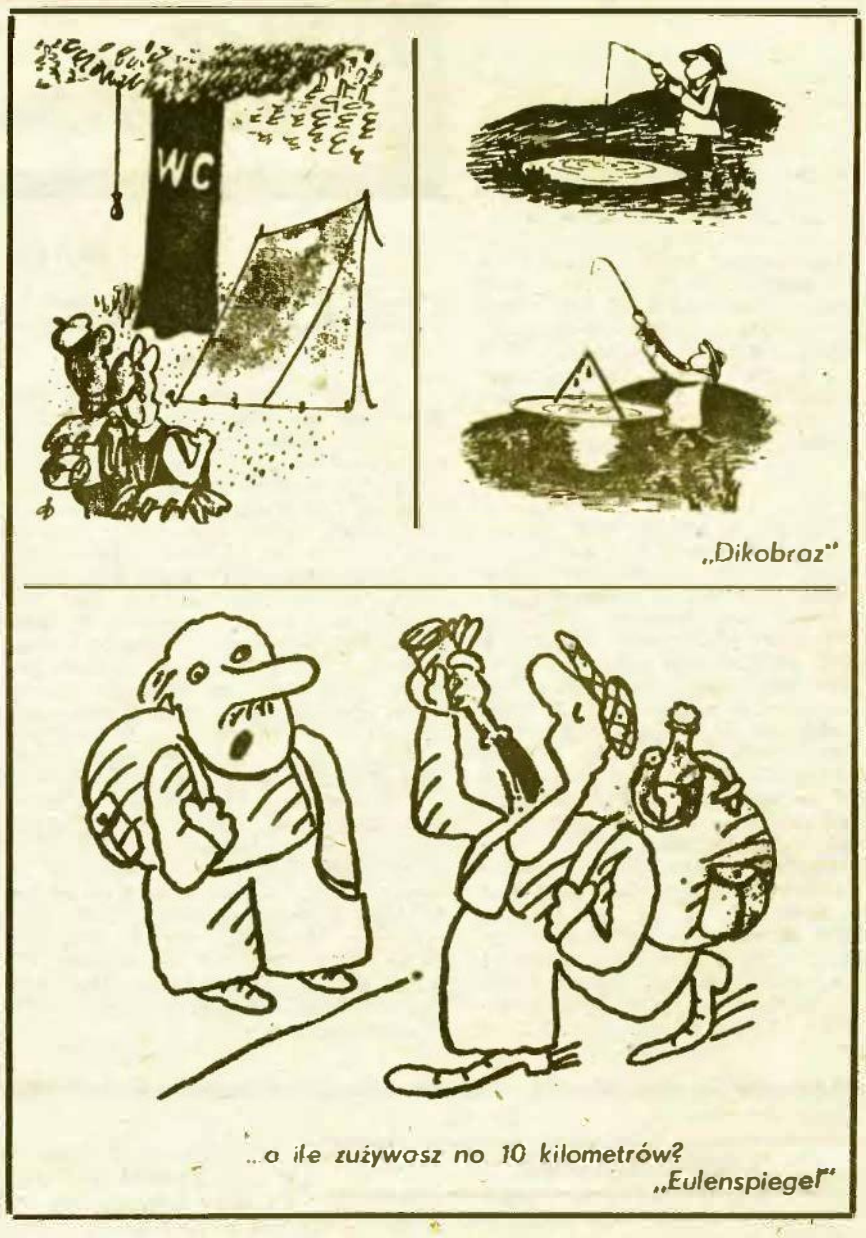

„Dikobraz"

...o ile zużywasz no 10 kilometrów?

„Eulenspiegel"

Z KRAJU RAD

Picasso nad Wołgą

Państwowe Muzeum im. Radiszczewa, tzw. Ermitaż Powołża, zorganizowało wystawę ceramiki jednego z największych artystów XX wieku — Pabla Picasso. Są to wspaniale zdobione naczynia, wazony, talerzyki, dzbanuszki. Wszystkie eksponaty należą do Uljanowskiego Muzeum Artystycznego.

Gondola w Tallinnie

Flota olimpijskiego ośrodka żeglarskiego w Tallinnie, stolicy Estońskiej SRR, licząca ok. 5 tys. różnej klasy jachtów, uzupełniona zostanie niebawem gondolą wenecką. Do Tallinna przybył 72-letni mistrz wenecki, Giowanni Guponi z dwoma uczniami. Będą oni montować i ozdabiać najprawdziwszą gondolę, którą Wenecja podarowała Tallinnowi. W ciągu swojego długiego życia Guponi zbudował ok. 800 łodzi. Długość tallińskiej gondoli wyniesie 10,9 m, szerokość 1,42 m. Będzie ona mogła przyjąć na pokład 2 wioślarzy i 6 pasażerów.

Lokomotywa

Konstruktorzy z Wszechzwiązkowego Naukowo-Badawczego Instytutu Budowy Elektrowozów opracowali projekt najsilniejszej na świecie lokomotywy elektrycznej. W nowoczerkaskiej fabryce elektrowozów buduje się obecnie 2 prototypowe egzemplarze. Łączna moc silników nowej lokomotywy wyniesie 10 tys. KW. Wiele procesów kierowania będzie zautomatyzowanych.

Turystyczny Dagestan

Z roku na rok rośnie popularność stref wypoczynkowych Dagestanu. Turystów przyciąga przede wszystkim Morze Kaspijskie. Południowa część wybrzeży morskich przekracza 150 km. Są to miejsca o doskonałych warunkach klimatycznych, leczniczych i przyrodniczych. W pasie 200 metrów od brzegu Morze Kaspijskie jest bardzo płytkie, a woda szybko się nagrzewa. Nad morzem rozciągają się szerokie piaszczyste plaże. Okoliczne góry i lasy umożliwiają cyrkulację powietrza nawet w bardzo gorące dni.

MICHALINA WIŚŁOCKA **(34)**

SZTUKA KOCHANIA

Miodowy miesiąc

Wracając do naszych kolejnych rozważań, okres „pettingu" rozwija i dopasowuje seksualnie partnerów, nie grożąc ciążą, a decyzja rozpoczęcia współżycia, następująca w tym układzie zwykle około dziewiętnastego, dwudziestego roku życia (jak widać, wiek ten, wynikający z moich rozważań, niewiele odbiega od współczesnych wyników badań statystycznych — czyli od rzeczywistości) musi iść w parze z prawidłowym zapobieganiem ciąży i może spokojnie trwać aż do chwili zawarcia małżeństwa — nawet przez kilka lat.

Istnieje wiele możliwości zapobiegania ciąży, ale problem jest nieco skomplikowany, jeżeli chodzi o pierwszy stosunek, a może on być również początkiem nienożądanej ciąży. Bardzo często pacjentki dziwiąc się, wygłaszały zdanie: „Jak to, po jednym stosunku i już ciąża?". Nie można o tym zapominać, że zdarza się ciąża i po jednym stosunku.

Przypominam sobie dyskusję ze studentami, która dotyczyła metod zapobiegania ciąży przy pierwszym stosunku. Wypowiadano się szeroko na temat: romantyzm czy zapobieganie i jak można pogodzić nagły porywy miłosny w wiosenną noc, przy księżycu, z kalkulacją antykoncepcyjną. Padały ostre słowa na temat niszczenia miłości i zaprzepaszczania romantyzmu oraz różne inne uwagi, np. o dziewczynie poderwanej na motorze. Gdzie tu czas i miejsce na antykoncepcję?

Słuchałam, słuchałam i podsumowałam sobie w myśli — to jest często męski punkt widzenia. Przecież oprócz „porwania" na motorze i księżycowej nocy istnieją jeszcze problemy dzieci i skrobanek — ale to już często kobiecy punkt widzenia.

Obecnie czasy bardzo się zmieniły, w dziedzinie kultury seksualnej obserwujemy ogromny postęp, sprawy antykoncepcji są traktowane zupełnie normalnie przez młodych, podobnie jak stworzenie warunków do miłości: mieszkanie, camping itp.

Nauka zapobiegania ciąży już od początku współżycia wytwarza korzystny odruch warunkowy. Wkrótce staje się on nawykiem, jak mycie się lub codzienne czyszczenie zębów. Dawno już problemy zapobiegania ciąży przestały być sprawą wstydliwą i przeszły do zabiegów higienicznych. Jak odnosi się dzisiejsza młodzież do konieczności stosowania środków antykoncepcyjnych (oczywiście dopóki nie ma warunków na posiadanie dziecka) — dowodzi opowiadanie jednej z młodych pacjentek po powrocie z z urlopu:

„Płynęliśmy łodzią żaglową. Nagle zerwał się wiatr i żaglówka położyła się na wodzie. Oczywiście przedmioty nie pozamykane w szafkach wysypały się do jeziora, między innymi aparat fotograficzny, przybory toaletowe i kosmetyczka z środkami antykoncepcyjnymi. Niech pani sobie wyobrazi, że oboje odruchowo rzuciliśmy się ratować kosmetyczkę, pozostawiając resztę przedmiotów własnemu losowi".

Zapobieganie ciąży przy pierwszym stosunku stwarza sytuację dość specyficzną, ponieważ błona dziewicza uniemożliwia dobranie środków dopochwowych. Można pomyśleć o zastosowaniu prezerwatywy przez partnera, ale tu pojawia się nowy szkopuł. Prezerwatywa pęka znacznie łatwiej niż błona dziewicza i z reguły nie wytrzymuje takiej próby. Trzeba pomyśleć o czymś innym.

Wydawałoby się, że w tej sytuacji kalendarz małżeński byłby metodą dość praktyczną. Niestety, już doktorzy Knaus i Ogino, twórcy kalendarza, ostrzegali, że kalendarz jest skuteczny przy uregulowanym wielomiesięcznym czy wieloletnim współżyciu, wcale natomiast nie jest pewny w przypadku stosunków sporadycznych. Pierwszy stosunek idzie w parze z dużym napięciem nerwowym dziewczyny. Nie jest więc wykluczone, że wstrząs nerwowy czy nawet niepokój i podniecenie mogą spowodować dodatkową owulację, chociaż nie trafia

(DALSZY CIĄG NA STR. 15)